



*Joanna Neil*



*Czasem warto  
czekać*

*Tytuł oryginału: Tamed by Her Brooding*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

W chłodny i wietrzny wiosenny poranek dzieci były okutane w ciepłe kurtki.

– To jak? Macie wszystko?

Sarah w skupieniu przyglądała się swemu znacznie młodszemu przyrodniemu rodzeństwu, starając się upewnić, że o niczym nie zapomniała.

– Sam, masz przy sobie pieniądze na lunch? – zapytała, zakładając za ucho niesforny kosmyk włosów. Mały jest tak roztrzepany, że nie byłaby zdziwiona, gdyby drobne wyparowały w drodze do szkoły.

Dziesięciolatek najwyraźniej nie czuł się swobodnie w nowym szkolnym stroju, posłusznie pogrzebał jednak ręką w kieszeni spodni.

– Tak, mam.

– Dobrze. Postaram się jak najszybciej wykupić wam obiady w stołówce, ale póki co nie życzę sobie żadnych czipsów czy batoników. – Uśmiechnęła się cierpko.

Sam wzruszył ramionami w geście wymuszonej Zgody. Rosie, jego siostra, milczała. W ogóle oboje byli tego ranka wyjątkowo cisi. Nic dziwnego, to przecież ich pierwszy dzień w nowej szkole, a nie zdążyli nawet poznać najbliższego sąsiedztwa. W ich życiu zaszło ostatnio tyle zmian, że potrzebują trochę czasu, by się przystosować.

– A ty Rosie? Jak się czujesz?

– Dobrze. – Rosie skinęła głową. Jej szare oczy wyrażały powagę i jakby przygnębienie. Dziewczynka była dwa lata młodszą od brata, ale sprawiała wrażenie nieco od niego dojrzałszej. Wyglądało na to, że z czymś się zмага.

– Jestem pewna, że dacie radę – powiedziała Sarah, starając się o odrobinę entuzjazmu w głosie. – Wiem, że nie jest łatwo dołączyć do nowej klasy w połowie roku, ale nauczyciele na pewno przedstawią was kolegom i wkrótce będziecie mieli mnóstwo przyjaciół.

Zawahała się przez moment, ale ponieważ żadne z dzieci nie odezwało się, objęła je i poprowadziła korytarzem.

– Czujcie się tu jak w domu. No i pamiętajcie, po lekcjach przyjdzie was odebrać Murray, nasz sąsiad. Ja będę jeszcze w pracy.

Ucałowała dzieci i zostawiła je w pobliżu szkolnej szatni. Było to dla niej przykre, ale już po chwili uspokoiła się, widząc, jak inne dzieci, zaciekawione przybyciem „nowych”, tłoczą się wokół i zagadują.

Wracając do samochodu, odetchnęła głęboko, starając się odzyskać równowagę. Niełatwo stwierdzić, komu w tej sytuacji było bardziej ciężko — jej czy dzieciom. Musiała jednak odsunąć te rozważania na bok i wyjść na spotkanie pozostałym trudnościom, których nie będzie jej szczędził dzisiejszy dzień.

Nie tylko bowiem dzieciom nerwy dają się dziś we znaki. Ona też ma swój pierwszy dzień. Zaczyna pracę w pogotowiu lotniczym. Będzie wraz z drugim lekarzem ratownikiem latać do najpilniejszych przypadków. Praca sama w sobie trudna i odpowiedzialna. Od strony medycznej czuła się do niej dobrze przygotowana, więc nie w tym problem...

Wsiadła do samochodu i wyjeżdżając z kornwalijskiej miejsciny rybackiej, skierowała się w stronę sanitarnego lądowiska. Tam miała się spotkać z Jamesem Bensonem. I tu leży pies pogrzebany. Samo przywołanie w myśli tego nazwiska powodowało, że jej żołądek wyprawiał przedziwne harce.

Od jak dawna się nie widzieli? Dobrych parę lat... Ona była wtedy

nastolatką – naiwną, niewinną, starającą się za wszelką cenę zwrócić na siebie jego uwagę. Zrobiłaby wiele, by go już nie spotkać, ale teraz szanse na to są zerowe. Starając się o pracę w pogotowiu powietrznym, nie wiedziała, że on jest tam konsultantem. Ale się nie wycofa. To jej wymarzona praca, jej pasja. Nie ma odwrotu.

Tak rozmyślając, nie zauważyła, że oddaliła się od wybrzeża, od zjawiskowych skalistych klifów i małych zatoczek. Mijała teraz krajobraz pełen lesistych dolin. Tu i ówdzie widziało się przytulone do wzgórz budynki z jasnego kamienia. Była pora kwitnienia leśnych dzwonków, które miejscami tworzyły malownicze kobierce. Sarah pozostawała jednak obojętna na te widoki. Serce się jej ścisnęło, gdy myślała o pozostawionych w szkole dzieciach, a nerwy napinały się w oczekiwaniu nieuchronnego spotkania.

Zaparkowała auto i skierowała się do budynku, w którym pracownicy pogotowia lotniczego mieli pomieszczenia służbowe. Zapukała i weszła do środka.

Nikogo nie zastała. Pewnie szykują się do wezwań, na lądowisku stał przygotowany do startu śmigłowiec.

Rozejrzała się wokół. Stało tam trochę sprzętu medycznego, na monitorze komputera widniał rejestr ostatnich interwencji. Na drewnianym blacie biurka centralną pozycję zajmował czerwony aparat telefoniczny. W kącie pomieszczenia urządzono coś w rodzaju kuchenki z czajnikiem w roli głównej.

– A więc jesteś – rozległ się głos Jamesa Bensona. Serce zaczęło walić jak oszalałe, a po całym ciele rozlało się coś w rodzaju gęstej ciepłej czekolady. – Przepraszam, że cię nie powitałem należycie – dodał – ale właśnie przebieraliśmy się do lotu. Zaraz ruszamy na patrol.

Skinęła głową. Nie będąc pewna, czy głos nie sprawi jej figła, wolała się nie odzywać. James był dokładnie taki, jakim go zapamiętała. Tak samo przykuwał uwagę i dominował nad otoczeniem. Wysoki, świetnie zbudowany, szare przenikliwe oczy, czarne włosy. Zdawał się rozbierać ją wzrokiem jak przed laty. Jego uważne spojrzenie ślizgało się po jej kasztanowych włosach i bladej twarzy.

– Nie do końca wierzyłem, że to będziesz ty – powiedział. – Kiedy przeczytałem, kogo przyjęto, przez chwilę zastanawiałem się, czy istnieje inna doktor Sarah Franklyn. Wiedziałem, że skończyłaś medycynę i pracowałaś w Devon.

Wytrzymała jego spojrzenie. A więc śledził, co się z nią działo.

– Fakt, że wybrałam zawód lekarza, mógł wydać ci się dziwny. – Przełknęła ślinę, by nadać swemu głosowi więcej pewności. – Nie było cię w komisji, więc i do mnie nie dotarło, że będziemy pracować razem.

– Miałem w tym czasie ważną konferencję, nie mogłem się wykręcić. Decyzję o zatrudnieniu cię podjął więc ostatecznie szef oddziału ratownictwa. – Skrzywił się, jakby nie był specjalnie zadowolony z wyniku rekrutacji.

A więc nie chce mnie tu, pomyślała Sarah w nagłym przypiływie paniki. Jego szare oczy pociemniały, ale stanowczy głos nabrał pewnego ciepła.

– Może przebierzesz się w kombinezon, a potem przedstawię cię reszcie załogi. Wypijemy razem jakąś kawę.

– Brzmi to nieźle.

A więc przynajmniej zaakceptował fakt, że ona tu jest. Wygląda na to, że nie będzie chciał wracać do tego, co się wydarzyło. Może więc nie musi już na myśl o nim czuć, jak kurczy się jej żołądek? Może jest bezpieczna? W końcu nie jest już bezbronną siedemnastolatką, jak dziewięć lat temu. Teraz jest dorosłą kobietą, czemu więc wciąż czuje się tak niepewnie? Chyba zna

odpowieź. Przeszłość ją dopadnie, to tylko kwestia czasu.

Nakładając na siebie w ustronnym pokoju jaskrawo – pomarańczowy kombinezon, starała się jednocześnie ogarnąć. Z Jamesem będzie utrzymywać kontakty wyłącznie zawodowe. Nie pozwoli sobie na żadne akcenty osobiste. Emocje na wodzy. Musi mu pokazać, jak bardzo się zmieniła od czasów ich pierwszej znajomości.

Na wspomnienie swych młodzieńczych wybryków aż się wzdrygnęła. Czy naprawdę jako trzynastolatka pewnego letniego wieczoru zrobiła rundę wokół wsi traktorem Bena Huxleya? No cóż, mógł nie zostawiać kluczyków w stacyjce...

A jak James zareagował, gdy włamała się do stadniny w majątku jego ojca, osiodłała konia i pocwałowała w dal? To były jej czternaste urodziny i doprawdy miała gdzieś skutki swego wyczynu. Kochała konie, a akurat wtedy poczuła niepohamowaną chęć szybkiej przejażdżki po okolicznych łąkach. Tak, była dzika, brawurowa, nieprzewidywalna, a James to widział.

– W ten sposób nie sprawisz, że matka do ciebie wróci – mówił, patrząc w jej zielone oczy.

– Ciekawe, co ty możesz o tym wiedzieć? – odpowiadała mu bezczelnie.

Miała szczęście. Nikt nie doniósł policji o jej ekscesach. A im bardziej uchodziły jej one na sucho, tym bardziej szalała. „Taka mała osóbka, a tak wielki sieje zamęt” – mawiał wówczas James. Taaak, z pewnością nie jest teraz zadowolony z jej obecności.

– Ciągłe pijesz ze śmietanką i łyżeczką cukru? – zapytał, podając jej kawę. Boże, zapamiętał?

– Tak, poproszę – odrzekła, siadając za stołem.

– Tom jest naszym pilotem. – James wskazał głową szpakowatego

czterdziestolatka, który usiadł obok niej.

– Miło cię poznać, Sarah. – Tom uśmiechnął się, podsuwając jej tackę z kanapkami podgrzanyymi w mikrofalach stojącej przy ekspresie do kawy. – Często się jedz, kiedy masz okazję. W tej pracy rzadko miewamy regularne przerwy na lunch.

Wzięła do ręki kawałek bagietki z bekonem i serem. Poranek, gdy udało się jej pochłonąć niewielką grzanekę, a dzieci grzebały łyżkami w miseczkach z płatkami, wydawał się odległy o lata świetlne.

– A to Alex, drugi pilot – ciągnął James, wskazując na mężczyznę z drugiej strony stołu. Alex miał pewnie trzydzieści parę lat, burzę brunatnych włosów i łagodne spojrzenie w kolorze orzecha.

– Latałaś już helikopterem? – zapytał.

– Przez jakiś czas pracowałam w pogotowiu lotniczym w Devon – odparła. – Myślę, że to idealna praca dla mnie.

– James mówił, że pracujesz tylko na część etatu.

– Zgadza się, z wami będę latać jeden dzień w tygodniu, a przez kilka dni będę pracować w szpitalu. Oddział wypadków i ratownictwa.

– Ciekawe, chyba niewielu lekarzy tak łączy swoje zajęcia?

– Teraz zdarza się to coraz częściej, a mnie to szczególnie odpowiada – burknęła Sarah, wbijając zęby w grzanekę. Smak roztopionego sera sprawił jej przyjemność.

– Sarah dorabia udzielaniem porad medycznych w internecie – wtrącił się James. – Ma też swoją rubrykę w gazecie.

Skąd on to wie? Spojrzała na niego zdumiona, a on znów się skrzywił.

– Natknąłem się na twoje porady w przeglądarce, tam też znalazłem wzmiankę o pisaniu do gazety. – Zmarszczył brwi. – Osobiście nie jestem zwolennikiem stawiania diagnoz bez osobistego kontaktu z pacjentem.

– Toteż ja tego nie robię. Powinieneś się zorientować, skoro czytałeś moje teksty.

Czy on ją prowokuje? Czy chce sprawdzić jej medyczne kompetencje? Tych jej przecież nie brakuje. Podobnie jak nie ma zamiaru zwierzać mu się z sytuacji osobistej, którą on mógłby potraktować jako przeszkodę w należyтым wypełnianiu obowiązków. Dla niej praca w niepełnym wymiarze to konieczność. Musi przecież mieć czas dla Sama i Rosie, stąd też tak dobrym rozwiązaniem jest pisanie porad, co można robić w domu.

– Współpracuję z zespołem lekarzy – mówiła Sarah.

– Wybieramy przypadki, które mogą zainteresować szersze grono osób. Doradzamy to, co w danych warunkach uważamy za słuszne, ale zawsze jeszcze wskazujemy inne możliwości diagnozy i leczenia.

– Hmm. A nie sądzisz, że najlepiej byłoby doradzić wizytę u lekarza rodzinnego lub u specjalisty?

– Piszą do mnie w większości ludzie, którzy już u lekarzy byli, tyle że bez skutku. Inni wolą iść do lekarza, mając już jakieś pojęcie o tym, co mogą usłyszeć – odrzekła spokojnie.

– Pewnie masz rację – przyznał. Chciał powiedzieć więcej, ale nagle rozległ się dzwonek czerwonego telefonu. Takie połączenia odbiera się natychmiast.

– Gdzie to jest? A w jakim jest stanie? Okej, już wyruszamy.

Wszyscy wybiegli, porzucając kanapki i napoje.

– Młody mężczyzna ranny w karambolu na szosie – objaśniał James w drodze do helikoptera. – Złamanie nogi. To trzydzieści mil stąd, na miejscu jest ratownik, ale ranny potrzebuje lekarza.

Helikopter wzniósł się i już po minucie czy dwóch Sarah mogła z góry patrzeć na zielone połacie łąk poprzecinane drogami, które stąd wyglądały jak



wstążeczki.

James usiadł koło niej.

– O, to jest szpital. – Wskazał palcem duży budynek z lądowiskiem na dachu. – Tu przywieziemy pacjenta.

Po chwili pośród rozległych przestrzeni dostrzegli okazały budynek z szarego kornwalijskiego kamienia z całą masą wysokich i wąskich okien w stylu georgiańskim.

– Twoje rodzinne gniazdo – rozmarzyła się Sarah. – Ciągle tam mieszkasz?

Rezydencja była tak wielka, że Jamesowi z powodzeniem wystarczyłoby jedno, powiedzmy północne, skrzydło. Tak było kiedyś, gdy ona mieszkała w tej okolicy. Młodszy brat zajmował skrzydło wschodnie, a reszta domu należała do rodziców.

– Nie, teraz mieszkam bliżej szpitala. Jonathan został u rodziców, ale ma już własną rodzinę. Synka i córeczkę.

– Dziwiłabym się, gdyby było inaczej. Zawsze lubił życie i pracę na farmie.

– A ty? Wróciłaś w rodzinne strony? Dlaczego opuściłaś Devon? Mam tam znajomych i mówili, że wyglądało, jakbyś osiadła na dobre. Miałaś pracę na urazówce...

– Owszem. Spodziewałam się stałego etatu, ale zamiast mnie awansowano mężczyznę, więc zaczęłam się rozglądać za czymś innym...

– To musiało być przykre. – James omiół ją wzrokiem. – Na ile cię znam, nie poddajesz się łatwo.

– Zgadza się.

Nie będzie go przecież wtajemniczać w szczegóły swej sytuacji. Na przykład w to, że awans ominął ją z powodu zobowiązań rodzinnych. I że

zrobi wszystko, by mieć stałą pracę. Teraz jest na to szansa, ale na razie zatrudniono ją na trzymiesięczny okres próbny. I przez ten czas powinna się trzymać z daleka od niego.

Dotarli na miejsce, a gdy pilot sadzał maszynę, mogła obejrzeć z bliska ogrom zniszczeń. W kolizji wzięły udział dwa motocykle, terenówka i limuzyna. Było sporo ofiar. Przy szosie stał wóz strażacki i wyglądało na to, że jeden z samochodów się palił. Można było tylko mieć nadzieję, że pasażerowie w porę go opuścili.

– Idziesz za mną – powiedział James, odpinając pas.

– Nie zwracaj uwagi na innych pacjentów. Wszystko w swojej kolejności.

Sarah zagryzła wargi. Czy nie byłoby lepiej, gdyby zamiast obserwować swego przewodnika, pomogła w tym czasie ofiarom wypadku? Podzieliła się z Jamesem tą uwagą.

– Najpierw zorientujmy się w sytuacji. Według ratownika nasz właściwy pacjent jest w najgorszym stanie i nim musimy się zająć w pierwszej kolejności – odparł.

Zeszli razem na pobocze, gdzie ratownik opiekował się rannym młodzieńcem. Ruchem drogowym kierowali policjanci. Właśnie ustawiali blokadę.

Pacjent leżał na trawie. Mógł mieć nie więcej niż osiemnaście lat. Twarz miał bladą wskutek szoku i znacznej utraty krwi. Podawano mu tlen.

– Są jeszcze dwie osoby z urazami kręgosłupa i skręceniami – informował ratownik – i jedna ze złamaniem żeber. Zajęli się nimi moi koledzy. Ten tutaj to Daniel Henderson, motocyklista. Właśnie jechał nad morze.

James ustalał rozmiar obrażeń.

– Silna deformacja podudzia – mówił cicho. – Prawdopodobnie złamana jest i strzałka, i piszczel. Zmiany tamują dopływ krwi.

To niedobrze, może wdać się gangrena i nogę trzeba będzie amputować.

– Dzięki, Colin. Zrobię mu wkłucie doszpikowe. – James grzebał w torbie w poszukiwaniu odpowiedniego sprzętu, po czym zwrócił się do chłopaka. – Dam ci silny środek znieczulający. Po minucie lub dwóch poczujesz się znacznie lepiej. Tylko małe ukłucie, a potem będziesz lekko ospały, okej?

Daniel skinął głową i zamknął oczy. Im szybciej, tym lepiej, dobrze to rozumiał.

– Oczyszczę miejsce pod zastrzyk i przygotuję ketaminę – zaproponowała Sarah.

– Dzięki.

James umieścił ampułkę ze specyfikiem w specjalnym pistolecie. Po zrobieniu zastrzyku zagadnął chłopca:

– No i jak, Daniel? Jak się czujesz?

– W porządku. – Mowa młodzieńca stała się mniej wyraźna – znak, że lek zaczął działać.

James spojrzał na Sarah.

– Myślę, że teraz możemy pokusić się o wyprostowanie nogi tak, by przywrócić krążenie. Ty i Colin przytrzymacie go, a ja spróbuję nastawić tę nogę. Musimy to zrobić bardzo ostrożnie, żeby nie spowodować dodatkowych uszkodzeń naczyń krwionośnych. Miejmy nadzieję, że się uda.

James starał się mówić spokojnie, by nie stresować pacjenta, ale Daniel wyglądał, jakby po ustąpieniu bólu nic go więcej nie interesowało.

Gdy tylko James osiągnął swój cel, przystąpił do unieruchomienia nogi za pomocą szyny.

– Uff, sztuczka się udała – stwierdził w końcu. – Teraz krążenie powinno zostać przywrócone.

Sarah cały czas niepokoiła się o Daniela. Z jej obserwacji wynikało, że chłopak jest ledwo przytomny.

– Musimy go natychmiast transportować – zauważyła półgłosem. – Stracił masę krwi.

– Tak jest. Ty idź po linę, a my umieścimy go na noszach.

Wspólnie przenieśli chłopca do helikoptera. James opuścił ich, by sprawdzić stan innych chorych, ale po chwili wszedł na pokład.

– Okej, inni mogą pojechać zwykłymi karetkami – oznajmił. – Nie ma tam bezpośredniego zagrożenia życia. Jak się ma nasz zuch?

– Niskie ciśnienie, przyśpieszony rytm serca, słaby puls – odparła Sarah. Były to oznaki wstrząsu, ale teraz nie mogli zrobić nic ponad to, co już zostało zrobione.

– Na ratownictwie będzie też czekał chirurg ortopeda, Tom zlecił im to przez radio – powiedział James.

Pilot uruchomił silnik i po chwili lecieli nad półwyspem kornwalijskim, kierując się do odległego o trzydzieści mil szpitala. James podniósł prześcieradło i przyjrzał się nogom chłopca.

– Palce u stóp zaczynają różowieć – stwierdził.

– Bogu dzięki. – Uśmiechnęła się, a jej zielone oczy rozbliły radością.  
– Amputacja nogi raczej mu już nie grozi, tak się cieszę.

James skinął głową, delikatnie przykrył pacjenta, ale nie odrywał oczu od Sarah. Patrzył na nią jak zahipnotyzowany. Napawał się ciepłem, które dało się wyczuć w jej słowach i które lekko zarumieniło jej policzki.

Gdy jednak ona spojrzała na niego, zabrakło jej powietrza. Znów poczuła ten jakże znajomy tępy ból, wynikający z przeświadczenia, że

pewnych pragnień nigdy nie da się zaspokoić. A więc on nadal ma nad nią władzę, ciągle jest źródłem upokarzającego poczucia, że jej marzenia są czymś niestosownym.

– Za dwie minuty lądujemy – ogłosił pilot.

– Okej, Tom, jesteśmy gotowi. – James ponownie skupił się na pacjencie, był czujny i poukładany, jak zawsze.

Sarah wyjrzała przez okno. Zdała sobie sprawę, że aby przeżyć, musi ograniczać kontakty z nim do spraw zawodowych. To będzie jej nowa mantra.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Wyglądasz, jakbyś pilnie potrzebowała odpoczynku. Miałaś pewnie ciężki tydzień? – powiedział Murray, kładąc na brzegu kuchennego stołu tekturową teczkę. – Przyniosłem ci próbki kolorów, o które prosiłaś.

Przyglądał się jej uważnie.

– Jesteś jakaś smutna. Co ci jest?

– Nic mi nie jest. – Sarah uśmiechnęła się do kudłatego sąsiada. – Po prostu spędziłam wiele godzin na malowaniu ścian w living roomie. Siadaj, naleję ci herbaty.

– Potem Sarah pomaluje nasze pokoje – skwapliwie wtrącił się Sam. Foremką wycinał z ciasta pierniczki.

– Obiecała, że sami wybierzemy kolory. Z wyjątkiem czarnego. Okej, w takim razie niech będzie fioletowy. Albo jaskrawoczerwony – dodał po chwili namysłu.

– Pomagaliśmy jej malować duży pokój – pochwaliła się Rosie. – To znaczy ja pomagałam, bo Sam w tym czasie grał na konsoli.

– Oboje byliście bardzo pomocni – przyznała Sarah, mrużąc oczy. – Przed nami jeszcze sporo pracy. Kupiłam to lokum w dość opłakanym stanie – dodała, sięgając po żółty czajniczek z esencją.

– Przedtem mieszkał tu staruszek, który już nie bardzo miał siły dbać o porządek – wyjaśnił Murray.

– Przeniósł się do syna do Somerset i zależało mu na szybkiej sprzedaży. Staralem się jakoś mu pomagać, ale on nad niczym nie panował. Może powinienem był cię o tym uprzedzić, zanim poleciłem ci to mieszkanie...

Sarah postawiła przed sąsiadem kubek z herbatą i ścisnęła lekko jego ramię.

– Jestem ci bardzo wdzięczna, że je znalazłeś. Dokładnie czegoś takiego szukałam. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

– Hm, no tak, w sumie wymaga tylko pewnego odświeżenia. – Murray rozejrzał się wokół.

Dzieci układały na blasze figurki z piernikowego ciasta. Rosie robiła to perfekcyjnie, dopieszczała każdy szczegół. Sam był o wiele bardziej niedbały, jego ludziki przypominały zezowatych włóczków z znaczącymi brakami w anatomii. Sarah podejrzewała, że dość często próbował nieupieczonej masy. Świadczyły o tym brązowe ślady na buzi chłopca.

Murray przyglądał się, jak Sarah wkłada do piekarnika pierwszą partię figurek.

– Jak tam w pracy? – zagadnął. – Wyrabiasz się? Sarah usiadła naprzeciw niego, pozwalając dzieciom usunąć resztki ciasta ze stolnicy.

– Raczej tak. To dopiero początki. Szef śledzi każdy mój krok. – Uśmiechnęła się cierpko. – Pewnie się boi, że przez roztargnienie mogę zabić pacjenta.

Faktycznie, James starannie sprawdzał wszystkie jej poczynania, studiował karty pacjentów i rejestry przepisywanych przez nią leków. Była świadoma, że musi przestrzegać procedur, że przed nim nic się nie ukryje. Niby nie powinien mieć zastrzeżeń do jej zawodowych kompetencji, ale cóż... W przeszłości dała mu się poznać jako osoba dość chaotyczna. Może uważał, że przez studia medyczne prześliznęła się psim swędem?

– Coś takiego! – Murray roześmiał się, po chwili jednak spoważniał i dodał półgłosem: – Choć trzeba przyznać, że rzeczywiście masz masę rzeczy na głowie.

– W porządku, już zaczynam się przyzwyczajać do nowego rytmu życia. Choć czasami... – zawahała się

– naprawdę brakuje mi czasu, żeby się i pomyśleć. Wszystko pędzi na złamanie karku: przeprowadzka, szukanie pracy, nowa szkoła dla dzieci, porady internetowe. Dużo gwałtownych zmian.

Wyprostowała się na krześle i wypila łyk herbaty.

– Myślę, że wszystko się ułoży. Przecież to początki.

– A może zabiorę gdzieś dzieci? Będziesz miała trochę czasu dla siebie. Chyba że zechcesz nam potowarzyszyć... I tak muszę jechać do miasta po części do komputera. Można przy okazji wpaść na jakąś pizzę.

Na dźwięk słowa „pizza” Sam zastrzygł uszami.

– Kiedy jedziesz? Mogę się zabrać z tobą? – zapytał.

– Jasne. – Murray roześmiał się. – O ile oczywiście Sarah się zgodzi.

Skinęła głową. Murraya znała od lat, razem chodzili kiedyś na kurs wspinaczkowy. Teraz pracował w domu, prowadząc małą firmę internetową. Sprzedawał sprzęt sportowy i doradzał klientom, jak zachować dobrą formę. Organizował też weekendowe zajęcia sportowe. Sarah miała do niego zaufanie.

– Oczywiście, jedźcie, a ja w tym czasie postaram się dojść do siebie.

Tak, to był dla niej mocno stresujący tydzień. Stała obecność Jamesa jest trudniejsza do zniesienia, niż jej się na początku wydawało. Teraz już absolutnie nie mogła się oszukiwać, że udało się jej go zapomnieć. Instynkt ostrzegał, że to nie może się dobrze skończyć. James ma nad nią władzę. Gdy coś pójdzie nie tak, poczuje się znów osierocona.

– Muszę zrobić zakupy w miasteczku – zaczęła się tłumaczyć. – Przejdę się klifem, może nawet plażą.

Murray przytaknął i zwrócił się do Rosie;



– A ty co sądzisz o pizzy?

– Chętnie... – Mała nagle zawahała się i spojrzała na Sarah. – Nie mam też nic przeciw spacerom, ale... – Spuściła oczy, a jej dolna warga zaczęła drżeć. – Mama często zabierała nas nad morze w Devon, więc teraz... jest mi smutno, jak widzę plażę.

– Och, Rosie, kochanie... – Sarah podeszła do dziewczynki, objęła ją i mocno przytuliła. – Wiem, co czujesz, skarbie. Wiem, jak ci ciężko. Ale uwierz, to minie.

– Z tatą grywaliśmy na plaży w piłkę – zadumał się Sam. Jego szaroniebieskie oczy patrzyły gdzieś daleko.

– Czasem musiał płynąć po piłkę, a jak wracał, rzucaliśmy się na niego i staraliśmy się mu ją odebrać.

Sarah delikatnie zmierzwiła mu czuprynkę. Ze swego dzieciństwa nie pamiętała ojca wdającego się w szamotaniny i przepychanki. Ale cóż, gdy poznał drugą, młodszą kobietę i założył nową rodzinę, mógł się zmienić. Współczuła Samowi i Rosie. Przeżywali coś, co dziecku przeżyć jest najtrudniej, a ona starała się jak mogła, by przeszli przez to w miarę obronną ręką. Nie jest to łatwe, wspomnienia bowiem pojawiają się w najmniej oczekiwanych momentach. Jak na przykład teraz.

– Myślę, że pizza z mnóstwem dodatków doda wam otuchy. – Murray przybył jej z odsieczą. – A potem możemy iść do wypożyczalni i wybrać DVD z grami, o których mi mówiłeś. Dobrze, Sam?

– O tak, świetnie. – Nastrój chłopca zmienił się.

– A ty, Rosie, możesz wypożyczyć sobie filmy z nowymi tańcami – zaproponowała Sarah, idąc tropem Murraya. – Masz chyba jakieś zaoszczędzone drobne?

Rosie kiwnęła główką rozradowana. Jej jasnobrązowe loki załśniły w

słońcu, które właśnie przebiło się przez kuchenne okno.

– A więc umowa stoi, dajcie znać, jak będziecie gotowi – powiedział Murray.

Gdy odjechali, Sarah sprzątnęła kuchnię i ustawiła piernikowe figurki na półce, do wystygnięcia. Było ich teraz znacznie mniej, a dziwnym zbiegiem okoliczności Sam opuszczał dom z podejrzenie wypchanymi kieszeniami...

Rozejrzała się wokół. Jest tyle rzeczy do zrobienia, ale dzieci nie będzie prawie całe popołudnie, można więc i odrobić zaległości, i iść do miasteczka, by się trochę przewietrzyć. Dobrze jej to robi.

Był piękny wiosenny dzień. Po błękitnym niebie przesuwaly się znad morza białe obłoczki. Sarah szła wąskimi uliczkami w stronę wybrzeża i czuła, jak lekka bryza igra z jej włosami i spódnicą. W porcie cumowały kutry rybackie, a ich właściciele rozciągnęli na piasku sieci, które trzeba było sprawdzić i ewentualnie naprawić przed następnym wypłynięciem w morze.

Zamiast zejść na plażę, Sarah wybrała ścieżkę prowadzącą na wzniesienie, skąd widać było całą zatoczkę. Patrzyła na urwisty cypel, którego zakamarki tak chętnie penetrowała, będąc nastolatką. Był on nieco oddalony, ale z łatwością mogła obserwować rozbijające się o niego morskie fale i fontanny rozbryzgującej się wody, które znikaly w czeluściach licznych szczelin.

Pamiętała, jak wybrała się tam kiedyś z przyjaciółmi. James też tam był – przyjechał właśnie do domu na krótkie wakacje. Studiował już wówczas medycynę. Szli razem wzdłuż brzegu, a ona szukała zakopanych w ciepłym piasku muszli. To był magiczny dzień: niebo, słońce i James u jej boku. Wydawało się jej wtedy, że marzenia jednak się spełniają. Coś poruszyło się obok niej. Czyżby myśli miały taką moc?

– Zdaje się, że już dawno nie buszowałaś w tych skalnych rozlewiskach w poszukiwaniu krabów? – odezwał się James. Wyrósł jak spod ziemi i stał przy niej. Patrzył na oddaloną o pół mili kamienistą plażę.

Sarah podskoczyła, cofnęła się gwałtownie i omal się nie przewróciła. James oparł rękę o metalową poręcz, by nie dopuścić do jej upadku. Przytrzymał ją w pasie, pomagając odzyskać równowagę.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. – Wyglądał na zatroskanego. – Nie myśl, że się skradałem. Byłem pewien, że mnie widzisz, ale najwyraźniej błędziłaś myślami gdzieś daleko.

– Tak... Nie szkodzi. – Palcami przytrzymywała na piersi cienką bawełnę, jakby w ten sposób chciała uspokoić rozszalałe serce. Nie mogła zebrać myśli. On był tak blisko, a jego dotyk powodował, że ciepło rozchodziło się wzdłuż kręgosłupa. – Cco... Co ty tu robisz?

– Wracalem ze szpitala i postanowiłem kupić w miasteczku coś do jedzenia. No i wtedy zobaczyłem ciebie.

– Ach tak. A ja myślałam, że masz wolny weekend.

Cofnął rękę i stanął przy barierce, by lepiej widzieć jej twarz. Niby powinno jej ulżyć, ale nagły brak ciepła, którego źródłem był jego dotyk, spowodował w niej kolejną zapaść umysłową. Czuła perwersyjną chęć, by jego ręka wciąż spoczywała w okolicy jej biodra.

– Niby tak, ale na dyżurze jest młody lekarz. Zadzwoił, żebym skonsultował pewien wątpliwy przypadek.

– A ty się zgodziłeś?

Przez cały tydzień obserwowała jego pracę. Bardzo się angażował, poświęcał pacjentom mnóstwo czasu. Nigdy nie odstąpił chorego, dopóki nie zyskał pewności, że wszystko jest na dobrej drodze. Nie zrzekał się odpowiedzialności, zanim nie zrobił absolutnie wszystkiego, co było w

ludzkiej mocy, by pacjent był bezpieczny. Musiało to być wyczerpujące, ale James nie dawał tego po sobie poznać. Zawsze w formie, pogodny, tryskający energią.

Każdy potrzebuje wolnego co najmniej raz w tygodniu, a starsi rangą lekarze traktują weekend jako należną im świętość. Muszą w tym czasie naładować akumulatory. W końcu całe lata pracowali na ten przywilej. Na oddziale ratownictwa wyglądało to trochę inaczej, ale tylko trochę...

– Oczywiście – odparł. – Im wcześniej zobaczę pacjenta, tym lepiej. Młodzi lekarze bardzo się starają, ale wymagają wsparcia. I ja staram się go im udzielać, a nie zawsze jest to możliwe przez telefon.

– Masz rację.

Sarah mogła się uważać za młodą lekarzkę, James był o wiele bardziej doświadczony. Zaczął studia, gdy ona miała pstro w głowie. Duszą i ciałem zawsze był oddany medycynie.

– Co z pacjentem? – zapytała. Jej też może się zdarzyć, że będzie potrzebowała jego rady, dobrze więc wiedzieć, z jakimi przypadkami może się do niego zwracać.

– Kobieta doznała zapaści, gdy opatrywano jej ranę brzucha. Lekarz postępował zgodnie z procedurą, ale to nie pomagało. Starsi lekarze byli zajęci innymi nagłymi przypadkami, a pacjentka nie miała u nas żadnej dokumentacji. Prawdopodobnie mogła mieć już wcześniej uszkodzoną wątrobę. Zleciłem różne testy, a w oczekiwaniu na wyniki stosowaliśmy terapię podtrzymującą.

Mówiąc to, patrzył na jasny top podkreślający jej kształty, na spódnicę kryjącą biodra i kołyszącą się przy każdym ruchu wokół łydek. W jego szarych oczach można było dostrzec błyski. A może to tylko odbicia słonecznego światła?

– Wyglądasz bardzo... letnio. To znaczy w sam raz na taką słoneczną pogodę – powiedział.

Ponownie zalała ją fala ciepła. Nie spodziewała się od niego komentarzy na temat wyglądu. Pewnie zwrócił uwagę na jej ubranie, bo na co dzień widywał ją wyłącznie w strojach roboczych – lotniczym kombinezonie lub lekarskim fartuchu.

– Zazwyczaj noszę dzinsy. Zwłaszcza ostatnio, gdy każdą wolną chwilę poświęcam odnawianiu mieszkania. Teraz więc skorzystałam z okazji, żeby na chwilę włożyć coś innego.

– Ach, tak. Przecież sprowadziłaś się tu niedawno. Domyślam się, że nowe miejsce wymaga mnóstwa pracy.

– Masz rację, czuję to w kościach. – Roześmiała się.

– A więc dobrze, że trafiło ci się wolne popołudnie. Odpoczywasz po remoncie, zwiedzając miasteczko? Pewnie poznajesz je od początku?

Stał oparty o barierę, zrelaksowany, i patrzył na nią.

– Tak, pomyślałam, że trochę się powłóczę. Poza tym, podobnie jak ty, muszę coś kupić. Zrobiłam wielkie zakupy. zaraz po przyjeździe, ale pewnych rzeczy zaczyna mi już brakować.

Patrzyła na niego. Ubrany był tak jak do pracy – w ciemne spodnie i błękitną koszulę rozpiętą pod szyją. Marynarkę i krawat zostawił pewnie w samochodzie. Rozejrzała się.

– Zaparkowałeś gdzieś tutaj?

– Tak, przy nadbrzeżu. Mieszkam niby niedaleko stąd, ale to jednak kawałek. No i mam pod górkę.

– Wskazał na schody z barierką prowadzące na szczyt wzgórza.

Sarah spojrzała na dość strome zielone zbocze porośnięte trawą i krzakami. Stało na nim kilka domów z widokiem na morze.

– Mieszkasz w jednym z nich? – zapytała.

– Nie, mojego domu nie widać. Leży około mili stąd, w głębi łądu. Czasem przychodzę tu rozprostować kości i napawać się widokiem.

– Po latach mieszkania w rodzinnym majątku ziemskim musi to być dla ciebie spora odmiana?

– Owszem. Ale lubię mieszkać sam.

Oboje patrzyli na morze, gdzie na horyzoncie pojawił się okazały żaglowiec.

– Nie myślałem, że wrócisz kiedyś do Kornwalii. Mieszkałaś w Devon ładnych parę lat. Z ojcem, prawda? Zdaję się, że ponownie się ożenił?

– Tak. Mieszkałam z ojcem w Devon przez krótki czas.

Poruszyła się niespokojnie. Uwierały tłoczące się pod czaszką wspomnienia. Woląla ich nie poruszać, więc bez słów zaczęła iść wzdłuż klifu. James ruszył za nią.

– I co potem?

– Pomyślałam, że obecność nastolatki nie sprzyja szczęściu młodej pary, a później wyjechałam na studia. Lubiałam być niezależna, mieszkać z przyjaciółmi.

– A co na to ojciec? W końcu tu, w Kornwalii, spędziliście kilka lat, gdy zostaliście tylko we dwojkę.

Sarah niezdarnie wzruszyła ramionami.

– Żadne z nas nie czuło się z tym komfortowo. Ojciec często zamykał się w sobie. Najchętniej odciąłby się od wszystkich i od wszystkiego, ale musiał zarabiać na życie. Poznał Tracy i wszystko się zmieniło.

– To musiało być dla ciebie trudne.

Sarah zacisnęła wargi, a potem się uśmiechnęła.

– Ona z pewnością rozbudziła w nim na nowo chęć do życia. Wydaje

mi się, że raczej cieszyłam się, że ojciec wrócił do ludzi.

Zeszli w dół, do centrum miejscowości, gdzie duże delikatesy sąsiadowały z budynkiem poczty.

– Ja muszę kupić trochę świeżych warzyw i bochenek chleba – oznajmiła Sarah. – Idziesz ze mną?

– Tak, potrzebuję słodkich bułeczek. Wezmę też na wynos gorącą kawę od Marthy. A może potowarzyszysz mi w jedzeniu? – Spojrzał na nią niepewnie. – Szczerze mówiąc, nie jadłem śniadania, a i lunch jakoś mi umknął z powodu wezwania. Wiem, jestem leniuchem, ale jakoś nie chce mi się teraz wracać do garów.

Jej zielone oczy rozszerzyły się.

– Coś takiego! – zawołała zdumiona. – Już prawie mija popołudnie. Jako lekarz wiesz najlepiej, że nie wolno być tak długo na czczo.

Przytaknął i rozciągnął usta w uśmiechu. Wyraz jego twarzy zmienił się całkowicie, a jej serce zatrzepotało.

– Dobra, pouczenie przyjęte. To jak, zjesz ze mną?

– Okej.

Pchnęła drzwi, które dzwonkiem powiadomiły Marthę, właścicielkę, o przybyciu klientów.

– Ale mam też inną propozycję – ciągnęła. – Pójdziemy do mnie, odgrzejemy zupę i włożymy do piekarnika kilka rogalików. W ten sposób słodkie bułeczki zostaną na deser. Mieszkam pięć minut drogi stąd.

Oj, to chyba nie była przemyślana propozycja. Czy na pewno pragnie bliższych kontaktów z mężczyzną, który – mówiąc w przenośni – prześladował ją od czasów, gdy z niezgrabnego podlotka zaczęła się przeistaczać w kobietę?

– Propozycja nie do odrzucenia – przyznał, unosząc brwi – ale czy na

pewno nie sprawię ci kłopotu?

– Nie martw się. Wolę nie mieć cię na sumieniu, kiedy wpadniesz w niedożywienie. – Posłała mu strofujące spojrzenie i roześmiała się.

– Dzięki, Sarah. Poza wszystkim jestem ciekaw, gdzie teraz mieszkasz. Słyszałem, że wolałaś kupić dom, niż wynajmować, a więc stałaś się bardzo rozsądna jak na dziewczynę, która zawsze chciała być wolna niczym ptak.

– Wtedy byłam młoda i naiwna – odpowiedziała i zaczerwieniła się. Tak, wtedy była zuchwała, pełna młodzieńczej przekory, chciała mu się wydać nieosiągalna. Teraz mogła się tylko skrzywić. – Pewnie będziesz rozczarowany tym mieszkaniem. Ja też byłam, ale umowę podpisałam wcześniej.

– Jak to? Kupiłaś mieszkanie bez oglądania go? – Rzucił jej zdumione spojrzenie.

– Tak, kupowałam na aukcji, to była okazja i musiałam szybko wystawić ofertę. Na coś droższego nie byłoby mnie stać.

– Czym mogę służyć? – odezwała się Martha. – No jak, moja droga, urządziłaś się już? – zagadnęła Sarah. – Pamiętam, że zrobiłaś u mnie ogromne zakupy. Muszę przyznać, że dziś nie wyglądasz już tak markotnie jak wtedy.

– Tak, wszystko powoli zaczyna się układać – odrzekła Sarah dziarsko.

Martha podała potrzebne produkty i po chwili Sarah i James objuczeni opuścili jej sklep.

– Daj, poniosę. – James wziął od niej kilka pakunków i zajrzał do nich.

– Nie za dużo jarzyn dla jednej kobiety?

– Aha, więc nie wiesz... Nie mieszkam teraz sama.

Stanął jak wryty i rzuciwszy okiem na jej „obrączkowy” palec, stwierdził, że niczego na nim nie nosi.



– Czyżbym coś przegapił? Jesteś z kimś?

– Nie, nie w tym sensie. – Stanowczym krokiem wspinała się po wzgórzu w stronę swego domu.

Rzucił jej zaintrygowane spojrzenie, ale ona właśnie zatrzymała się przed białym domkiem. Z tynku płatami odpadała farba, a i stolarka była nieźle sfatygowana.

– To tu. Tu teraz mieszkam.

Jego wzrok zarejestrował kilka połamanych czy wręcz brakujących dachówek.

– Widzę, że tu nie dzieje się najlepiej – powiedział, starając się zachować kamienną twarz.

Roześmiała się.

– Tak myślisz? Poczekaj, aż zobaczysz, co jest w środku!

Niech się dzieje wola nieba! Przyznając się do nieprzemyślanego zakupu mieszkania, utrwaliła w jego oczach wizerunek trzpiotki. Niewiele już zmieni fakt, że lokum jest naprawdę w opłakanym stanie.

Ponury korytarz wiódł do kuchni. Na suficie łuszczyła się farba, a i ramy okienne od dawna nie widziały malarza.

– Szafki, półki i blaty wyglądają nieźle – zauważył. – Wystarczy je zdjąć i odnowić. To solidne drewno.

– Masz rację. – Jego pozytywna ocena wprawiła ją w lepszy nastrój. – Zacznę podgrzewać zupę i rogaliki, a w tym czasie pokażę ci resztę

– Fajnie. A może w czymś ci pomogę?

– Okej, sztucce są w szufladzie, a kubki tam, wyżej. Postaw ten garnek na kuchni.

Chwilę pokręcili się razem, po czym Sarah oprowadziła Jamesa po skromnym domku, usilnie starając się zwracać uwagę na jego plusy.

– Rozkład pomieszczeń jest rozsądny. Domek polecił mi Murray, który mieszka obok. To mój dobry znajomy i bardzo mi pomógł. Nie wiem, co z tym zrobić. – Wskazała ręką kominek. – Kominki są w każdej z trzech sypialni. Niby tworzą fajny klimat, ale są bardzo zniszczone.

– Szkoda by ich było. Masz wprowadzić centralne, ale domek ma charakter wiktoriański i kominki są w nim na miejscu. Ich renowacja to dość prosta robota: wystarczy oczyścić z rdzy, zabezpieczyć i wypolerować.

– Pewnie masz rację. Wciągnę to na listę rzeczy do zrobienia. Swoją drogą ta lista robi się coraz dłuższa...

– Ja mogę to zrobić.

– Naprawdę? – Zamrugła powiekami, zaskoczona tą nieoczekiwaną propozycją. Czemu on u licha chce cokolwiek robić w tym starym zapuszczonym domu?

– Tak, myślę, że sprawi mi to frajdę. W domu rodziców często coś naprawiałem, odnawiałem, pamiętasz? Raz weszłaś, a ja stałem na drabinie i zastanawiałem się, jak ozdobić sufit w jadalni. – Spojrzał na nią z ukosa i uśmiechnął szelmowsko.

Czy on naprawdę pamięta każdą wspólną chwilę?

– Ja weszłam tam przypadkowo. Pomyliłam jadalnię z salonem – zaczęła się tłumaczyć. – Nie spodziewałam się zastać cię na chwiejącej się drabinie.

– Z trudem uniknąłem upadku.

– To dzięki mnie. Podbiegłam i przytrzymałam drabinę.

– A ja w porę uchwyciłem się mahoniowej szafy i odzyskałem równowagę.

– Dobra, niech ci będzie...

Zaczęła żałować, że w ogóle się odezwała. Dobrze pamiętała tamto

wydarzenie, bo solidnie się wtedy wystraszyła. Przez wiele lat w każde wakacje pracowała w majątku rodziców Jamesa. Wówczas została przydzielona do pracy w sadzie. Przyłapanie „panicza” w tak groteskowej sytuacji mogło mieć dla niej przykre konsekwencje.

– Ale w końcu pięknie udekorowałaś ten sufit – dodała pojednawczo.

– Tak, zabrało mi to dwa tygodnie. – Odsunął się od kominka. – Za twoje piecyki wezmę się wkrótce, muszę tylko kupić minię i coś do polerowania żeliwa.

– Okej, bardzo ci dziękuję. Zaskoczyłeś mnie.

Rozejrzała się po ścianach pokrytych spłowiałą tapetą i westchnęła. Powoli wszystko da się doprowadzić do ładu.

– Budynek jest w gruncie rzeczy dość solidny – uznał James. – Teraz nie prezentuje się może najlepiej, ale przy odrobinie starań można z niego zrobić prawdziwe cacko.

– Masz rację. – Uśmiechnęła się do niego. – Chyba zwiedziłeś całość, chodźmy więc do kuchni. Zupę pewnie da się już zjeść.

Postawiła na stole masło, szynkę i sery oraz miskę zielonej sałaty. Przypomniała sobie o piernikach, więc obok bułeczek kupionych przez Jamesa wylądowało kilka słodkich figurek.

– Częstuj się – zaprosiła, siadając w drugim końcu stołu.

– Hm... to wygląda i pachnie bardzo apetycznie – powiedział, nalewając na talerz zupę. – Prawdziwie domowy posiłek: esencjonalny bulion, masa warzyw. Do licha! – zawołał po spróbowaniu dania. – W życiu nie jadłem nic równie pysznego!

– Miło mi to słyszeć, choć przypuszczam, że komuś tak wygłodniałemu jak ty smakowałoby wszystko. – Wyszczrzyła zęby. – Muszę jednak przyznać, że ugotowanie tego zajęło mi sporą część wieczoru.

Uniósł brwi i patrzył na nią z niedowierzaniem, jakby oczekiwał, że niczym Pinokio będzie miała za chwilę taaaki długi nos.

– Chyba żartujesz! Ty w kuchni? O ile pamiętam, zawsze chwytałaś w locie jakiegoś hamburgera, jakąś bagietkę, najwyżej podgrzewałaś coś w mikrofalach. Gdzie nauczyłaś się gotować?

– Tu i ówdzie. Jak zaczęłam sama gospodarzyć, stało się to koniecznością. – Roześmiała się. – A tak naprawdę, to śmieciowe jedzenie szybko mi się znudziło i postanowiłam kupić książkę kucharską.

– Cokolwiek jadłaś przez ostatnie lata, świetnie ci to posłużyło. – Spojrzał na nią. – Zaokrągliłaś się. Pamiętam cię jako chuderlawe stworzenie z włosami w wiecznym nieładzie.

Skrzywiła się lekko.

– A więc przynajmniej w kwestii włosów nic się nie zmieniło.

Przed wyjściem z domu wyszczotkowała je i związała w dość ciasny węzeł. A teraz już czuła, że kilka jedwabistych loczków wymknęło się spod przytrzymującej je klamerki.

Pochyliła głowę, udając, że jest zajęta jedzeniem. A więc uważał ją za chudzielca. Pewnie gdy miała siedemnaście lat, w ogóle nie dostrzegął w niej kobiety. Zaczerwieniła się. „Chuderlawe stworzenie”. On wówczas „chodził” z Chloe, córką właściciela zajazdu. Ta to była apetycznie zaokrąglona, miała złociste włosy i rozmarzone niebieskie oczy. Sarah widziała, jak razem jedli lunch w miejscowym pubie. Zakochana nastolatka uznała to za zdradę. Przysięgała sobie, że wyjedzie z miasteczka, by już nigdy nie zobaczyć Jamesa.

A teraz oto je z nim lunch w starym, podniszczonym, niekochanym domu. Chyba zwariowała...?

Odzyskała zimną krew i odważyła się jeszcze raz na niego spojrzeć.

– Zaparzyłam herbatę. Chcesz?

– Chętnie, dzięki – przytaknął.

W roztargnieniu wpatrywał się w piernikowe ludziki. Temu brakowało nogi, innemu ramienia.

– Więcej tu rannych żołnierzy niż nieustraszonych wojowników. Ale pachną wspaniale. – Uśmiechnął się.

– Tak, to autorski wkład Sama w całe przedsięwzięcie. On się zawsze śpieszy, nie ma czasu na dopieszczanie detali.

– Sam? A więc Murray nie jest jedynym mężczyzną w twoim życiu? To musi być trochę skomplikowane.

– Jest. – Spojrzała na niego i powiedziała cicho:

– A więc nie słyszałeś, co się przydarzyło memu ojcu i Tracy?

Dla Sarah to był wstrząs. Nigdy dotąd nie czuła się tak samotna jak wówczas, gdy dowiedziała się o zderzeniu.

– Wypadek samochodowy – ciągnęła, zagryzając wargi. – Zginęli na miejscu.

James gwałtownie złapał powietrze, twarz mu stężała.

– Nie wiedziałem, przepraszam cię. To musiało być dla ciebie straszne.

– Tak, to były dla mnie ciężkie chwile.

Przymknęła oczy, jej ręce nieruchomo spoczywały na stole. Umysł miała całkowicie zajęty wspomnieniami tych przerażających tygodni, gdy wszystko wokół wydawało się jej martwe. James położył dłoń na jej ręce. Ten krzepiący gest i spojrzenie ciemnych oczu przywróciły ją do teraźniejszości.

– Miałaś kogoś, kto cię wspierał? Przyjaciół?

– Na szczęście tak.

– To dobrze. Żałuję, że nie byłem wtedy przy tobie.

– Dziękuję. – Posłała mu łagodny uśmiech. – W sumie poradziłam

sobie. Największym problemem było dla mnie to, że nie wiedziałam, jak ułożyć życie Sama i Rosie, mojego przyrodniego rodzeństwa. Jego musiałeś widzieć, kiedy był niemowlęciem, chyba spotkaliśmy się na ślubie wspólnych znajomych. Nieważne w każdym razie teraz oboje mieszkają ze mną.

– Ale... chyba mieli jakichś krewnych, którzy mogli się nimi zająć? Jakaś ciotkę, wujka? – James najwyraźniej był w szoku. – Dlaczego ty musisz ich wychowywać?

Sarah wzruszyła ramionami.

– Nie mają nikogo poza mną. Dlatego znalazłam się tu, gdzie mam nową pracę i nadzieję, że będę w stanie utrzymać rodzinę.

– Boże, nic nie wiedziałem. – Wyglądał na zakłopotanego.

– A dlaczego miałbyś wiedzieć? – zapytała cicho.

Skończyli jeść i James pomógł sprzątnąć ze stołu.

Widać było, że to, co usłyszał, kompletnie go rozwaliło. Nieco później, zbierając się do wyjścia, powiedział:

– Wzięłaś na siebie coś, od czego ludzie zazwyczaj się uchylają, wiesz o tym. Ale mnie to jakoś nie dziwi. – Rysy jego twarzy złagodniały. – Kłopoty to zawsze była twoja specjalność. Lubisz wyzwania, prawda? Mam nadzieję, że i tym razem dasz radę.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Jak się dziś czujemy, Nicola?

James trzymał w ręce kartę pacjentki. Zbliżył się do łóżka i uśmiechnął do kobiety zachęcająco.

– Tak sobie. – Pacjentka starała się odwzajemnić uśmiech, ale Sarah widziała, że nie jest dobrze. Nicola Carter, szatynka po czterdziestce o niespokojnych szarych oczach, była bardzo blada. Wyglądała na śmiertelnie zmęczoną. Kroplówka tłoczyła w jej żyły życiodajne płyny. – Kręci mi się w głowie, ciągle mnie mdli.

– Hmm... – mruknął James. – To pewnie z powodu bardzo niskiego ciśnienia. W wypadku doznałaś lekkiego urazu wątroby, miałaś też wewnętrzny krwotok, dlatego musisz poleżeć kilka dni. Zostałaś przyjęta na oddział w bardzo kiepskim stanie. Nie wiemy dokładnie, dlaczego tak było. Sam wypadek nie mógł spowodować aż takiego kryzysu. – Zajrzał do notatek. – Chyba niewiele jadłaś przez ostatnie miesiące. Bardzo schudłaś.

– Po prostu nie miałam apetytu.

– Dobra, coś z tym zrobimy. Mam nadzieję, że wkrótce poczujesz się lepiej. – Dotknął jej ręki. – Jutro będą pierwsze wyniki. Do tego czasu postaraj się wypocząć.

– Okej.

Sarah towarzyszyła Jamesowi w codziennych obchodach na oddziale obserwacji. Przywykła do jego przyjaznego i rzeczowego traktowania pacjentów. Zazwyczaj udawało mu się wprowadzić ich w dobry humor. Czuli, że są w dobrych rękach.

– Chciałbym, żebyś zajęła się przypadkiem Nicoli – powiedział,

mocując kartę choroby w nogach łóżka. – Należy mieć nadzieję, że krwawienie wewnętrzne wkrótce ustanie i pacjentka zacznie odzyskiwać siły.

– Będę to śledzić.

Szli razem na oddział. James spojrział na nią troskliwie.

– Dziękuję za przedwczorajszy lunch. Poświęciłaś mi sporo czasu i wysiłku. No i było mi bardzo miło obejrzeć twój dom. – Wykrzywił się zabawnie.

– A wiesz, że i ja się cieszę, że ci go pokazałam. Dzięki temu zyskałam świeże spojrzenie. – Uśmiechnęła się.

– Miałam problem, jak urządzić pokoje dzieci, aby były przytulne, a ty przekonałeś mnie do pozostawienia starych sprzętów. Mam na przykład taki wiktoriański parawan. Postawię go w pokoju Rosie – ona wykorzysta go w zabawach na tysiąc sposobów. Ma taką bujną wyobraźnię... A Samowi dam to wielkie stare biurko z dużego pokoju. On ostatnio dużo pisze i rysuje.

James przytrzymał przed nią drzwi na oddział.

– Bardzo dużo na siebie wzięłaś. Mam na myśli opiekę nad dziećmi. Jesteś jeszcze bardzo młoda, całe życie przed tobą. Czy naprawdę nie było innej opcji?

Sarah pokręciła głową. On jej nie zrozumie. Jest wolny, prowadzi żywot kawalera.

– Nawet gdyby była, nie skorzystałabym z niej. Dobrze wiem, co czuje dziecko, gdy traci kogoś z rodziców. A oni utracili i matkę, i ojca. Chcę, żeby nie czuli się opuszczeni. Niech wiedzą, że wciąż mają kogoś, kto nad nimi czuwa.

– Znając twoją historię, nie powinienem był się spodziewać, że postąpisz inaczej. – Skrzywił się gorzko.

– Też tak myślę. Ich sytuacja jest oczywiście nieco inna od mojej, ale



bardzo dużo przeszli. Musieli przenieść się z Devon do Kornwalii, zamieszkać w nowym domu, pójść do nowej szkoły. To wszystko rozegrało się bardzo szybko, ale myślę, że teraz zaczną nawiązywać przyjaźnie i wszystko stanie się łatwiejsze. Staram się, żeby się angażowali w remont, pytam ich o zdanie, o pomysły, daję drobne rzeczy do wykonania.

Przynajmniej może im dać czułość i miłość. To, czego jej samej bardzo w dzieciństwie brakowało.

– Jestem pewien, że z twoją pomocą szybko dojdą do siebie. Prace remontowe scementują waszą trójkę na wiele miesięcy. A skoro już o tym mowa, co powiesz na to, żebym dziś wieczorem zaczął działać w sprawie kominków? Jeśli ci to odpowiada...

– Świetnie, dzięki. – Ucieszyła się, że pamięta o obietnicy.

– Jestem pewien, że Sam będzie zachwycony nowym pokojem. – James zaśmiał się. – Naprawdę zamierzasz pomalować mu jedną ścianę na czerwono? No, to i tak lepsze od jego koncepcji całkowitej czerni.

– Cóż, musi przejść przez etap gotycki – śmiała się Sarah. – Planuję pewien kompromis: granatowy sufit pomalowany w gwiazdy.

– Kto wie, może to dobry pomysł. Zainteresuje się ciałami niebieskimi i zostanie astronomem.

– Albo kosmonautą. Nie wiem tylko, czy produkują czarne kombinezony – dorzuciła rozbawiona.

– A, tu jesteś, James. – Dyżurna pielęgniarka ucieszyła się na jego widok. – Już miałam cię wzywać pagerem. – Zatrzymała się zasapana. – Karetka przywiozła młodą dziewczynę. Rachel, na oko siedemnastolatka. Imprezowała ostro cały weekend. Coś tam zażywała, to podobno u niej normalne. Odplynęła w domu przyjaciół. Mówią, że eksperymentowała z zestawem ecstazy plus alkohol.

– Stanowczo za dużo ostatnio takich przypadków. – James zrobił kwaśną minę. – I to coraz młodszy ludzie.

– Zerknął na białą tablicę, gdzie wyszczególniano przyjęcia pacjentów.

– Dzięki, Gemma. Weźmiemy ją na reanimację.

– Okej, mam przy tym być?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie musisz, Sarah i tak musi mi towarzyszyć przez jakiś czas, dopóki się nie wciągnie. Będzie mi więc asystować i w tym wypadku. Ty masz bez tego pełne ręce roboty.

– Nawet bardziej niż pełne. Dzisiejszy ranek to szaleństwo. – Gemma ustąpiła im z drogi, by mogli jak najszybciej wyjść i obejrzyć pacjentkę jeszcze w karetce.

Ratownik nakładał Rachel maskę tlenową na twarz.

– Trajkotała cały czas bez ładu i składu – informował. – Była wściekła, mówiła coś o rodzinie. Ale jakiś czas temu umilkła i nie ma z nią kontaktu. Temperatura podskoczyła, ciśnienie też wysokie. Rytm serca niemierny.

Gdy transportowali ją na reanimację, dziewczyna doznała napadu drgawek. Jej ciało zwijało się i podskakiwało. James wstrzyknął nastolatce środek uspokajający, by to opanować. W tym czasie Sarah zrobiła jej błyskawiczny test na poziom cukru we krwi.

– Niedocukrzenie – stwierdziła, a James potwierdził tę diagnozę skinieniem głowy.

– Podaj jej dekstrozę i witaminę B1, to złagodzi skutki zatrucia alkoholem. Jak tylko ustaną drgawki, podłączamy ją do kroplówki.

– Tak jest.

Sarah starała się jak najszybciej wykonać wkłucie dożylnie. Oboje zdawali sobie sprawę, że obecnie największym zagrożeniem jest dla pacjentki

odwodnienie. Alkohol powoduje utratę płynów, gdyż wzmacnia wydalanie moczu. Nieleczony odwodnienie powoduje problemy z sercem i ciśnieniem, co może prowadzić do zgonu.

– Myślę, że dla bezpieczeństwa powinniśmy ją zaintubować – stwierdził James, i po chwili wprowadzał ostrożnie miękką rurkę do tchawicy dziewczyny. Podłączył ją do respiratora. – W ten sposób eliminujemy ryzyko uduszenia wymiocinami. A teraz musimy zbić temperaturę.

– Przyniosę wentylator.

Sarah ustawiła urządzenie, po czym spojrzała na spoczywającą na szpitalnym łóżku dziewczynę. Jej nijaka twarz była pokryta potem, długie kosmyki ciemnych włosów poprzyklepały się do policzków i skroni. Ubrana była jak na imprezę – w obcisły top i bardzo krótką spódniczkę. Legginsy w ciemnym kolorze podkreślały przeraźliwą chudość ciała.

– Podobno mówiła coś o rodzinie – powiedziała Sarah cicho. – Zdaje się, że Gemmie jeszcze nie udało się odnaleźć jej rodziców. Może powinna porozmawiać z uczestnikami balangi i w ten sposób dotrzeć do krewnych.

– Dobry pomysł. – James uruchomił aparat monitorujący pracę serca nastolatki i zaczął wypełniać kartę przyjęcia. – Obawiam się, czy mieszanina alkoholu i ekstazy nie uszkodziła jej serca. Jest taka młoda, szkoda by było... – dokończył, zaciskając wargi.

– Nazywają to eliksirem miłości, tak? Podobno po zażyciu czuje się ciepło, jest się nakręconym i ma się ochotę przytulić i uściskać każdą napotkaną osobę. Może tego jej brakowało?

– Może i tak, ale niestety przesadziła. Jak uda się jej wyjść z tego bez szwanku, będzie mogła się uważać za szczęściarę.

– Pewnie masz rację. Ale cóż, czasem robimy rzeczy, których później żałujemy.

James zmarszczył brwi i usiłował spojrzeć Sarah w oczy, ona jednak patrzyła w dal. Na policzki wypełził jej lekki rumieniec. Nie, nie miała zamiaru przypominać sobie takich rzeczy z własnej przeszłości. Szczególnie tego, co zaszło wtedy... Za dużo wypłała i chciała zrobić na nim wrażenie. Pozostaje mieć nadzieję, że on tego nie pamięta. Była jak lecąca w ogień ćma. Wzdrygnęła się na samo wspomnienie. Spokojnie, przecież teraz jest zupełnie innym człowiekiem.

Przesunęła ręką po włosach.

– Ja po odejściu mamy też zaliczyłam lekki odłot. Na szczęście miałam czas na przemyślenie i przewyciężenie wszystkiego – ciągnęła z poważną miną. – Myślę, że robiłam różne głupstwa w poszukiwaniu czegoś... Czegoś, co pomoże przywrócić życiu sens i da siłę, żeby iść naprzód. Kiedy mama nas opuściła, czułam się przede wszystkim zraniona, cierpiałam, byłam oszołomiona. Obwinałam się, myślałam, że sobie poszła, bo zrobiłam coś nie tak, że mnie znienawidziła. Zadawałam sobie pytanie, dlaczego? Przecież wiedziała, jak bardzo jej potrzebuję. Moja niby – żałoba i wychodzenie z niej były długie i bolesne.

Oczy zaszły jej mgłą na wspomnienie tych miesięcy i lat rozpacz. Przez chwilę w milczeniu przywoływała sceny z przeszłości. Nawet teraz, po latach, obraz oddalającej się matki powodował bolesne ukłucie. Wtedy nie wiedziała jeszcze, że widzi ją po raz ostatni. Dopiero po jakimś czasie dotarło do niej, że matka zniknęła na zawsze. I teraz ta świadomość była tak dojmująca, jakby wszystko wydarzyło się wczoraj.

– Tak mi przykro. – James odłożył kartę pacjentki. Dotknął ramienia Sarah i delikatnie je pogładził. – Miałaś raptem dwanaście lat. Porzuciła cię matka. Nic dziwnego, że cię to kompletnie rozwaliło.

Odciągnął ją od łóżka chorej.

– Chodź, zrobmy sobie przerwę, napijemy się kawy. Albo, jeśli wolisz, wyjdziemy na moment zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Nnno... nie wiem. Myślisz, że możemy zostawić Rachel samą?

Byli na nogach od jakichś trzech godzin i należała im się chwila wytchnienia. Sarah jednak nie mogła oderwać wzroku od monitorów. Z niepokojem obserwowała wyświetlające się liczby i wsłuchiwała w rozmaite dźwięki, mogące zwiastować problemy. Nie bardzo wiedziała, jak się zachować.

– Pielęgniarka zerknie na nią. My na razie zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy.

Skinął na dziewczynę, która właśnie wypisywała nazwiska chorych i zalecenia medyczne na tablicy. Ta młoda pielęgniarka znana była z sumienności i rzetelności. Odbierając z rąk Jamesa kartę pacjentki, zaczerwieniła się lekko.

– Dostała pierwszą dawkę leku nasercowego – objaśniał lekarz – więc tętno powinno się wkrótce ustabilizować. Zawołasz mnie w razie pogorszenia, prawda?

– Tak. – Pielęgniarka uśmiechnęła się do niego. Sarah odnotowała, że dziewczynie złagodniały przy tym rysy twarzy, w oczach pojawił się wilgotny blask, a usta nabrały żywszej barwy. To zadziwiające, jaki wpływ wywiera James na kobiety. Stwierdziła to już wcześniej na przykładzie stażystek i żeńskiego personelu pomocniczego. Wszystkie się w nim podkochują.

Nic zresztą dziwnego. Ona sama daleka jest od lekceważenia jego walorów. Z tym że los zdażył już udzielić jej w tym zakresie nauki i uodpornić na jego wdzięk. Zawsze uważała, że instynkt samozachowawczy jest w życiu najważniejszy. Dochodziły ją słuchy o pewnej liczbie młodych

lekarek, z którymi się spotykał, ale te same plotki głosiły, że James unika zobowiązań i kończy każdy związek, zanim zdąży on przybrać postać czegoś istotnego.

Kupili kawę na wynos i wyszli na skwerek przed budynkiem. Był to niewielki falisty teren porośnięty pięknie utrzymaną trawą. Rosnące gdzieś drzewa i krzewy dawały miły cień i schronienie. Dla miłośników świeżego powietrza ustawiono w plenerze stoły i ławki, by mogli przysiąść i posilić się.

James skierował się ku jednemu ze stołów pod sporą jarzębiną. Pierzaste ciemnozielone liście drzewa, szeleszczące cicho na wietrze, stanowiły kontrastowe tło dla białych kwiatów pyszniących się na gałęziach.

– Przykro mi z powodu twojego zdenerwowania – odezwał się, a jego oczy pociemniały. – Doskonale rozumiem, jak trudne jest dla ciebie wspomnianie.

– Nic nie szkodzi. – Posłała mu niezdarny uśmiech. Jej schrypnięty od emocji głos przeczył tym słowom. – Byłam młoda, ale jakoś znalazłam właściwą drogę i wyszłam na prostą. Bardzo pomógł mi Murray. Dzięki niemu ujrzałam sprawy we właściwym świetle.

– Murray. Twój sąsiad – powiedział James wyważonym tonem, choć jeden z mięśni drgnął przy tym w jego twarzy. – Coś mi się wydaje, że to ważna postać w twoim życiu. Wtedy i... teraz też.

– Tak. On namówił mnie na medycynę.

Prawdę mówiąc, to James odegrał w jej życiu najważniejszą rolę, ale teraz za nic by się do tego nie przyznała. Wykazał się cierpliwością, dużo z nią rozmawiał, starał się zrozumieć. A ona nie potrafiła tego docenić. Była zbyt impulsywna i lekkomyślna, by zauważyć, że on pragnie jej pomóc.

Wzruszyła ramionami.

– Cały czas utrzymywaliśmy kontakt. Murray jest niezawodnym przyjacielem. Nie osądzał mnie, miałam w nim oparcie.

– Domyślam się, że w ojcu go nie miałaś.

– Nie za bardzo. – Skrzywiła się. – Nie mogłam zrozumieć, dlaczego nie chce ze mną rozmawiać o mamie. Wycofał się, zamknął w sobie. Tak więc gdy tylko przestałam siebie obwiniać o jej odejście, zaczęłam myśleć, że opuściła nas z jego powodu. A on milczał. Trzymał emocje na wodzy, nie miałam do nich dostępu, zaczęłam więc mieć wszystko gdzieś. I wszyskich. Na niczym i na nikim mi nie zależało. Po bólu nastąpił etap złości, zaślepienia, narastającego gniewu. Zawiedli mnie, upokorzyli, dlaczego więc miałabym się przejmować tym, co inni sobie o mnie pomyślą?

– Czy mama kiedykolwiek dała jakiś znak życia? Wiedzieliście chociaż, gdzie przebywa?

Sarah potrząsnęła głową, sącząc kawę.

– Czasem przychodziły jakieś okolicznościowe kartki. Ojciec chyba próbował ją odnaleźć, ale gdy się zorientowała, że została namierzona, przeprowadziła się. On napisał do niej na adres, który udało mu się ustalić. Po paru miesiącach, na szesnaste urodziny, dostałam kartkę z życzeniami. Myślałam, że mi serce pęknie.

– A ty? Próbowowałaś nawiązać kontakt? – James delikatnie dotknął palcem jej spoczywającej na blacie stołu dłoni, jakby chciał dodać otuchy.

– Tak, jak już mi przeszła cała złość i poradziłam sobie z frustracją, usiłowałam się do niej odezwać. Chciałam wiedzieć, dlaczego to zrobiła, dlaczego odeszła bez najmniejszego ostrzeżenia. Próbowowałam zrozumieć, jak można być tak dalece pozbawionym serca. Napisałam, na adres znaleziony przez ojca i miałam nadzieję, że mój list do niej dotrze. Myślałam, że skoro wysłała kartkę, to może gdzieś tam w głębi duszy odczuwa jakieś wyrzuty

sumienia. Ale nigdy mi nie odpisała.

Zacisnęła usta w wąską linijkę.

– Czekam na tę odpowiedź nawet jeszcze dziś. Prosiłam nawet Armię Zbawienia, podjęli się poszukiwań, ale bez rezultatu.

– Może byłoby lepiej, gdybyś zrezygnowała. To chyba droga donikąd.

– Nie, ja nie mogę odpuścić. To mnie zżera od środka. Muszę wiedzieć, bez tego czuję się, jakbym nie mogła ruszyć do przodu.

– Po tylu latach czas uznać, że to zamknięty rozdział – mówił James, kręcąc głową. – Musisz się nauczyć nie wracać do tego, inaczej nabawisz się nieustającego bólu serca.

– No to trudno. – Jej podbródek drżał. – Ja się nie poddam.

Skończyli kawę i wrócili na oddział. Sarah odszukała znajomych Rachel, którzy przyszli do szpitala. Usiłowała wydobyć od nich, jakie to demony doprowadziły młodą dziewczynę do takiego stanu. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że wiele ją łączy z tą pogrążoną w śpiączce i prawdopodobnie rozpaczy nastolatką. Obie musiały stanąć oko w oko z jakimś problemem nie do przewyciężenia. A może wszystko brało się z tego, że wybrały ucieczkę?

Pod koniec dnia Sarah marzyła tylko o tym, by pójść do domu i choć na chwilę oderwać się od trosk związanych z pracą na oddziale wypadków i ratownictwa. Gdy opuszczała szpital, Rachel była wciąż nieprzytomna. Musiało upłynąć kilka godzin, by zawartość alkoholu we krwi spadła do w miarę bezpiecznego poziomu. Również spowodowane zażyciem ecstasy wysokie ciśnienie i podwyższona temperatura potrzebowały czasu, by się ustabilizować.

Murray odebrał dzieci ze szkoły, a gdy Sarah przyszła po nie do przyjaciela, spędzili pół godziny na miłej pogawędce.

– Dziś przyjdzie mój szef. Będzie nam pomagał robić z domu



prawdziwe cacuszko – powiedziała dzieciom przy kolacji. – Ja będę malować twój pokój, Sam, więc dziś wieczorem pobawisz się w salonie. Będziemy zajęci, nie życzę sobie, żebyś nam przeszkadzał, kłócąc się z Rosie.

Sam nie odpowiedział, ale Sarah zauważyła, że jest naburmuszony. Pewnie woli nie wywoływać wilka z lasu.

– On się w szkole bił z takim chłopcem, z Rickiem – oznajmiła Rosie. – Rick miał potem siniaka na nodze i poskarżył się pani, że to przez Sama.

– Nie musiałaś tego mówić – powiedział chłopiec płaczącym głosem. Spochmurniał jeszcze bardziej, a jego oczy miały złe iskierki.

– Ale Murray i tak ma list od nauczycielki – dodała Rosie z miną niewiniątka. – Pewnie zapomniał ci go oddać – zwróciła się do Sarah.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Mogę wejść? – Murray zajrzał do kuchni.

– Właśnie o tobie mowa – przytaknęła Sarah. – Podobno masz dla mnie jakiś list.

Skinął głową i podał jej kopertę.

– Przepraszam, ale tak się zagadaliśmy o twoim artykule w internecie, że zupełnie wypadło mi to z głowy.

Zauważył wojownicze nastawienie Sama, więc dodał:

– Rozchmurz się, synu. Mogło być gorzej. Żaden z was nie wyszedł z tego bez szwanku. Pokazałeś już siostrze swoje wojenne rany?

– Rany wojenne? – Sarah aż otworzyła usta. – Co tam się, u licha, działo?

Sam skulił się i zaczął niespokojnie wiercić. Najwyraźniej wolałby być teraz zupełnie gdzie indziej.

– Pokaż – zażądała Sarah. Mały niechętnie podniósł ramię i zaczął odwijać rękaw. Na przedramieniu miał kilka zadrapań.

– Co to ma znaczyć? – zapytała, starając się nie podnosić głosu.

– Nic – wymamrotał. – Ricky powiedział, że nie mogę grać w piłkę, bo nie mam odpowiednich butów, to ja powiedziałem, że nie potrzebuję żadnych butów, bo i tak gram w futbol sto razy lepiej niż on. No i zaczęliśmy się bić.

Kiepska gramatyka wypowiedzi jest niezawodną oznaką zdenerwowania. Sarah rzuciła okiem na list.

– „Szkoła nie podejmie żadnych kroków, gdyż incydent miał miejsce poza jej terenem” – przeczytała, po czym dodała od siebie: – Boże, to wszystko stało się wczoraj rano, zaraz po tym, jak zaprowadziłam was do szkoły.

Zdumiona spojrzała na Murraya, który wyjaśnił:

– Podobno inni rodzice poskarżyli się dyrektorowi. Ja usłyszałem o tym dopiero dziś, gdy nauczycielka przekazywała mi list. Chłopcom zwrócono uwagę.

– Hmm... – Sarah spojrzała na Sama. – Na drugi raz, gdy coś takiego się wydarzy, masz mi natychmiast powiedzieć. Muszę być zorientowana, co się z tobą dzieje. No i – westchnęła – chyba musimy ci kupić buty do gry w piłkę. Nie było ich na liście, więc skąd miałam wiedzieć? Jutro, jak skończę pracę, pojedziemy na zakupy.

– Hurra! – Sam pozwolił sobie na triumfalny uśmiech.

– Żadne „hurra” – powiedziała Sarah. – Masz się z nikim nie bić, i koniec.

Zadzwonił dzwonek go drzwi. Sarah zerwała się na równe nogi.

– To pewnie James – szepnęła. – Przepraszam, pójde mu otworzyć.

James cierpliwie czekał za progiem. Wyglądał niesamowicie atrakcyjnie. Ubrany był w czarne spodnie z bawełnianego płótna i dopasowany ciemny T – shirt. Wysoki, szczupły, wspaniały. Wpatrywała się

w niego, aż serce zgubiło rytm i zalała ją fala gorąca. Poczwała dojmującą, niewytłumaczalną tęsknotę. Z trudem łapała oddech.

On też jej się przyglądał, taksował tymi szarymi oczami, przed którymi nic się nie ukryje. W końcu uśmiechnął się niepewnie.

– Nie zaprosisz mnie do środka?

– Och... Jasne, przepraszam, wejdz. – Otworzyła drzwi szerzej, cofnęła się i wpuściła go do holu. – My siedzimy w kuchni. Właśnie dyskutujemy o problemach życia szkolnego.

– Jakiego rodzaju problemach? – James był wyraźnie zaintrygowany.

– Chłopaki, bójkę, te sprawy – burknęła lakonicznie.

– Ohoho...

Weszli do kuchni. Najpierw przedstawiła sobie nawzajem obu mężczyzn.

– Poznaliśmy się lata temu w klubie wspinaczkowym na wybrzeżu – mówiła o Murrayu. – Nauczył mnie, co jest przydatne we wspinaczce. Jak się asekurować, jak wbijać haki w szczelinę. A może wy się już znacie? – spytała, dostrzegłszy, że mężczyźni przyglądają się sobie z dziwnie porozumiewawczą miną.

– Mam takie wrażenie – odrzekł James, przyglądając się patykowatej sylwetce Murrayu. – Czy to przypadkiem nie twoja firma dostarczała kiedyś sprzęt na imprezę weekendową w majątku mojego ojca? O ile pamiętam, chodziło o zawody konne i wyścigi psów. Przywiozłeś całe wyposażenie i pomogłeś nam rozstawić urządzenia przed imprezą.

– Jasne! – Murray był pod wrażeniem. – Masz świetną pamięć, przecież to było kilka lat temu.

James obserwował Murraya. Żaden szczegół nie umknął jego badawczemu spojrzeniu – poczynając od dżinsów i kurtki z miękkiej skóry aż

po wydatny kwadratowy podbródek i opiekuńczy, oddany wyraz niebieskich oczu, gdy patrzył na Sarah.

Sarah zaś wróciła myślami do letnich dni spędzanych w rezydencji Bensonów. Przypomniła sobie, że bywała wówczas zapraszana na imprezy. Szczególnie dobrze zapamiętała zawody konne. Dosiadała wówczas wierzchowca. Przez cały poprzedzający wyścigi miesiąc kierownik stadniny – na polecenie ojca Jamesa – uczył ją konnej jazdy. Może właściciel majątku ulitował się nad biedną, porzuconą przez mamusię dziewczynką? Tak czy owak, po bezbłędnie przejechanej rundzie zsunęła się ze swego rumaka prosto w ramiona czekającego na nią Jamesa. Schwycił ją, śmiejąc się głośno. Był tak blisko... Właśnie wtedy beznadziejnie się w nim zakochała.

Która dziewczyna nie straciłaby głowy dla faceta tak seksownego i porywającego jak James Benson? Dla naiwnej szesnastolatki był on uosobieniem wszystkiego, o czym można marzyć. A jeszcze gdy oplótł ją silnymi ramionami, poczuła się jak w raju. Chciała, by ten błogi stan trwał wiecznie. Czuła jego ciepło, czuła każdy mięsień wspaniale zbudowanego ciała. A gdy się już uspokoiła i szła do namiotu, w którym zawodnicy mogli się odświeżyć, miała poczucie, że świat spełnił przynajmniej jej jedno, ukryte na dnie serca marzenie. On ją zauważył, trzymał w ramionach. Nic lepszego nie mogło się jej w życiu przydarzyć.

Tylko że rzeczywistość była inna, prawda? Ze strony Jamesa była to czysta kurtuazja, zachowywał się jak gospodarz organizowanej przez ojca uroczystości.

Zapewnianie zawodnikom dobrego samopoczucia należało do jego obowiązków. Osobisty urok tylko mu w tym pomagał.

Westchnęła głęboko i z trudem zebrała do kupy szare komórki, które już zdążyły się rozpiezchnąć.

– James będzie nam pomagał w remoncie – powiedziała, przerywając kłopotliwe milczenie.

– A, to dobrze. Cieszę się, że będziesz miała dodatkowe wsparcie. – Murray wstał. Widocznie pod uważnym spojrzeniem Jamesa nie czuł się komfortowo, bo skierował się ku drzwiom. – W takim razie pójdę już. A tym bym się zbytnio nie przejmował. – Wskazał ruchem głowy na leżący na stole list.

– Jasne. Sam musi zaprzestać bójek i znaleźć inną metodę rozwiązywania konfliktów. – Sarah spojrzała na braciszka, który zrobił minę uciśnionego niewiniątka.

Po wyjściu Murraya Sarah zaproponowała Jamesowi kawę.

– Zaniesiemy ją na górę – zasugerowała. – Ja zacznę malować czerwoną ścianę w pokoju Sama. Dziś śpisz w pokoju Rosie – zwróciła się do chłopca. – Murray już dziś rano pomógł mi przenieść twoje łóżko.

– Ja mam z nim spać? Nie ma mowy! – zaprotestowała głośno Rosie. Wzięła się pod boki, przybierając nieprzejednaną postawę.

– Przecież to tylko dwie noce. Trzeba poczekać, aż zapach farby wywietrzeje – tłumaczyła Sarah. – A w ogóle to zadzwońcie do dzieci z domu obok. Moglibyście pobawić się trochę razem w ogródku, a potem przenieść się do dużego pokoju.

Sam energicznie pomaszerował do tylnych drzwi, a Rosie szła za nim, nie przestając gardłować przeciw wspólnym noclegom.

– Spróbuj tylko dotknąć mojej konsoli do gier, a zobaczysz – warczała. – Będziesz spał na podeście.

– Już się boję.

Za dziećmi zatrzasnęły się drzwi.

– Tak naprawdę to się kochają – zauważyła Sarah, po czym

spochmurniała. – Przynajmniej taką mam nadzieję.

– Powinniśmy chyba skorzystać z okazji i zacząć malować pokój – śmiał się James.

– Racja. Kto wie, co oni jeszcze wymyślą.

Następna godzina była spokojna, więc Sarah poczuła się odprężona i zrelaksowana. Obecność Jamesa dobrze na nią wpływała. Mężczyzna pracował nad zeskrobanie nagromadzonych w kominkach pokładów rdzy. Starannie usuwał też resztki gruzu i tynku, doczyszczając wszystko za pomocą gąbki i szmatki.

– Nie możemy sobie pozwolić, żeby w powietrzu unosił się kurz – tłumaczył. – To by zepsuło efekt twojego malowania. Na szczęście kominek nie stoi zbyt blisko ściany, nad którą pracujesz.

Robota szła im zgodnie, pracowali w takt muzyki nadawanej przez radio. Przy każdym kolejnym utworze wymieniali kilka uwag na temat ulubionych przebojów i gatunków muzyki.

– To tańczyłam na chrzcinach Sama – powiedziała Sarah w jakimś momencie.

– Ten numer jest i dziś bardzo popularny. Pójdę umyć ręce. – James skierował się ku wyjściu.

Sarah zakończyła malowanie, pozbierała pędzle i wałki. Zrobiła parę kroków w tył, by ocenić efekt. Wyglądało to całkiem nieźle, a przy okazji cieszyła się, że nie pobrudziła farbą rąk ani ubrania. Wcierając w dłonie krem nawilżający, odwróciła się w stronę kominka.

James pociągnął żeliwo warstwą minii. Mówił, że w weekend skończy robotę, oczyści ostatecznie palenisko.

Wrócił z łazienki i zastał Sarah z wyrazem rozmarzenia na twarzy.

– Widzę, że ta piosenka ma dla ciebie specjalne znaczenie – powiedział,

wsluchując się w delikatny rytm.

– Pamiętam, jak w jej takt wirowałam po całej sali. Wydawałam się sobie lekka jak obłoczek. – Roześmiała się. – Po mszy, w czasie której Sam był chrzczony, mieliśmy uroczysty lunch. Z winem. Sam był taki słodziutki. Jego czuprynka przypominała ciemny mop, miał takie bystre oczy. Wydawało się, że zagląda każdemu w głąb duszy. Miał wtedy dziewięć miesięcy, wszystko dostrzegał, wszystko rejestrował. Był zachwycający. To mój przyszywany braciszek, moja rodzina... Czułam, że jest mi bardzo bliski.

Wspominając te chwile, przymknęła oczy. Melodia płynęła obok niej, wokół niej, w niej.

– Muzyka przestała grać, a ja spojrzałam na moją macochę. Trzymała Sama na rękach, a on walczył z sennością. Wyglądał na zaspanego, co często zdarza się małym dzieciom, a jednocześnie starał się być przytomny i cieszyć razem ze wszystkimi. Powieki opadały mu raz po raz, a Tracy patrzyła na niego z taką miłością, z takim szczęściem. A ja... – Urwała na chwilę, słowa uwieźły jej w gardle. – A ja zadawałam sobie pytanie, dlaczego moja matka mnie tak nie kochała.

James objął ją.

– Nie rób tego, Sarah. Przecież nie wiesz, dlaczego odeszła, co działo się w jej głowie. Musisz znaleźć sposób, żeby o tym zapomnieć.

Przytulił ją lekko.

– Sama powiedziałaś, że ostatnie wydarzenia nastąpiły zbyt szybko. Straciłaś ojca i Tracy, podjęłaś się opieki nad ich dziećmi. Potem przeprowadziłaś się tu, masz nową pracę. Nareszcie masz czas, żeby przystanąć za chwilę. Wszystko do ciebie wraca, bo dotąd nie miałaś okazji, żeby się uporać z emocjami, żeby odbyć żałobę.

– Pewnie masz rację. Rzeczywiście nie miałam czasu.

Przylgnęła do niego. Czemu nie skorzystać z zaoferowanej wygody, ciepła czyjegoś ciała? Schronić się w czyichś ramionach, poczuć bliskość?

Pocałował ją w czoło tak lekko, że niemal tego nie zauważyła, ale jego dotyk powodował, że w ciele czuła ogień.

– Mam rację – wyszeptał, a głęboki pewny głos działał kojąco na jej nerwy. – Zobaczysz, wszystko minie, wszystko się ułoży. Już zrobiłaś bardzo wiele, żeby poskładać swoje życie.

Zaprzagnęła, by powtórzył ten numer, by przytulał ją mocno i całował. Niech sprawi, by wszystko wróciło do normy. On jeden może to uczynić. Położyła mu dłoń na piersi. Drżała na całym ciele. Pragnęła czegoś, co – jak wiedziała – nie ma prawa się ziścić.

To już kiedyś było. Dawno temu też modliła się o jego pocałunki, pragnęła go całą sobą. Do dziś jej się to śni. Miała siedemnaście lat i właśnie dowiedziała się, że z rodziną wyprowadza się do Devon zacząć nowe życie. Dla niej oznaczało to życie z dala od Jamesa. Przerazało ją, że będzie musiała wyjechać. Ojciec i Tracy byli w siebie wpatrzeni, a ona, no cóż... była kimś w rodzaju przybłądy. Jak ma powiedzieć Jamesowi, że go pragnie?

W lodówce stała napoczęta butelka wina. Przecież nikt nie zauważy – ojciec pomyśli, że wino wypija Tracy, a ona z kolei będzie przekonana, że to mąż dokończył.

Potrzebowała czegoś dla kurażu. Miała przecież iść odszukać Jamesa, po czym przekonać go, że on pragnie jej tak samo jak ona jego. Że są sobie potrzebni.

No i trzeba się było jakoś ubrać... stosownie do okazji. Dobrze się składa, ma akurat w szafie suknię druhny, w której wystąpiła na ślubie ojca. Wprost znakomita – kremowa, ściśle przylegająca do ciała sukienka z lekkiego materiału, bez rękawów i bez ramiączek. Nie sposób będzie się jej



oprzeć, gdy ją włoży. Przecież on jej w głębi serca pragnie, już raz dał temu wyraz. Poza tym nie ma na świecie kobiety, która by tak idealnie do niego pasowała.

Musiała teraz tylko pójść do niego, odnaleźć w wielkim domu jego apartament. Było chłodno, on przyjechał do rodziców na gwiazdkę. Zbiegło się to ze świętowaniem ukończenia przez niego pierwszego roku stażu lekarskiego. Sarah ruszyła naprzód spokojną wiejską aleją, która po pół mili doprowadziła ją do posiadłości.

James miał zwyczaj niezamykania bocznych drzwi, toteż wejście do zajmowanego przez niego północnego skrzydła nie nastęczało żadnych trudności. Gdy kołysząc biodrami wkroczyła do saloniku, James wyglądał na mocno zaskoczonego. Szeroko otwierał oczy, a ona z pijacką odwagą zarzuciła mu ręce na szyję. Przyłgnęła do niego całym ciałem, piersi przycisnęła do jego torsu. Nadstawiła twarz do pocałunku. On musi to zrobić! Ona go tak potrzebuje, tak go pragnie.

Ale potem wszystko się schrzańiło. James wprawdzie, raczej bezwiednie, objął ją, dłońmi przesunął wzdłuż jej pleców. Palce przez chwilę dotykały jej bioder. Potem jednak wziął głęboki oddech, delikatnie zdjął jej dłonie ze swojej szyi i odsunął się.

Oniemiała. Nie tak miało być, nie tego oczekiwała.

– Przepraszam cię, Sarah – powiedział – ale ja nie mogę. Powinnaś wrócić do domu. Proszę bardzo, odprowadzę cię.

Po czym zdjął marynarkę i narzucił ją na lekką sukienkę dziewczyny. Wyprowadził ją z pokoju. Szli w ciemności i tylko księżyc oświetlał im drogę. Cierpiała. A więc on jej nie chce. Odrzucił ją. Zrobiła z siebie idiotkę. Nie będzie mogła więcej pokazać mu się na oczy.

– W porządku, Sarah?

Te ciche słowa przerwały rozpamiętywanie starych spraw. Ocknęła się i dotarło do niej, że stoją razem w pokoju Sama, a wokół unosi się zapach świeżej farby. W kącie cicho mruczy radio.

– O... tak, oczywiście, nic mi nie jest. – Odsunęła się od niego. – Masz rację, ostatnie miesiące to była dla mnie emocjonalna huśtawka. Jestem przemęczona, rozdrażniona, nie potrafię myśleć trzeźwo.

– Może powinnaś zrobić sobie mały urlop od tego remontu – poradził. – Dzień na plaży albo udział w wiosennym festynie w miasteczku, co? Drobną odmianą może przynieść wiele dobrego.

– Znów masz rację – przytaknęła. – Postaram się coś wymyślić.

Uśmiechnął się, patrząc na nią, jakby zastanawiał się, co też może roić się w tej główce...

Ale chyba nie ma się czego obawiać? Niemożliwe, by domyślił się, o czym myślała i jak mocno te wspomnienia wiążą się dla niej z dniem dzisiejszym. A może jednak się domyślił?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Wybierasz się na wiosenny festyn? – James oderwał się od wpisywania danych pacjenta do komputera i zwrócił do nadchodzącej Sarah.

– Uhm, a gdzie to jest?

– Usiłujesz mi wmówić, że nie widziałaś plakatów, którymi oblepione jest miasteczko? – Roześmiał się.

– Obawiam się, że mogłam je przeoczyć. – Wyglądała na stropioną. – W domu chwytam się dziesięciu rzeczy naraz i jedyne sprawy, nad którymi się naprawdę zastanawiam, dotyczą tego, co ugotować i dlaczego pralka tak szybko zapełniła się brudami. No i czy Sam znowu nie wyciął jakiegoś numeru.

– A nie mówiłem? Potrzebujesz odpoczynku.

– Taaa... Jak chyba każdy. – Odwróciła głowę, by nie mógł zobaczyć miny towarzyszącej tym słowom.

Owszem, wczoraj wieczorem powiedział jej, że powinna odpocząć, a ją na samo wspomnienie zalała fala gorąca. Nie chciała pamiętać tych chwil, gdy stali przytuleni do siebie, ale cóż, pamięć rzadko kiedy bywa posłuszna. Uff, widywać go codziennie, pracować razem i jednocześnie nie pamiętać wariackiej, kompletnie zaślepionej namiętności z dawnych lat... Nie, to zbyt trudne.

By ukryć zmieszanie, zaczęła przerzucać papiery.

– Powiedz mi coś więcej o tym festynie. Myślę, że skoro jest tak ważnym wydarzeniem w życiu miasteczka, powinnam w nim uczestniczyć.

– Zaczyna się jutro o dziesiątej rano. Zbierane będą fundusze na budowę basenu. Chcemy go postawić na terenach należących do szkoły, żeby

wszystkie dzieci od najmłodszych lat uczyły się pływać. To nadmorska okolica, umiejętność pływania jest tu kwestią bezpieczeństwa. A teraz dzieci muszą dojeżdżać na basen do miasta. To dość daleko i nie wszyscy rodzice chcą i mogą je tam wysyłać.

– Rozumiem i popieram. – Sarah skinęła głową. – To szlachetny cel. Ile już zebraliście?

– Całkiem sporo. – Uśmiechnął się. – Znaczną większość potrzebnej kwoty. Jeśli ludzie będą hojni w czasie festynu, już wkrótce będzie można rozpocząć prace.

Rozparł się w fotelu, nogi wyciągnął przed siebie i patrzył na nią. Jak on może być tak zrelaksowany, gdy ona siedzi jak na szpilkach, skrepowana jego bliskością?

Czekał na odpowiedź, ale się nie doczekał.

– To jak? Pisziesz się na to? – zapytał.

– O... To znaczy... Tak, okej. Mam nadzieję, że dla Rosie i Sama to też będzie frajda.

– Świetnie. – Jego uśmiech był pełen satysfakcji. – Podjadę po was. Kiedy? Około południa będzie okej?

– Tak, dzięki, to będzie wspaniale.

On to robi bezinteresownie, prawda? Chce jej po prostu pomóc, jest dobrym kolegą. Nie da się nic wyczytać między wierszami, prawda? On jest tak samo uprzejmy dla każdego pracownika. Pomoże każdemu, kto przeżywa jakieś kłopoty. Ona nie jest tu żadnym wyjątkiem.

Fakt, że musi to sobie sama tak perswadować, lekko ją przeraził. Czy nie dość, że już raz pokazano jej drzwi? Po co pielęgnować złudzenia, że jest dla niego kimś więcej niż koleżanką z pracy? Przecież to, że on pomaga jej w remoncie, nie ma żadnego znaczenia. Po prostu zobaczył, jak się sprawy mają

i zdecydował, że sama nie da sobie rady.

– Czy powinnam też jakoś dołożyć się do samej imprezy? Przynieść coś, co można wystawić na straganie, na przykład jakieś owoce czy ciasto? Już wiem! Zrobię ciasto z owocami, potem je polukruję, będzie coś w rodzaju tortu. Rosie bardzo lubi ze mną piec, a i Sam na pewno się przyłączy.

Jamesowi propozycja przypadła do gustu.

– To świetny pomysł – rzekł radośnie. – Będzie można przy okazji urządzić konkurs zgadywania, ile ten tort waży.

– Tak, to może przynieść dodatkowe pieniądze – zgodziła się. – Ludzie będą obstawiać wynik, a ten, kto najtrafniej odgadnie, dostanie ciasto w nagrodę. – Zasepiła się na moment. – Ale to znaczy, że musi ono naprawdę fajnie wyglądać. Obawiam się, że nie mam zbyt dużego doświadczenia w dekorowaniu ciast...

Nagle coś ją w tym wszystkim uderzyło. Uważniej przyjrzała się Jamesowi.

– Widzę, że nadajesz tej imprezie spory rozmach. Jesteś w Komitecie organizacyjnym?

– Hm, można tak powiedzieć. Festyn będzie się odbywał na moim terenie. A że musimy być przygotowani na każdą ewentualność pogodową, to dom też będzie częściowo udostępniony.

– Aha, rozumiem.

Skąd on u licha wytrzyma taki wielki teren?

– O ile wiem, impreza ma charakter masowy, a mówiłeś, że już nie mieszkasz w posiadłości rodziców. Jak więc zamierzasz to zorganizować?

– Fakt, wyprowadziłem się kilka lat temu, ale odziedziczyłem nieruchomość po dziadkach. Ściślej biorąc, spadkobiercą był także mój brat, ale odkupiłem jego część. Zgodził się, chcąc mi zrobić przyjemność.

– Naprawdę? Przecież ma żonę i dzieci. Byłoby mu chyba zrzęcniej być na swoim, niż dzielić dom z rodzicami?

– Jonathanowi jest dobrze w rodzinnej posiadłości. Tam jest tyle przestrzeni, mają dla siebie oddzielne skrzydło. Poza tym jest zarządcą majątku rodziców, więc dobrze się składa, że jest na miejscu.

– Pewnie tak – powiedziała smętnym tonem.

Potrzebowała czasu, by przywyknąć do myśli, że James nie wyprowadził się do zwykłego domku, jak wyobrażała sobie jego kawalerskie gospodarstwo. Że jest dziedzicem wielkiej rezydencji. Po raz kolejny okazało się, jaka przepaść ich dzieli. Sarah zdała sobie sprawę, że pochodzenie z bogatej rodziny określiło życie Jamesa raz na zawsze, w każdym szczególe.

Chcąc ochłonąć, zajęła się lekturą trzymanego w ręku arkusza wyników badań Nicoli Carter.

– Coś nie tak?

– No, nie całkiem dobrze. Mam tu wyniki tej pacjentki, która zasłabła po wypadku na skutek uszkodzenia wątroby. Widać tu wtórny niedobór hormonów kory nadnerczy. Kortykol i kortykotropina znacznie poniżej normy.

James zamyślił się.

– Zróbmy rezonans magnetyczny, zobaczymy, co się dzieje z przysadką mózgową. Jednocześnie zastosujemy sterydy i zobaczymy, jak na nie reaguje.

– Okej, zajmę się tym. Pójdę też do Rachel i zapytam, jak się czuje. Mam nadzieję, że najgorsze ma już za sobą. Narkotyki i alkohol wyparowały z jej organizmu. Będę mogła z nią porozmawiać i stwierdzić, czy nie potrzebuje dodatkowych konsultacji.

– Każdy, kto doprowadził się do takiego stanu, potrzebuje konsultacji –

stwierdził James. – Wszystko wskazuje, że dla niej to nie pierwszozna. Miała niesamowicie wysoką zawartość alkoholu we krwi, a i do narkotyków jest raczej przyzwyczajona.

– Dobrze, postaram się jednak zrobić dla niej, co się da. Myślisz o przeniesieniu jej na zwykły oddział?

– Tak. Podobnie pani Carter powinna zostać przeniesiona, gdy tylko dostaniemy wyniki rezonansu.

Sarah skinęła głową i pośpiesznie wyszła, by zająć się obowiązkami. Z ulgą przyjęła możliwość zdystansowania się od Jamesa. Wspólna praca okazała się dla niej nadspodziewanie trudna. Szokiem było dla niej, jak ważne okazały się wczorajszego wieczoru wspomnienia z przeszłości. Wszystkie upokorzenia odżyły natychmiast, gdy James ją objął. Co o niej myśli? Dotychczas nie zająknął się słowem, ani wtedy, ani teraz, o jej szczeniackich uwodzicielskich próbach. Trudno zgadnąć, czy to lepiej, czy gorzej.

Reszta dnia upłynęła szybko. W związku z katastrofą, która wydarzyła się na szosie prowadzącej do miasteczka, na oddział trafiło kilka nowych przypadków. Sarah i James zajęli się natomiast jedenastoletnim chłopcem, którego dosłownie wyrwali śmierci klinicznej. Przypadek ten stanowił dowód na słuszność teorii Jamesa – tu wszystkie dzieci muszą umieć dobrze pływać. Morze to jednak wielkie zagrożenie.

Rachel już siadała na łóżku. Oddychała samodzielnie, ale gdy Sarah do niej weszła, była przeraźliwie blada i wyglądała na nieszczęśliwą. Włosy w strąkach, spojrzenie orzechowych oczu puste, pozbawione najlżejszych choćby pozorów zainteresowania otoczeniem.

– Cześć, Rachel. Jak się dziś czujemy?

– Jestem zmęczona. Boli mnie, o tu, w piersiach... Ledwie oddycham.

Sarah kiwnęła głową, po czym sprawdziła parametry pracy serca i płuc, wyświetlane na monitorze.

– To skutek zażycia ecstasy – wyjaśniła. – Miałaś sporą arytmie, ale teraz wszystko zaczyna wracać do normy. Swoje dołożył też alkohol. Wygląda na to, że na własne życzenie znalazłaś się na równi pochyłej. Spróbujemy ci pomóc wrócić do normalności. Może powinniśmy porozmawiać o twoich problemach...

– Nie ma o czym. – Dziewczyna odwróciła się do ściany.

– Chyba jednak jest. Twój przyjaciele przychodzili tu. Pewnie martwią się o ciebie.

Rachel nie zareagowała, jeśli nie liczyć słabego wzruszenia ramionami. Zupełnie jakby nie miała siły odpowiadać.

– Czy jest ktoś, kogo powinniśmy zawiadomić? – ciągnęła Sarah cicho. — Może rodziców? Z twoich dokumentów wynika, że mieszkasz w kawalerce, więc pewnie wyprowadziłaś się od nich już jakiś czas temu.

Rachel potrząsnęła głową.

– Nie mam nikogo.

– Przykro mi. – Sarah posmutniała. – Może chcesz mi o tym opowiedzieć? Czy twoim rodzicom przytrafiło się coś złego?

– Nie. Po prostu ciągle się kłóciliśmy, atmosfera w domu była fatalna, więc postanowiłam się wyprowadzić. Mój brat zrobił to już kilka lat temu.

– Masz z nim kontakt?

– Ostatnio nie. Przedtem czasem się widywaliśmy, ale odkąd opuściłam dom, nie mam od niego wieści. Mieszkał z przyjaciółką, ale pod tym adresem już ich nie ma.

– Dogadywaliście się jakoś?

Rachel zamknęła oczy i pokiwała głową. Sarah doszła do wniosku, że



pacjentkę przerasta nawet krótka rozmowa. Może gdyby udało się odnaleźć brata... Mógłby wyperswadować siostrze jej skłonności do samozagłady.

– Zostawiam cię, odpocznij sobie – zwróciła się do dziewczyny łagodnym tonem. – Pamiętaj, musisz dużo pić. Widziałam, że twoi znajomi przynieśli ci zagęszczony sok pomarańczowy. Pielęgniarka dopilnuje, żebyś miała przy łóżku dzbanek z wodą. I pamiętaj: możesz prosić o pomoc, gdy będziesz chciała wstać z łóżka.

Po pracy Sarah zabrała dzieci od Murraya i razem udali się do miasteczka kupić Samowi buty do gry w piłkę, a Rosie nowe pantofle.

– Przy okazji kupimy składniki do zrobienia ciasta i parę ozdób cukierniczych – zapowiedziała dzieciom.

– Po co? Będziemy coś piec? – zapytała Rosie. – Robiliśmy to w szkole, takie różne słodkie kwiatki też. Fajnie wyglądają. I można też je zjeść!

– No, ściślej rzecz biorąc, zrobimy jedno ciasto, coś w rodzaju tortu. Na kiermasz w miasteczku – wyjaśniła Sarah. – Zabierzemy się za to po kolacji. A jutro rano, jak już wystygnie, nałożymy lukier i ozdoby.

To oznacza, że część nocy spędzi w internecie w poszukiwaniu wiedzy, jak dekorować wyroby cukiernicze. Trudno, to też pożyteczna działalność.

– Tadam! Wyszło całkiem nieźle, prawda? – powiedziała parę godzin później, wyjmując z pieca okazały placek z mnóstwem owoców. Zsunęła go na blat.

– Wygląda przepysznie – stwierdziła Rosie, z zachwytem przyglądając się czekoladowemu wypiekowi.

– I nieźle pachnie – zgodził się Sam. – Mam nadzieję, że po tym całym kiermaszu będziemy mogli je zjeść – dodał, tknięty złym przecuciem.

– Hmm, niestety... – Uśmiechnęła się Sarah. – Ale kto odgadnie, ile toto waży, będzie mógł zabrać je do domu.

– Nic prostszego! – Mały rozjaśnił się. – Zważymy je sobie – mówił, oblizując wargi w przeczuciu rozkoszowania się smakiem własnego wyrobu.

– Co to, to nie! To byłoby oszustwo – śmiała się Sarah. – W każdym razie jutro na festynie na pewno spróbujesz wielu pyszności.

Nazajutrz wstała wcześniej, by dokończyć dzieła przed przybyciem Jamesa. Nałożyła na placek warstwę kremu marcepanowego, a boki i wierzch przyozdobiła białym lukrem.

Była pełna obaw, czekał ją wszak dzień pozasłużbowych kontaktów z Jamesem. Spędzała już z nim oczywiście czas wolny, ale dziś po raz pierwszy miało się to odbyć na jego terytorium, a to całkiem inna rzecz. Postanowiła przecież utrzymać ich wzajemną relację na płaszczyźnie czysto zawodowej, a tu nagle taka prywatność...

Cóż, życie potrafi płatać figle i śmiać się z nawet najtwardszych postanowień.

– Co robimy? – Rosie, ziewając, wtoczyła się do kuchni. Mrugała, chcąc przywyknąć do światła słonecznego. Pierwsze jego promyki wpadały właśnie do kuchni między listewkami żaluzji. – Położymy na tort lukrowe kwiatki czy kokardki? A może i to, i to? – zapytała, przyglądając się rozłożonej na stole kolekcji ozdób cukierniczych.

– Jeszcze nie wiem – odrzekła Sarah. – Zastanowimy się w czasie śniadania.

– Myślę, że powinniśmy coś na nim namalować, będzie więcej pieniędzy na budowę basenu – oznajmił Sam, ciężko siadając za stołem.

Był w pizamie, a jego powolne ruchy świadczyły, że najchętniej przytuliłby się do poduszki. Nie chciał jednak, by cokolwiek mu umknęło.

– Świetny pomysł – rzekła zaskoczona Rosie, patrząc na brata, jakby widziała go pierwszy raz w życiu. – Fajnie byłoby mieć w szkole basen.

Każdy mógłby się ćwiczyć w pływaniu. – Nagle posmutniała. – Mama uczyła nas pływać, jak byliśmy mali. Co tydzień chodziliśmy na basen. Nazywała nas swoimi nimfkami wodnymi.

W oczach Sama też na moment pojawił się ból. Sarah westchnęła ciężko.

– Może w takim razie udekorujemy tort tak, żeby przypominał waszą mamę – podzieliła się pomysłem, który wpadł jej do głowy. – Będzie tam ogród, staw i dwie małe nimfy siedzące na płatkach kwiatów. Co wy na to?

– O tak, świetna myśl! – Sam się uśmiechnął, a Rosie uważnie spojrzała na Sarah.

– Staw będzie niebieski, na nim lilie wodne. Potrzebujemy więc niebieskiego, zielonego, białego i żółtego – mówiła, przeglądając buteleczki z barwnikami spożywczymi. – No i muszą być dwa większe kwiaty, żeby nimfy miały na czym siedzieć.

– Mogą też siedzieć w domkach na drzewach – zaproponował dumny z pomysłu Sam. – Nad stawem będzie siedziała żaba i chłopiec z wędką – dodał szalenie przejęty.

– Brzmi to cudownie, ale chyba musimy zrobić coś mniej skomplikowanego – śmiała się Sarah. – Poza tym mamy nie za wiele czasu, a ja nie mam wprawy w robieniu takich rzeczy.

Do przybycia Jamesa byli prawie gotowi. Dzieci ubrane odświętnie i przebierające nogami, Sarah stawiająca kropkę nad „i”, jeśli chodzi o makijaż. Miała na sobie dżinsy, lekko dopasowany bawełniany T – shirt. Włosy upięła w luźny węzeł.

– Cześć! Wszyscy gotowi? – zapytał James, patrząc na Sarah z uznaniem i biorąc od niej wielką torbę. Potrząsnął nią lekko i skrzywił się. – Wielkie nieba, coście tam napakowali? To tylko jedno popołudnie, a nie

tygodniowa wyprawa.

– Nic takiego, apteczka i trochę zapasowych ubrań na wypadek pogorszenia pogody. Albo kiedy któreś dzieci wpadnie w błoto.

– To raczej mało prawdopodobne – śmiał się James.

– Tak myślisz? – zapytała Sarah, patrząc ukradkiem na Sama. – Ja jeszcze nie doszłam do siebie po wyprawie z nimi do zoo w zeszłym miesiącu.

– To nie była moja wina! – Mały naburmuszył się. Co jak co, ale słuch ma znakomity. – To nie ja zacząłem! Patrzyłem na małpy, a Rosie mnie popchnęła.

– Nieprawda! – pisnęła urażona Rosie. – Ja chciałam tylko stać przed nim, żeby mi nie zasłaniał.

– Akurat! To wtedy ja ją popchnąłem, zaczęliśmy się bić w końcu sturlaliśmy się oboje z pagórka. Nie moja wina, że było po deszczu.

– Błagam, nie chcę o tym słuchać – jęknęła Sarah.

– Rozumiem, że sprawy wymknęły się wam spod kontroli – wtrącił James.

– Tak, to zdarza się dość często – potwierdziła, po czym spojrzała na niego pytająco. – Ciebie to dziwi?

Powinieneś być przyzwyczajony do dzieci, przecież twój brat ma dwójkę.

– No tak, ale jedno ma rok, a drugie dwa. – Spojrzał na nią niepewnie. – Nie sprawiają problemów, przynajmniej nie mnie.

– O, mój drogi! Mnie, jeśli chodzi o dzieci, już nic nie zaskoczy. Ciebie los przed tym uchronił, prowadzisz przecież żywot kawalera, prawda?

– Tak mi się wydaje – potwierdził z uśmiechem, gdy ładowali się do samochodu. Był to sportowy srebrzysty kabriolet niebywalej urody.

Podniesiony dach pozwalał pasażerom cieszyć się słońcem i wiosenną bryzą.

– Czy mam włożyć pudło z ciastem do bagażnika, razem z torbą?

– Nie, wolę je nieść. Włożyliśmy w nie tyle pracy. Szkoda byłoby, gdyby dojechało w formie okruchów.

– Okej. Mogę zerknąć? – James najwyraźniej nie mógł się doczekać, kiedy ujrzy wspólne dzieło Franklynów.

– Proszę. – Sarah ostrożnie uchyliła pokrywkę. – Na bokach są jeszcze trzciny.

James zajrzał do pudła i aż zagwizdał.

– Jak? Podoba się?

– Oczywiście. To prawdziwe dzieło sztuki. Jeśli je wygram, nie odważę się pokroić. – Spojrzał na nią zachwycony. – Wspaniały pomysł z tym wodnym motywem. No i małe nimfy są urocze.

– To zasługa dzieci. Sam jest, wbrew pozorom, niegłupi. Oboje pomagali, zwłaszcza przy kwiatach i liściach.

Skrzydółka nimf zrobione ze złotych płatków były natomiast dziełem Sarah.

– Rozumiem, dlaczego tak się nad tym trzęsiesz – mówił, czekając, aż z powrotem przykryje tort. – Masz zadziwiająco dużo talentów.

Sarah wybąkała coś niezrozumiale. Czyżby chciał zapoznać się z każdym z jej uzdolnień? Szybko odsunęła od siebie tę myśl. Dla własnego spokoju.

Jechali szosą, potem skręcili w boczną drogę. Na początku widać było dość gęsto stojące domy, potem zabudowa stopniowo się przerzedzała, aż w końcu dotarli do dużego budynku samotnie stojącego w centrum dawnej zagrody. James jechał szeroką aleją. Na otaczających ją, starannie wypielegnowanych trawnikach rozstawiono stoiska. Przy jednych można

było coś kupić, przy innych w coś zagrać, zdobywając nagrody.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział, gasząc silnik. – Oto moje królestwo.

– O rany! – Sam był pod wrażeniem. Wskoczył z samochodu i gapił się na front piętrowego domu. – Mieszkasz tu sam jeden?

– Tak. Parę razy w tygodniu przychodzi pani z miasteczka pomóc mi w gospodarstwie. Czasem też coś dla mnie upiecze, bo jest przekonana, że skazany na własną kuchnię umrę z głodu.

– Naprawdę głodujesz? – Rosie skrzywiła się pytająco. – Przecież zawsze możesz sobie coś odgrzać w mikrofalach – radziła, przejęta troską.

– Od czasu do czasu to robię. – Uśmiechnął się z wdzięcznością. – Musisz zwiedzić moją kuchnię. Niedawno została odnowiona. Mam tam mikrofalę i wolnowar, a także murowany piec kuchenny. Muszę się nauczyć obsługiwać to wszystko.

– Poproś Sarah, ona ci pomoże – zachęcała Rosie. – Nauczyła się gotować, żebyśmy nie jedli śmieciowego jedzenia. Chce, żebyśmy zdrowo rośli.

– Ja jem bardzo dużo – wtrącił Sam, prężąc muskuły.

– Będę wielki, będę mistrzem boksu. – Pięciami zaczął wymierzać ciosy Bogu ducha winnemu powietrzu.

– Mówiłam chyba, że nie wolno się bić – westchnęła Sarah, wznosząc oczy ku niebu.

Zanim zaczęli się przechadzać między straganami, jeszcze raz spojrzała na dom. Był to budynek z jasnego piaskowca, z mnóstwem georgiańskich okien i z okazałym, oplecionym jaśminem gankiem. Białe kwiaty, kształtem przypominające gwiazdki, dodawały urody sklepieniu. Część murów porośnięta była ciemnym bluszczem, przez co dom miał urok dawnych lat.

– Przepiękny. – Sarah uśmiechnęła się z uznaniem.

– Cieszę się, że tak mówisz. – James z czułością przyglądał się swemu domostwu otoczonemu starymi drzewami i mnóstwem pięknych krzewów. – Tu mieszkali moi dziadkowie, mam mnóstwo wspomnień związanych z tym miejscem. Nie potrafiłbym go chyba sprzedać. Dobrze, że pozostaje w rodzinie.

Jego spojrzenie było pełne tęsknoty.

– Spędzaliśmy tu z bratem wakacje – ciągnął. – Każdy z nas miał własny pokój. Po śmierci dziadków dom był przez kilka lat wynajmowany na letnisko. Dobrze, że go odnowiliśmy i znów jest rodzinnym gniazdem.

Przytaknęła. Dobrze rozumiała jego uczucia.

– I pomyśleć, że ja się przejmuję moim małym remoncikiem – zaśmiała się. – Czegoś takiego z pewnością bym się nie podjęła.

– Możemy iść tam? – Rosie wskazywała ręką nadmuchiwany zamek z kłębowiskiem podskakujących dzieciaków. – O, widzę Frances z mojej klasy! I jest jej brat, Tom, on chodzi do klasy z Samem.

– Okej, idźcie. My będziemy tu, przy stoiskach.

Gdy dzieci się oddaliły, James zaproponował, by położyć tort na straganie sąsiadującym z loterią fantową.

– Jeden z wolontariuszy przygotował tabliczkę z napisem „Zgadnij, ile waży”, więc praktycznie nie mamy nic więcej do roboty – stwierdził.

Umieścili ciasto na honorowym miejscu. Wkrótce wokół zebrał się tłumek zachwyconych uczestników festynu.

– Chyba nieźle nakręci nam koniunkturę – odezwał się James. – Rosie ma rację, musisz mi dać kilka lekcji na tematy kulinarne.

Objął ją w pasie, przyciągnął do siebie, aż poczuła dreszcze od czubka głowy po palce u nóg.

– Chętnie bym się zgodziła, ale jakoś nie widzę cię w kuchni, czy to nowoczesnej, czy tradycyjnej – odparła, usiłując zignorować falę gorąca. – Raczej wpadniesz do Marthy po pączki czy gorące bułeczki. Bóg raczy wiedzieć, czemu zawdzięczasz taką formę – dodała, omiatając wzrokiem jego sylwetkę pozbawioną grama zbędnego tłuszczu.

– Pewnie aktywności fizycznej na ratownictwie. Jak widzę, tobie ona też służy.

Sarah odetchnęła z ulgą. Przynajmniej już nie nazywa jej chudzielcem.

– Chyba nie bardziej niż użeranie się w domu z dwoma energicznymi latoroślami. Już one dbają, żebym za dużo nie odpoczywała.

Przechadzali się między stoiskami, spróbowali swych sił na kole fortuny i w kręglach. Wkrótce dołączyły do nich dzieci, które po próbach zastrzelenia plastikowej kaczki poddały się zabiegom malowania twarzy, przeistaczając się w przecudną księżniczkę i groźnego tygrysa.

– Wyglądacie fantastycznie – stwierdzili Sarah i James. – Ale nie widzieliście gdzie Rosie i Sama?

Rosie zachichotała.

Spędzili trochę czasu w okolicach grilla, posilając się soczystym kurczakiem z ryżem, kebabem i sałatką. Potem dzieci oglądały stragany z zabawkami, chcąc odciążyć swe wypchane drobniakami kieszenie.

– Możemy iść z Frances i Tomem za dom? – zapytały po chwili. – Tam można pojeździć na kucykach. Ich mama nas popilnuje, a o czwartej możemy się spotkać w namiocie z poczęstunkiem.

Sarah zgodziła się i na migi podziękowała idącej w oddali Kate Johnson, matce Frances i Toma, którą miała już okazję poznać w szkole.

– Jeśli nie będzie nas w namiocie, poszukajcie między stoiskami – powiedziała do dzieci.



– Albo w domu, chcę go pokazać Sarah – dodał James, po czym poprowadził ją w stronę tomboli.

– Pozwól, że ci zafunduję kilka losów. Na pewno masz ochotę wygrać kosz owoców, prawda?

Skończyło się na słoiku dżemu truskawkowego.

– Wygląda świetnie – mówiła Sarah – ale co z tego. Sam i tak wybierze z niego wszystkie truskawki.

James odniósł sukces, strącając drewnianą kulą orzech kokosowy. Triumfalnie podał zdobycz Sarah.

– Ja nie przepadam za kokosami – mówił pociesznie.

– Nie umiałbym się nawet dostać do środka.

– No tak, przydałby się młotek i przecinak – zaśmiała się Sarah, po czym podeszła do stoiska z roślinami, wybierając kilka sadzonek. Jej ogródek był mikroskopijny, ale dla ulubionych begonii, lwich paszczy i nagietków miejsce musi się znaleźć. Z zazdrością popatrzyła na otaczający ją ogród pełen kwitnących krzewów, płożących się berberysów, irg i kęp ogniście żółtych żarnowców.

– Może wrzucimy to wszystko do domu, a ja cię oprowadzę – zaproponował James, biorąc od niej opakowanie z roślinami i kokosem.

Spojrzała na niego i uświadomiła sobie, że ostatnie godziny dużo jej dały. Zrelaksowała się i odkryła, że przebywanie z Jamesem to wielka przyjemność. Rozmawiali, przerzucali się żarcikami, czerpali radość z najprostszych rzeczy. Skutki mogą być oplakane, ale na razie była zadowolona, że zdołała zapomnieć o kłopotach.

Dom był częściowo udostępniony dla gości festynu. Podwójne szklane drzwi do ogrodu otworzono na oścież. Koło nich stał bufet z ciastkami, termosy z herbatą i filiżanki. Ustawiono też kilka stolików i krzeseł, by ludzie

mogli przysiąc, pogawędzić, posilić się słodyczami czy apetycznymi kanapeczkami.

– Chodź, pokażę ci pozostałe pokoje – powiedział James, prowadząc ją przez obszerny hol.

Na niektórych drzwiach przezornie ponaklejano karteczki z napisem „prywatne”. Weszli do jednego z takich pomieszczeń.

– To coś w rodzaju mojego gabinetu. – James wskazał wielki jasny pokój. – Tu przy komputerze zapoznaję się z medycznymi nowinkami, a także słucham muzyki.

– Masz masę książek – zauważyła Sarah.

Na półkach, poza medyczną literaturą fachową, dostrzegła też książki podróżnicze oraz kolekcję ostatnich bestsellerów. Naprzeciwko kominka z otwartym paleniskiem stał wielki wygodny fotel z mnóstwem poduszek i z podnóżkiem.

– Mogłabym się tu zagłębić i nie wychodzić przez tydzień. Pochłaniałabym kryminały. O, widzę, że też lubisz tego autora! – Dotknęła palcem grzbietu jednej z książek. – Ja przeczytałam wszystko, co dotychczas wydał.

– Możesz wpadać, kiedy chcesz, i czuć się tu jak u siebie. Będzie mi bardzo miło.

Policzki zaczęły jej płonąć. Czy on w ten sposób czaruje każdą koleżankę z pracy? Chętnie skorzystałaby z jego oferty, ale wewnętrzny cenzor ostrzegał ją, że to nie przyniesie niczego dobrego.

– Poważnie, jak chcesz pożyczyć którąś z tych książek, bardzo proszę. – Uśmiechnął się. – Powinienem był się domyślić, że lubisz literaturę sensacyjną. Ta mała ryzykantka, ciągle głodna przygód i wyzwań, wciąż w tobie tkwi, prawda?

– Nie powiedziałabym. Odkryłam też wyzwania innego rodzaju. Na przykład medycyna jest bardzo podniecającą przygodą.

– Tak, masz rację. – Skinął głową, tym razem z powagą. – Myślę, że ja właśnie dlatego chciałem zostać lekarzem. Ratować czyjeś życie to wielkie wyzwanie. Z tym, że kiedyś chciałem zawsze grać główną rolę, a teraz rozumiem, że sukces zależy od pracy zespołu. Tak więc przygodę mam w pogotowiu lotniczym, a solidną robotę w szpitalu. Dzięki temu nigdy nie jest nudno.

– Zgadzam się całkowicie.

Przechadzali się po pokojach. Nie ulegało wątpliwości, że James ma dobry smak i rękę do przedmiotów. Wnętrza były urządzone z umiarem i utrzymane w stonowanych barwach ziemi. Przed chłodem chroniły orientalne dywaniki na podłogach i opalane drewnem piecyki.

Kuchnia była dokładnie taka jak w jego opowieści. Nowocześnie wyposażona, z dębową boazerią i starym kredensem, gdzie wyeksponowano ręcznie malowaną ceramikę.

– To prawdziwa kuchnia marzeń – powiedziała Sarah. – Grzechem byłoby nie przyrzadzić tu od czasu do czasu czegoś dobrego.

– Pewnie tak, ale mnie wystarczy zamówienie czegoś na wynos, zwłaszcza odkąd w miasteczku otworzył się ten Chińczyk.

Sarah rozgadała się na ten temat. Ona również okazała się fanką chińskiego jedzenia.

– Będzie chyba lepiej, jak wyprowadzę cię już z kuchni – śmiał się James. – Pokaże ci górę. Tu są cztery sypialnie, każda z własną łazienką – dodał. – Co o tym myślisz? – zapytał, gdy zwiedzili już wszystkie. – Specjalnie chciałem, by były w jasnych przygaszonych tonacjach. Wiem, że niektórzy nie lubią dywanów, ale ja zawsze rano wyskakuję z łóżka na bosaka

i wtedy mięsista wełna pod stopami jest nieoceniona. No i dywan wycisza pomieszczenie.

– Te pokoje są wspaniałe – powiedziała Sarah. – Zwłaszcza twoja sypialnia.

Wyobraziła go sobie rankiem, z nagim torsem, jak ziewając i przeciągając się, patrzy na ogród w dole. Ten pokój odzwierciedlał jego osobowość, był pełen spokoju i witalności jednocześnie.

– Wszystko w porządku? – spytał, zbliżając się.

– Tak, tylko trochę tu gorąco – niezręcznie tłumaczyła się z rumieńca na policzkach. – Chodźmy już.

– Nie, nie, lepiej usiądź na chwilę. – Wskazał łóżko. – Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć. Otworzę okno.

– Nic mi nie jest. Chyba sos do sałatki był trochę za słony. Powinnam się czegoś napić.

– Zaraz przyniosę wodę, ale musisz usiąść, a może nawet położyć się na chwilkę. Jesteś naprawdę gorąca – powiedział, dotykając jej czoła.

Zaprotestowała słabo, ale po chwili przekonała się, że krótki odpoczynek dobrze jej zrobi. Przecież od wczoraj jest praktycznie cały czas na nogach. Pranie, pilnowanie dzieci, pieczenie, przeglądanie internetu, a od rana dekorowanie ciasta, szykowanie się do festynu. A jeszcze musiała zrobić parę notatek, by ukończyć artykuł. Była naprawdę zapracowana.

Powieki zrobiły się takie ciężkie... Chyba nic się nie stanie, jeśli zamknie je na dwie lub trzy sekundy? Za ścianą James krzątał się w łazience. Wargi wyschły jej na wiór, a fala gorąca ogarnęła tchawicę i przelyk.

Poczuła, że coś się jej przyczepiło do ramienia. Zerknęła z ukosa. Aparat do mierzenia ciśnienia?

– Co ty wyprawiasz? – zapytała siedzącego obok niej Jamesa, krzywiąc

się z powodu bólu głowy.

– Ciśnienie bardzo ci podskoczyło – mruknął. – Nic dziwnego, że tak dziwnie się poczułaś. Masz, wypij to.

Podłożył jej dłoń pod plecy i pomógł usiąść. Drugą dłonią przytknął do jej warg szklanekę zimnej wody.

Wypiła duszkiem, a gdy skończyła, delikatnie skłonił ją, by się znów położyła.

– Musisz odpocząć – powiedział z troską. – Chyba ostatnio przesadziłaś z aktywnością. Twoje ciało daje ci sygnał, że pora na oddech.

– Dzieci... – wyszeptała, próbując usiąść. – Muszę je odebrać od Kate.

– Ja to zrobię, a ty spróbuj się chwilę przespać.

– Tak mi przykro, Wszystko zepsułam... – szepnęła.

– Nieprawda, ciągle jest cudownie.

Położył rękę na jej ramieniu i zaczął odpinać guziki topu pod szyją. Usiłowała protestować, ale słowa nie przechodziły jej przez gardło.

– Nie bój się, nie wykorzystam sytuacji – powiedział.

– Rozpinam, żeby ci było lżej oddychać. Może w innych okolicznościach... – Uśmiechnął się figlarnie. – Ale teraz muszę się tobą zaopiekować. Nic ci nie grozi z mojej strony, przysięgam. Zamknij oczy i spróbuj zasnąć.

– Ale dzieci... – wyjąkała. – Ty nie umiesz...

– Dam sobie radę. Pozwolę im pobuszować w mojej kolekcji DVD. A jak im się znudzi, zrobimy razem kolację.

– Dobrze, dziękuję ci – wyszeptała, zamykając oczy. Nie wiedziała, co się z nią dzieje, ale jedno było pewne: to coś cudownego tak położyć się, nic nie robić i poddać leczniczej mocy drzemki.

Wydawało się jej przez chwilę, że James położył się obok i na jej czole

złożył pocałunek lekki niby bawełniana chmurka.

Ale to był tylko sen.

TTLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Sarah powoli otwierała oczy. W pokoju było ciemno i miała problemy z przypomnieniem sobie, gdzie jest i co się wydarzyło. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, była miękkość materaca i coś, co ją otuliło, chroniąc przed chłodem. Potem był już tylko błogi głęboki sen.

Teraz zaś usiłowała usiąść. Jej oczy przyzwyczyły się już do ciemności i mogła podziwiać światło księżyca sączące się przez zasłony.

– Nie chciałem ci przeszkadzać – powiedział cicho James i zapalił nocną lampkę. – Stwierdziłem, że opadłaś z sił, więc mam tu dla ciebie gorącą czekoladę.

– Dziękuję, to miłe, że tak się o mnie troszczysz – szepnęła, wciąż bardzo senna. — Która godzina? Dlaczego jest tak ciemno? Chyba nie spałam aż tak długo?

James położył tacę obok łóżka i przysiadł na krawędzi.

– Jest prawie dziesiąta.

– O nie... nie mogę uwierzyć. Jak mogłam zrobić coś takiego? Przecież miałam się opiekować dziećmi!

– Z nimi wszystko okej. Śpią w pokoju gościnnym. Pozwoliłem im położyć się w podkoszulkach.

– O Boże, ja ich zostawiłam, to okropne... Muszę do nich iść.

– Nigdzie nie musisz iść. – James łagodnym ruchem ręki pomógł jej opaść z powrotem na poduszki. – Powiedziałem im, że jesteś zmęczona i musisz odpocząć. Oczywiście mi nie uwierzyli, ale jak pozwoliłem im przekonać się, że nie zostałaś porwana ani nie uciekłaś, uspokoili się. Oglądali filmy, a potem zrobiliśmy sobie kanapki i popcorn. A teraz to wypij

– zakończył, podając jej czekoladę.

– Nie wierzę. Miałeś w kuchni popcorn?

– Hmm... właściwie to Sam kupił ziarno na straganie, a Rosie pokazała, jak można uprażyć je w mikrofalach. Ja nie miałem pojęcia, że można robić takie rzeczy z kukurydzą.

– No cóż, codziennie się uczymy. – Uśmiechnęła się.

– Ta czekolada jest przepyszna. Ale, ale, ja muszę ich chyba zabrać do domu.

– Nic nie musisz. – Pokręcił głową. – To grzech wyrywać dzieci ze snu. Sarah przygryzła wargi.

– Narobiliśmy ci tyle kłopotu. Pewnie miałeś jakieś plany na wieczór.

– Owszem, miałem zamiar dokończyć remont twoich kominków. – Roześmiał się. – Szkoda, że się nie udało, prawda?

– Takiemu przodownikowi pracy jak ty na pewno musi być przykro. – Śmiała się razem z nim. – A tak poważnie: dziękuję za opiekę nad Samem i Rosie. To musiało być dla ciebie niełatwe, nie przywykłeś do dzieci.

– Było fajnie. Oni nigdy nie mają dość, prawda?

– Uniósł brwi. – Już, już myślisz, że sytuacja jest opanowana, a tu nagle coś nowego. Sam chciał spać w namiocie w ogrodzie, a Rosie koniecznie chciała gotować spaghetti bolognese. Dokładnie mi wyliczyła, jak i z czego się je robi. Może to nie był głupi pomysł? Przynajmniej ziola miałem pod ręką...

Sarah wypięła już większą część czekolady. Nagle uśmiechnęła się i spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Nigdy nie chciałeś założyć własnej rodziny, tak jak twój brat?

– Dotychczas byłem za bardzo zajęty. Praca, kariera, specjalizacja, egzaminy, tysiące innych rzeczy. Potencjalna żona ciężko by to znosiła. Ale



w przyszłości na pewno. Z właściwą kobietą – dodał, patrząc na nią przez chwilę tym swoim ciemnym nieodgadzionym spojrzeniem.

Sarah zastanawiała się, dlaczego przynajmniej nie stworzył bardziej trwałego związku. Przecież z tyloma kobietami się ponoć spotykał. W szpitalu mówiono, że niejedna z nich byłaby zachwycona, wiążąc się z nim na stałe. Odstawiła kubek.

– A ty? Nikt cię do tej pory nie upolował? – zapytał James.

Błądził spojrzeniem po jej włosach i pobladłej twarzy, po czym przeniósł je na delikatne jak jedwab ramiona.

Poczuła się jak na cenzurowanym. Miała na sobie wciąż ten skąpy top z rozpiętymi guzikami. Zdała sobie sprawę, że on widzi jej dekolt, zarys piersi. Światło lampy nadawało jej skórze złocisty odcień.

– Obawiam się, że ja nie jestem materiałem na żonę. Mam problem z uwierzeniem w te wszystkie „żyli długo i szczęśliwie”.

– Aha. – W jego głosie zabrzmiała nuta żalu. – Rozumiem. Matka, porzucając cię, zadała ranę, która niełatwo się zabliznia, prawda?

– Coś w tym rodzaju – mruknęła, patrząc na niego spod rzęs. Nie tylko matka ją odrzuciła. On też, choć może nieświadomie.

– Ale miałaś jakichś chłopaków? – dopytywał się z nieśmiałym błyskiem w oczach.

Skinęła głową potakująco. Nie miała ochoty rozwijać tego tematu. Ci „jacyś” albo byli zbyt napaleni, albo zbyt niezdecydowani. Pragnęła w życiu tylko jednego mężczyzny, on jednak lata temu dał jej kosza.

James przykrył dłońmi jej ręce.

– Pośpij jeszcze, odpocznij od trosk, niczym się nie przejmuj. Ja zajmę się dziećmi, zresztą one nie sprawiają problemów.

– Ale to jest twój pokój, zajęłam ci łóżko. – Usiłowała się

wyprostować, co skutecznie udaremniła kołdra.

– Hmm... – James zrobił łobuzerski grymas, w oczach pojawiły mu się ogniki. – Chętnie bym ci tu potowarzyszył, nawet nie wiesz, jak bardzo, ale to byłoby nadużycie. Teraz jesteś słaba i bezbronna, a jutro rano z pewnością byś mnie za to znienawidziła.

Znów zabrakło jej tchu. Czy on daje jej do zrozumienia, że owszem, ona go pociąga? Ponowiła próbę wyprostowania się na łóżku.

A on ponownie lekko pchnął ją na poduszki.

– Zrelaksuj się – powiedział. – Będę w pokoju obok. Gdybyś czegoś potrzebowała, zawołaj.

Serce waliło jej tak mocno, że niemal obijało się o żebra. Może teraz jest ten moment? Zarzuci mu ręce na szyję i powie, że bardzo chce, by tu z nią został; Albo zawoła go w nocy, zgodnie z jego ustaleniami. Czy zostanie odrzucona, tak jak kiedyś? Pewnie nie, ale po co ryzykować?

James wstał, spojrział na nią z góry, po czym skierował do wyjścia. Sarah wydała westchnienie ulgi zmieszanej z żalem. Zgasila lampę i szczerze okryła się ciepłą kołdrą. Wszystko ją bolało, a źródłem tego bólu była tęsknota za tym, co mogło się wydarzyć.

Rano wstała odświeżona i pełna energii. Otworzyła okno. Słońce oświetlało okolicę, a kolory były bardziej jaskrawe niż zazwyczaj. Odetchnęła głęboko czystym, świeżym i chłodnym powietrzem. Przysięgłaby, że słyszy morskie fale rozbijające się o skały klifu. Tak, dom Jamesa jest nie tylko piękny, ale i wspaniale położony.

Wzięła szybki prysznic i otuliła białym płaszczem kąpielowym. Przeparała i rozwiesiła na suszarce bieliznę i bawełniany top. Za dwie godziny będzie mogła je włożyć.

Poszła odszukać dzieci. Oboje spali snem sprawiedliwych, z rumianymi

policzkami i nosami ledwie wy – ściubionymi spod koca.

Uśmiechnęła się i zeszła na dół. Ku jej zdumieniu w kuchni zastała Jamesa.

– Nie wiedziałam, że jesteś już na nogach – powiedziała. – Musi być chyba bardzo wcześnie?

– Tak – Przypatrywał się jej tak uporczywie, że pomyślała, iż zjawienie się prosto z łazienki nie było dobrym pomysłem.

– Mam nadzieję, że nie masz mi za złe. Skorzystałam z łazienki.

– Nnnie, jasne, że nie. – Miał chyba jakiś kłopot ze strunami głosowymi, bo odchrząknął głośno. – Ja jestem rannym ptaszkiem. Pomyślałem, że zrobię śniadanie. Pewnie jesteś głodna, zasnąłś bez kolacji.

– Umieram z głodu – przyznała.

Uradowany posadził ją przy stole.

– Zaraz będziesz mogła coś spałaszować. W dzbanku jest świeżo zaparzona herbata. Zaraz zmierzę ci ciśnienie.

– Nie ma potrzeby, czuję się znakomicie – zaprotestowała.

– Możliwe, ale ja muszę się upewnić. O, znakomicie, wszystko wraca do normy – stwierdził, odczytując wynik. – Wczoraj zasłabłaś z przemęczenia.

– Wiem o tym, ale pan doktor oczywiście nie potrafił sobie odmówić małego badanka. – Uśmiechnęła się pośepnie.

– Żyłaś w potwornym stresie, a nadmiar adrenaliny robi swoje, Czasem nawet niewielki odpoczynek może wszystko wyrównać.

– Mam nadzieję, że wiesz, co mówisz. – Nalała obojgu herbaty. – Pomogę ci przy śniadaniu. Co chciałeś podać?

– Jeszcze nie mam pomysłu.

Zlustrował lodówkę, w której były jajka, świeże pomidory, grzyby,

trochę bekonu i baleronu.

– To może ja zrobię omlet, a ty grzanki – zaproponowała.

– Fajnie, nie ma jak praca zespołowa – zgodził się. – Potrzebujesz czegoś jeszcze?

– Przydałaby się trzepaczka. Zwykła, ręczna. I jakieś naczynie do ubicia jajek.

Pracowali ramię w ramię. Po chwili kuchnia wypełniła się smakowitym zapachem podpieczonego boczku i usmażonych na złoty kolor grzybów.

Gdy James smarował masłem wyjęte z opiekacza grzanki, na progu pojawili się Rosie i Sam.

– Wiecie, kiedy przyjść – zauważył. – Żarcie na stole.

– Co to? – Sam nastroszył się na widok grzybów. – Jakieś gąsienice. Ja nie jadam robaków.

– Głupi! – śmiała się jego siostra. – To smażone grzyby. Z bekonem i omletem, tak jak lubisz. – Z rozkoszą wciągnęła w nozdrza apetyczny zapach.

– Nauczyłem się dziś nowego dania – oznajmił James.

– No tak, bo wczoraj pokazałam ci, jak zrobić popcorn – śmiała się dziewczynka, dziobiąc omlet widelcem.

Po śniadaniu dzieci wybiegły do ogrodu, gdzie odkryły starą huśtawkę i uwiązaną do drzewa linową drabinkę. Na gałęzi potężnej jabłoni była też zawieszona gumowa opona, na którą Sam popatrywał łakomie.

– Wygląda, że dobrze się bawią – stwierdziła Sarah, patrząc przez okno. – Te urządzenia to jeszcze z czasów waszego dziadka?

James potwierdził skinieniem głowy. Stał obok niej. Jej policzki znów pokryły się rumieńcem.

– Bawiliśmy się tu z bratem godzinami. Dziadek wiedział, że dorastający chłopcy muszą wyładować nadmiar energii, więc zbudował nam

taki prywatny tor przeszkód i przygód. Ja to teraz wszystko odnowiłem, bo może dzieci Jonathana zechcą kiedyś z tego skorzystać.

– Na pewno. To ładnie, że o nich pomyślałeś. – Uśmiechnęła się.

Tak, on włożył masę pracy, by z zapuszczzonej nieruchomości uczynić znów prawdziwy rodzinny dom. Tylko po co mu to? Czy kiedykolwiek będzie miał żonę, dzieci? Na tę myśl Sarah poczuła dreszcz. Jak ona to znieśie, gdy James zwiąże się z inną kobietą?

– Coś nie tak? – Spojrzał na nią zaniepokojony.

– Nie, nic, po prostu sobie rozmyślałam... Wiesz, ja chyba nigdy się z nikim nie związę na stałe. Wiem, czym to grozi. Z drugiej strony szkoda, bo kiedyś chciałam mieć dzieci. Mam wprawdzie dla kogo żyć, ale własne dzieciaki to co innego. – Westchnęła. – Ale to by chyba nie było dobre dla Sama i Rosie. Nie zrozumieliby tego, czuliby się odrzuceni.

Pewnie w jej głosie coś go uderzyło, bo błyskawicznie objął ją ramieniem i przyciągnął bliżej.

– Ty pewnie tak się czułaś, kiedy twój ojciec ożenił się po raz drugi i założył nową rodzinę? – powiedział, odgarniając z jej szyi i twarzy niesforne miękkie pasma.

– Nie wiem, trudno mi teraz pamiętać, jak czułam się dawno temu.

Jedno wiedziała na pewno. W jego objęciach czuje się wspaniale. Jest ciepło, bezpiecznie, ma poczucie, że komuś na niej zależy.

– Kochałam ich, odkąd się urodzili, ale po jakimś czasie poczułam się kimś w rodzaju intruza, ciała obcego w rodzinie. Nikt nie mówił tego na głos ani nie zrobił nic, żebym się tak czuła. Ale tak było. Nie chciałabym, żeby to samo spotkało Rosie i Sama.

– Na pewno ich nie spotka – mówił James głosem pełnym delikatności i pewności. – Oni wiedzą, jak bardzo są kochani. Widzę, jak się do ciebie

odnoszą. Mają luz, ufają ci jak kumpeli, a jednocześnie nie tracą poczucia, że są dziećmi, że ktoś nad nimi czuwa.

– Być może. Tak bym chciała, żeby byli szczęśliwi.

– A ty? Czego chcesz dla siebie? Przecież ty też zasługujesz na trochę szczęścia, prawda? Im oddałaś wszystkie siły, czego świadkami byliśmy wczoraj. A co z tobą? Czego chcesz od życia?

– Mam wszystko, niczego więcej nie chcę.

To była prawda. Zwłaszcza teraz, gdy ją obejmował. Mogła sobie wmawiać, że jest hołubiona, kochana wręcz, bo jedna jego dłoń spoczywa na jej biodrze, a palce drugiej wędrują wzdłuż kręgosłupa. Nieważne, że on to robi tylko po to, by ją uspokoić, zdjąć trochę przygniatającego ją ciężaru.

– Naprawdę?

– Póki co, tak – odparła, unosząc ku niemu twarz.

Pokręcił głową i skrzywił się, jakby bił się z myślami. Trudno było odgadnąć, co go zaprzęta. Po chwili jednak rozpogodził się, w oczach pojawiły się ciepłe iskierki, a pozostające w niebezpiecznej bliskości usta rozciągnęły się w uśmiechu. Pochylił twarz i dotknął wargami jej ust. To było delikatne, słodkie, ale i bolesne.

Serce jej zamarło. Z całych sił pragnęła teraz przytulić się do niego tak mocno, by ich ciała stanowiły jedność, ale jeszcze bardziej chciała, by znów ją pocałował, by jej pragnął, potrzebował i potrafił wziąć wszystko, co ona jest w stanie mu zaoferować. Tak trudno było uwierzyć, że to jest możliwe. Nieśmiało zarzuciła mu ręce na szyję i delikatnie pocierała opuszkami palców jego ramiona.

James westchnął, po czym nagle jakby utracił kontrolę. Błądził rękoma po całym jej ciele, ugniatał je, miętosił, przyciskał do siebie, jakby na zawsze chciał zapamiętać każdą linię i wgłębienie. Dosłownie miażdżył jej usta. Ona

oddawała mu pocałunki, co potęgowało jego namiętność. Sarah pragnęła tylko jednego: by ta chwila trwała wiecznie.

Nagle niespodzianka. Drzwi kuchni otworzyły się gwałtownie. Cała magia zniknęła, napięcie opadło. Odskoczyli od siebie zdezorientowani.

– Rosie nie pozwala mi się huścić. – Sam wysunął podbródek w geście świętego oburzenia. – Sama tkwi na huśtawce godzinami. Powiedzcie jej, że teraz moja kolej.

Był na szczęście tak pochłonięty wagą swej misji, że nie zauważył, by w kuchni działo się coś nadzwyczajnego.

Sarah oddychała ciężko, usiłując uspokoić rozszalałe serce. Była w kompletnym szoku, przez chwilę wiedziała, gdzie się znajduje i jak powinna zareagować. Co jej przyszło do głowy? Dlaczego d o p u ś c i ł a d o t a k i e j bliskości z Jamesem? Przecież tyle razy tłumaczyła sobie, że musi trzymać go na dystans. Czy naprawdę chce znowu zostać zraniona?

– Powiedz jej, że ma jeszcze pięć minut – powiedziała, odzyskując głos. – A potem ty się będziesz bujał. Powiem wam, kiedy macie się zmienić.

– Co ta – kie – go? To nie fair!

– Słyszałeś, co powiedziałam? – Sarah nie była w nastroju do dyskusji.

Sam wyszedł, mrużąc coś pod nosem. Po chwili słyhać było jego triumfalny okrzyk:

– Jeszcze pięć minut. Jak mnie nie puścisz, będziesz miała problem. Sarah tak powiedziała.

James patrzył na nią, zmarszczywszy brwi. Był tak samo zakłopotany jak ona.

– Sarah, ja...

– W porządku. – Potrząsnęła głową. – Nic się nie stało, po prostu przez chwilę nie uważaliśmy. Mamy za sobą kilka dziwnych i ciężkich dni, oboje

jesteśmy wytrąceni z równowagi.

– Nie chciałbym cię skrzywdzić ani sprawić kłopotów – powiedział. – Po prostu dałem się ponieść.

– Nie szkodzi.

Może dopiero teraz dotarło do niego, że ona nie jest już chuderlawym podlotkiem, a on, pełnokrwisty samiec, dał się porwać nastrojowi chwili. To nic dla niego nie znaczyło, w każdym razie nic ważnego. I stąd zapewnienie, że nie chciał jej skrzywdzić.

– Zapomnijmy o tym, okej? – powiedziała, zapewniając mu honorowe wyjście z sytuacji.

– Dobrze. Jak sobie chcesz – odrzekł oschle.

Po dwóch godzinach James odwiózł gości do ich domu, gdzie zabrał się za czyszczenie palenisk. Sarah zajęła się sprzątaniem, a Rosie i Sam poszli na podwórko pobawić się z dziećmi sąsiadów.

Wkrótce kominki wyglądały jak nowe. Sarah głośno wyrażała swój zachwyt.

– Mogę jeszcze wycyklinować podłogę na dole – zaproponował.

– O nie, już tyle dla mnie zrobiłeś, nie mam prawa prosić cię o więcej.

– Ale dla mnie to żaden problem. Lubię prace remontowe, a poza tym mam maszynę, która wykona tę robotę błyskawicznie.

– Skoro tak... – Uśmiechnęła się. – Okej. I dziękuję. Za wszystko.

– To ja już pójdę. Widzimy się jutro w pracy.

– W pogotowiu lotniczym, tak jest.

Sarah zawsze czekała na ten dzień, gdy zamiast w szpitalu mogła pomagać ofiarom na miejscu wypadku. Pierwsza godzina jest w takich okolicznościach najważniejsza, decyduje o możliwości uratowania życia.

Odprowadziła Jamesa do drzwi i patrzyła, jak siada za kierownicą. Od



naglego wtargnięcia Sama do kuchni ani razu nie próbował jej dotknąć. Była z tego powodu i zadowolona, i smutna jednocześnie. Nie umiała sobie poradzić z emocjami.

Po Jamesie natomiast nie było widać ani śladu tego rodzaju rozdarcia. Cóż, ten pocałunek potraktował zapewne jak coś w rodzaju potknięcia. Było, minęło.

Nazajutrz rano, ledwie Sarah dotarła do bazy pogotowia, nadeszło pierwsze wezwanie;

– Wygląda, że jesteśmy zdani na siebie – powiedział Tom, pilot. – James jest przy wypadku, który wydarzył się godzinę temu. Niedaleko, więc pojechał zwykłą karetką.

– Myślisz, że damy sobie radę bez niego? – zapytał drugi pilot, Alex, nerwowo przeczesując palcami bujną czuprynę.

– Jeśli o mnie chodzi, na pewno – odparła Sarah. – Możesz być spokojny, nikt przeze mnie nie ucierpi.

– Przepraszam za niego – wtrącił się Tom. – To nie było skierowane przeciw tobie, on po prostu martwi się o każdego nowego członka załogi. No i mieliśmy nadzieję, że James wróci przed naszym startem. Zresztą podobno jedzie tam już karetka z ratownikami.

Wzniesli się w powietrze. Sarah starała się dowiedzieć jak najwięcej o przypadku, do którego zostali wezwani.

– Dziesięcioletni chłopiec wpadł do szybu nieczynnej kopalni miedzi – relacjonował Alex. – Pełno ich tutaj. Jak je zamknęli, wejścia do szybów przykryto drewnianymi belkami i przysypano ziemią. Po latach drewno zaczęło gnić i coraz to któryś z otworów się zapada.

– To okropne. – Sarah pomyślała o dzieciaku w wieku Sama, który nagle wpada w głęboką otchłań, a potem leży tam w ciemności, chłodzie,

pewnie cały mokry. – Że też nikt nie jest za to odpowiedzialny. A jego rodzice? Są na miejscu?

Alex pokręcił głową przecząco.

– Był ze starszym bratem. Policja szuka rodziców, ale w domu ich nie ma.

Po chwili wylądowali w pobliżu starej kopalni i Sarah zrozumiała, dlaczego Alex niepokoił się nieobecnością Jamesa. Ktoś musiał zejść do szybu, by udzielić dziecku pomocy. Po takim upadku było ono prawdopodobnie poważnie ranne, o ile w ogóle żyło.

– Czy chłopiec się odzywał? – zapytała Sarah jednego z kręcących się w pobliżu strażaków. – Czy ktoś próbował nawiązać z nim kontakt?

– Powiedział kilka słów, było to kompletnie niezrozumiałe.

To może oznaczać, iż jest półprzytomny. Tym bardziej potrzebuje natychmiastowej pomocy.

– Widzę, że jest tu rodzaj wyciągu, którym mogę zjechać w dół – ciągnęła. – Pomożecie mi zapiąć uprząż?

– Na pewno chce pani zjechać? – Mężczyzna spojrzał na nią z powątpiewaniem. – To może być niebezpieczne. Taki szyb jest pełen kamieni i kawałków drewna. Może lepiej przekaże pani instrukcje któremuś z naszych.

– Nie, nie można leczyć zaocznie – zaprzeczyła. – Strażak może nie rozpoznać obrażeń kręgosłupa czy stawów biodrowych. Pewnie też nie potrafi zrobić zastrzyku czy wkłucia pod kroplówkę. Na dole powinien być lekarz.

Podeszła do wyciągu, a strażak bez przekonania pomagał jej sadzić się na krzeselku.

– Co tu się dzieje? – Głos Jamesa przerwał zakładanie uprząży, a on

sam z zaciśniętymi ustami przyglądał się naprężonym linom.

– Właśnie zjeżdżam na dół. Chłopiec, Ross, lat dziesięć, wpadł do rozpadliny. Prawdopodobna częściowa utrata przytomności – raportowała, uśmiechając się z ulgą. – Cieszę się, że jednak jesteś.

– No tak, jestem. Przestań zapinać te liny, Sarah. Ja zjadę zamiast ciebie.

– Ale ja już jestem gotowa. – Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Mowy nie ma. To zbyt ryzykowne.

– Może dla ciebie – odparła urażona – ale ja mam spore doświadczenie wspinaczkowe. Jestem gotowa zjechać na dół i obejrzeć chłopca. Nie widzę problemu.

– Ale ja widzę. Skalki do wspinaczki to nie to samo co jaskinie. A tak się składa, że to ja jestem wykwalifikowanym grotolazem. Zejdź na bok, Sarah, bardzo cię proszę.

Była przekonana, że nie może mu ulec, z drugiej zaś strony każda minuta sprzeczeki zwiększa niebezpieczeństwo, że pomoc nadejdzie spóźniona. Nie chciała też robić scen przy strażakach i policjantach. Ścisłym, choć pełnym determinacji tonem zapytała więc:

– Jakim prawem mi tego zabraniasz?

– Jesteś moją podwładną.

Spojrzała na niego wściekła, lecz w końcu odsunęła się. Jak on mógł jej to zrobić? Co go opętało, by posłużyć się argumentem zależności służbowej? Przecież dobrze wie, że ona dałaby sobie radę. Podała mu latarkę.

– Tam będzie ciemno jak,..

– Wiem, dzięki.

Pozostało jej stać beczynn timer i patrzeć, jak James w towarzystwie jednego ze strażaków zjeżdża w głąb szybu.

Po pewnym czasie z dołu dotarł sygnał, że będą wyjeżdżać na powierzchnię. Chłopiec był więc bezpieczny.

– Jak on się czuje? – zapytała Sarah, gdy James stanął na twardym gruncie. Boczyła się wciąż na niego ale w tym momencie zdrowie dziecka było ważniejsze.

– Ma złamane żebro i biodro – odrzekł cicho. – Obawiam się, że nie jest z nim dobrze. Ma szybkie tętno i niskie ciśnienie, podejrzewam krwotoki wewnętrzne. – James był bardzo przejęty stanem chłopca. – Obawiam się wstrząsu, trzeba go szybko odtransportować do szpitala.

Małemu pacjentowi podłączano kroplówkę. Na twarzy miał maskę tlenową, ale to nie wystarczyło, by go uratować. Mały walczył o każdy oddech.

– Jego stan się pogarsza – zauważyła Sarah. – Ma pewnie więcej złamanych żeber, ten fragment klatki piersiowej porusza się w innym tempie niż cała reszta – wskazała.

– Cepowata klatka piersiowa. – James aż się wzdrygnął. – Tak podejrzewałem, ale na dole było zbyt ciemno, żeby to uchwycić.

Chłopiec leżał nieprzytomny i jęczał z bólu. Sarah starała się go zbadać.

– Ja wiem, Ross, że ci niewygodnie, ale robimy wszystko, żebyś poczuł się lepiej. Zaraz odwieziemy cię do szpitala.

– Ma skręconą tchawicę i rozdęte żyły szyjne – Sarah zwróciła się do Jamesa. – Któreś z żeber musiało przebić płuco.

Jeszcze jedna fatalna nowina. Oznacza to, że powietrze nie ma jak ujść z płuc, gromadzi się w nich i może zniszczyć inne narządy. Rossowi grozi zatrzymanie akcji serca i śmierć. Nie ma czasu do stracenia.

James wstrzyknął chłopcu między żebra narkozę, a następnie zrobił nacięcie powłoki płuc i wprowadził do nich cewnik. To wystarczyło, by

nagromadzone powietrze zaczęło uchodzić.

– Okej, ustabilizowaliśmy go – powiedział.

Nie odpowiadała. Ciągle zła na niego, nie miała ochoty na rozmówki. Cała jej uwaga skupiona była na tym, jak najszybciej dostarczyć chore dziecko do szpitala. Może zanim trafi na salę operacyjną, uda się odnaleźć rodziców. Ich obecność dobrze by na chłopca wpłynęła.

Obiecanej karetki wciąż nie było, podobno miała po drodze jakiś wypadek. Gdyby nie pogotowie lotnicze, szanse Rossa na przeżycie byłyby bliskie zeru.

W szpitalu czekali rodzice chłopca. Sarah z ulgą przyglądała się, jak zaniepokojona matka chwyta małego za rękę. Sama wróciła do helikoptera, nie patrząc na Jamesa. Musiała się przygotować na kąśliwe uwagi Alexa i Toma, którzy byli świadkami, jak szef ją potraktował. Jak zbędny przedmiot.

Piloci jednak nie odezwali się ani słowem. Czyżby byli po jej stronie? A może po staroświecku uważali, że takie traktowanie kobiety jest czymś normalnym?

Natomiast James nie miał żadnych zahamowań.

– Przeraziłem się, jak zobaczyłem, że się szykujesz do zjazdu na dno szybu – oznajmił, gdy zajęli miejsca w helikopterze. – Myślałem tylko o tym, na jakie niebezpieczeństwo się narażasz.

– Ty jakoś nie miałeś żadnych oporów przed zejściem – zauważyła kwaśno. – A też nie udało ci się wyjść z tego bez szwanku.

Na czole Jamesa widniało, częściowo przykryte włosami, głębokie skaleczenie. Jego ręce też były mocno poharatane.

– Ja też byłam przygotowana na obrażenia, gdybyś tylko mi pozwolił wykonywać moje obowiązki.

– Uważasz, że to w porządku ryzykować swoim życiem i zdrowiem?

– A niby dlaczego w twoim przypadku ma to być w porządku, a w moim nie? – zapytała, szeroko otwierając oczy.

– Bo ja nie jestem jedynym żywicielem rodziny – odrzekł opryskliwie.  
– Czy byłaś łaskawa pomyśleć, co by się stało z Samem i Rosie, gdybyś została ranna lub...? Czy nie dość im tego, co już musieli wycierpieć? Jesteś ich opiekunką, nie wolno ci myśleć tylko o sobie.

Zamurowało ją. To prawda, myślała tylko o tym, by ratować chłopca, ale czy nie na tym polega jej praca? A gdyby James się nie zjawił, to co? Nie powinna była zjeżdżać na dół?

To, co mówił o Rosie i Samie, było jednak w dużej mierze słuszne. Skoro zdecydowała się na opiekę nad nimi, musi przewartościować wiele spraw, pozmieniać życiowe priorytety. Może i James ma rację, ale fakt, że przy okazji wykorzystał stanowisko służbowe, był dla niej wyjątkowo irytujący.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Jak się miewa Ross? Wczoraj było bardzo źle, więc dziś nie mogłabym zacząć pracy, nie dowiedziawszy się, co z nim – mówiła Sarah do pielęgniarki dyżurującej w zespole intensywnej opieki pediatrycznej.

– Stan jest ciągle krytyczny, bardzo mi przykro. – Pielęgniarka uśmiechnęła się współczująco. – To straszne co mu się przytrafiło. Rodzice odchodzą od zmysłów. Musiałam ich wysłać do kafejki na dole, niech trochę odpoczną. Pewnie od wczoraj nie mieli nic w ustach. Mały by nie przeżył, gdyby nie pani i doktor Benson. Ale mam też dobrą wiadomość: operacja stawu biodrowego przebiegła pomyślnie. Doktorowi Norrisowi udało się także zahamować krwotoki wewnętrzne, choć oczywiście dzieciak zdążył stracić morze krwi.

Sarah kiwnęła głową i popatrzyła na bladą jak papier twarz chłopca na szpitalnym łóżku. Jego ciało podłączone było do płataniny rurek, drenów i innych przewodów, dostarczających ratujące życie płyny, tlen i leki.

– Na domiar złego, jak go tu przywieźli – dodała pielęgniarka – był potwornie wychłodzony. Bardzo się o niego boimy.

– Cieszę się, że ma dobrą opiekę. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy. Teraz pozostaje tylko czekać.

Pielęgniarka odeszła do innych chorych, a Sarah stała nad łóżkiem małego i zaklinała:

– Musisz wyzdrowieć, Ross. Bądź silny. Walcz. Dasz radę. – Usłyszała jakiś ruch za plecami i odwróciła się.

Do sali wszedł James. Mogła się spodziewać, że też będzie chciał zobaczyć chłopca. Jak zwykle w pracy, miał na sobie nienagannie skrojony

ciemnoszary garnitur. Spod rozpiętej marynarki widać było koszulę i szaroniebieski krawat.

– Oczywiście martwiłaś się o niego – powiedział. – Ale operacja się udała, wszystko jest na swoim miejscu, jeśli chodzi o klatkę piersiową. Dostaje silne środki znieczulające, więc można mieć nadzieję, że oddychanie nie sprawia mu bólu.

– Tak, wygląda na to, że na razie sprawy idą w dobrym kierunku – powiedziała smutno. – Nic na to nie poradzę, ale z tym dzieciakiem czuję się szczególnie związana. Przypomina mi zdarzenie, dzięki któremu poszłam na medycynę. Tam też był chłopiec, taki jak Ross.

– Naprawdę? – James przyglądał się jej uważnie. – Opowiedz mi o tym.

– To był weekend. Wspinaliśmy się z Murrayem

I w pewnym momencie usłyszeliśmy krzyk. Tuż obok nas z klifu spadł chłopiec. Wezwaliśmy pomoc i zaczęliśmy schodzić w kierunku skały, na którą spadł.

Jeszcze dziś wspomnienie tamtego wypadku sprawiało jej ból.

– Miał złamane ramię, a stopa leżała pod dziwnym kątem w stosunku do nogi. Murray miał apteczkę, założył opatrunek, prowizorycznie usztywniliśmy nogę. Dobrze, że byliśmy w pobliżu, przynajmniej było mu raźniej. Inaczej mógłby tam tkwić bardzo długo i nikt by go nie znalazł.

– Dobrze, że wiedzieliście, co należy robić.

– To zasługa Murrraya. Ukończył kurs pierwszej pomocy, przy wspinaczkach trafiają się różne sytuacje. Wtedy pomyślałam, że mnie też przydałby się taki kurs. Ostatecznie wybrałam studia medyczne.

– Mądry wybór. – Uśmiechnął się, po czym przeszedł do innego tematu: – Pewnie wciąż jesteś zdenerwowana po wczorajszym zajściu.

– Można tak powiedzieć, choć „zdenerwowana” to dość łagodne



określenie. Zbeształeś mnie przy wszystkich i zakazałeś wykonywania obowiązków. To było niestosowne.

– Zrobiłem to, co uważałem za słuszne.

– Jasne! – Zacisnęła wargi. – Zresztą nie mam ochoty o tym mówić. Za parę minut zaczynam pracę i chcę jeszcze przejrzeć wyniki badań laboratoryjnych.

– Ja też, idę z tobą.

– Fajnie.

Postanowiła uciąć tę dyskusję. Im bardziej myślała o wczorajszym incydencie, tym większą czuła urazę.

Przyszedłszy na oddział ratownictwa, zaczęła przeglądać wyniki testów i prześwietleń.

– Zobacz, tu są nowe dane o Nicoli Carter. Rentgen wskazuje na guza przysadki.

– Powinniśmy ją skierować do endokrynologa – odparł James, krzywiąc się. – Chodź, obejrzymy jeszcze te skany na komputerze.

Zanim się jednak do tego zabrali, pielęgniarka Gemma zawołała Sarah.

– Ktoś do ciebie. Mówi, że ma na imię Harry i jest bratem Rachel Veasey. Kazałam mu zaczekać w sali dla rodzin pacjentów.

– Świetnie, Gemma. Dobrze, że udało się go odnaleźć.

– To ta dziewczyna, co zasłabła po alkoholu i narkotykach? – spytał James. – Myślałem, że ona nie ma żadnych krewnych.

– Wspomniała mi o bracie, a jej znajomi powiedzieli, że on prawdopodobnie mieszka w Somerset, więc sprawdziłam spisy wyborców... Było tam kilku Veaseyów, wytypowałam jednego i napisałam do niego. Chyba trafiłam bezbłędnie. – Widać było, że jest z siebie zadowolona.

– Musisz mieć dużą potrzebę łączenia rodzin. – James spojrzał na nią z

zaciekawieniem.

– Nie przeczę. Uważam, że Rachel powinna mieć w pobliżu kogoś bliskiego.

– To dlatego, że ty nie miałaś?

– Możliwe. – Westchnęła głęboko i wzruszyła ramionami. – Wiem, ty uważasz, że to zły pomysł, ale ja nie porzuciłam myśli o odnalezieniu matki. Chcę wiedzieć, dlaczego odeszła. Bez tego nie potrafię cieszyć się życiem, marzyć o przyszłości. Nie spocznę, aż nie zrobię z tym porządku. Ostatnią kartkę świąteczną nadała w Londynie, chyba nie będzie łatwo ją namierzyć.

– Mam wrażenie, że gdyby chciała, sama by się z tobą skontaktowała. Ona się ukrywa, a ty chyba masz za mało kłopotów.

– Kłopoty to moja specjalność.

– Właśnie. – Uśmiechnął się niechętnie, po czym zamyślił na chwilę. – Wiesz, co mi przyszło do głowy? Ona mogła ponownie wyjść za mąż. Powinnaś może poszperać w archiwach urzędów stanu cywilnego albo w spisach ludności. Tam są też panięńskie nazwiska, dzięki temu dowiesz się, jak się teraz nazywa.

Spojrzała na niego zdumiona i zamrugwała.

– Ojej! Masz rację! Czemu sama na to nie wpadłam?

– Może z powodu braku dystansu do sprawy? – Uśmiechnął się, przekrzywiając zabawnie głowę.

– Chyba tak. – Jej szeroko otwarte zielone oczy wypełniły się łzami radości. – Dzięki, James. Wybaczam ci wszystko. Jesteś genialny.

Objęła go spontanicznie i przytuliła. Chciała też cmoknąć go w policzek, ale on poruszył głową tak niefortunnie, że ich usta zetknęły się na chwilę. James westchnął cicho. Znowu pojawiło się między nimi owo cudowne napięcie.

Przez chwilę trwali w bezruchu, po czym James przyciągnął ją do siebie, wydał stłumiony pomruk i pocałował. Namiętnie, gorąco. Czują, że traci równowagę i musi się mocniej o niego oprzeć. Ten pocałunek nie trwał jednak długo. James wyglądał na niezdecydowanego, jakby chciał ją odepchnąć i przytulić jednocześnie. Powietrze wokół pełne było niezrealizowanych pragnień. Sarah patrzyła na niego i drżała na całym ciele.

– Nie powinienem był tego robić. – Jego głos stał się szorstki, a rysy twarzy stężały. – Nie wolno mi, jestem twoim szefem, to nieprofesjonalne. Przepraszam.

– To moja wina. – Sarah z trudem przełykała ślinę.

– To ja dałam się ponieść. Myśl, że w końcu odnajdę matkę, dosłownie mnie uskrzydliła, no i rzuciłam się na ciebie.

Nie uważała, by swym zachowaniem naruszyła etykę zawodową. W końcu nie jest studentką na praktyce, lecz lekarką z dyplomem. Ale James najwidoczniej nie czuł się z tym dobrze. Może szukał jedynie pretekstu, by ją od siebie odsunąć, a może był tak samo pogubiony jak ona.

– Ja... ja już pójdę – wyjąkała. – Pogadam z Harrym, a potem zobaczę, kogo przydzieliła mi Gemma.

– Okej.

Oddaliła się pośpiesznie. Kolejny zagadkowy epizod. Co James naprawdę do niej czuje? Czy to jego chwilowe widzimisię, przelotna miłośćka, krótkotrwała namiętność?

Przez chwilę rozmawiała z Harrym, po czym zaprowadziła go na oddział, gdzie leżała Rachel. Dziewczyna była wciąż bardzo mizerna. Sarah sprawdziła jej kartę, upewniając się, że jest odpowiednio leczona.

– Harry? – Rachel się rozpromieniła. – Ty tutaj? Nie przypuszczałam... Tak miło cię widzieć.

– Mnie też.

Chłopak przysunął krzesło do łóżka siostry, a Sarah uznała, że powinni porozmawiać sam na sam. Dała chłopakowi swój numer telefonu, na wypadek gdyby jej potrzebował. Wróciła na oddział ratownictwa uradowana faktem, że Rachel ma obok siebie bliską osobę.

– Masz pacjentkę do zbadania – usłyszała od Gemmy. – Dwadzieścia lat. Przyjaciół twierdzi, że straciła przytomność jakiś czas temu, ale teraz jest świadoma. Niskie ciśnienie i puls. Chłopak mówi, że strasznie się pokłócili i że to coś w rodzaju reakcji emocjonalnej.

– Zaraz na nią zerknę. Dzięki, Gemma.

Sarah weszła do zabiegowego i przedstawiła się czekającej pacjentce. Była to prześliczna, bardzo zgrabna blondynka o niebieskich oczach. Powiedziała, że wysłała chłopaka do automatu po kawę.

– Okej, Ann – Marie, powiesz mi, co się stało?

– Zemdlałam. Czułam się dziwnie, miałam wrażenie, że się duszę. Kręciło mi się w głowie.

Dziewczyna była bardzo blada, oczy miała zaczerwienione od płaczu.

– Jadłaś dziś śniadanie?

– Tak, cały talerz płatków.

– To dobrze. – Sarah uśmiechnęła się. – Mam nadzieję, że nie stosujesz żadnej z tych szalonych diet?

– Nie, w ogóle się nie odchudzam.

– Czy przedtem coś się stało? Może uderzyłaś o coś głową? A może coś się wydarzyło w ostatnich dniach?

Dziewczyna pokręciła głową, ale zaraz dodała:

– Dostałam esemesa od chłopaka. Że nam się nie układa, że powinniśmy zerwać.

Otarła chusteczką łzy, które napłynęły jej do oczu.

– Bardzo się tym przejęłam – ciągnęła – i wkrótce zaczęłam czuć się dziwnie. To mi się też zdarzało wcześniej – dodała z wahaniem – nie dam więc głowy, że powodem było zerwanie.

– Wiem, że to trudne, ale spróbuj się nie przejmować. Teraz cię zbadam, jeśli pozwolisz.

Badanie nie ujawniło żadnych rewelacji.

– Wygląda, że wszystko jest okej – mówiła Sarah spokojnie – ale na wszelki wypadek zatrzymamy cię na obserwacji. Zrobimy parę badań, będziemy monitorować pracę serca.

Sarah zajęła się pozostałymi przydzielonymi jej na dziś pacjentami. Gdy badała mężczyznę cierpiącego na astmę, wszedł James i odwołał ją na bok.

– Coś się stało? – zapytała.

James trzymał w ręku kartę Ann – Marie.

– Gemma powiedziała, że skierowałaś tę kobietę na obserwację – odrzekł. – Ja nie widzę takiej konieczności, mamy za dużo pacjentów. Z jej przypadkiem na pewno poradzi sobie lekarz rodzinny. Podejrzewam tło emocjonalne. My nie leczymy problemów miłosnych.

– Może masz rację, ale intuicja mówi mi, że to może być coś poważniejszego. Przyznała mi się, że to nie jej pierwsze omdlenie. Powinniśmy zbadać przyczynę, żeby wiedzieć, jak reagować, gdy sytuacja się powtórzy.

– Dobrze. Ale jeśli jutro rano będzie stabilna, odeślesz ją do domu ze skierowaniem do lekarza pierwszego kontaktu.

– W porządku – zgodziła się.

Tym razem przynajmniej nie podważył jej decyzji. Fakt, ona może się mylić co do Ann – Marie, ale lepiej na zimne dmuchać. Chciała już wrócić do

zabiegowego, gdy James ją zatrzymał.

– Jeśli nie masz nic przeciw temu, przyjdę po południu zacząć cyklizowanie. Przeszukałem szopę i znalazłem tę maszynę. Wykona pracę w mig.

– Nie, nie musisz – powiedziała szybko.

Po tym, co między nimi zaszło, powinni unikać okazji do kontaktów pozasłużbowych. Nie wolno igrać z ogniem, bo prędzej czy później poparzy się dłonie.

– Wiem, ale ja to lubię. Będiesz w domu?

– Tak.

Zmarszczyła czoło w poszukiwaniu wymówki. Nie potrafiła mu powiedzieć wprost, by nie przychodził, ale miała mocne postanowienie ograniczenia spotkań z nim poza miejscem pracy.

– Ale będę bardzo zajęta – ciągnęła. – Mam napisać artykuł do następnego wydania magazynu internetowego. No i obiecałam dzieciom, że pójdziemy do księgarni. Nie chcę więc, żebyś się fatygował na próżno. Nie martw się, sama sobie kiedyś poradzę z tymi dechami podłogowymi. W tej chwili moim priorytetem jest naprawa dachu.

– Słusznie, to ważne. Dobra ekipa uwinie się z tym raz – dwa.

Nie powiedział nic poza tym, a więc chyba zrozumiał, w czym rzecz. Od dziś jej życie zawodowe będzie ściśle oddzielone od prywatnego.

Reszta dnia upłynęła Sarah na szpitalnej rutynie, a potem wróciła do domu, odebrała dzieci od Murraya i poczuła, że należy się jej odpoczynek. Zauważyła, że Sam jest podejrzanie spokojny, ale Murray nie pomógł jej rozwiązać tej zagadki.

– Ze mną rozmawiał tylko o projekcie, który ma przedstawić w szkole w przyszłym tygodniu, ale jeszcze nie zaczął nad nim pracować.

– W takim razie nasza wyprawa do księgarni ma sens.

Wieczorem wrócili do domu obładowani książkami. Sarah zabrała się za szykowanie kolacji, a dzieci rozpierzchły się po domu. Na kolację został zaproszony Murray, który właśnie zjawił się odebrać kupione dla niego książki.

Posiłek pachniał wspaniale i wszyscy jedli, aż im się uszy trzęsły. Sam nadał był nieswój, ale nie sposób było wyciągnąć z niego, o co chodzi.

Nagle ktoś zadzwonił do drzwi. Murray poszedł otworzyć i po chwili wrócił z gościem.

– James? Nie spodziewałam się ciebie. Zdecydowałeś się jednak przyjść?

– Nie zabroniłaś mi. Mam nadzieję, że wam nie przeszkadzam – mówił, przenosząc wzrok z Murraya na Sarah i z powrotem. – W każdej chwili mogę wyjść.

– Nie... proszę, zostań. Zapraszamy.

– To ja już pójdę – powiedział Murray. – Dzięki za kolację, Sarah, to było pyszne. Następnym razem u mnie!

– Spędzacie chyba razem sporo czasu – zagadnął James po wyjściu Murraya. – Widać, że dobrze się rozumiecie.

– Tak – ucięła Sarah, nie zamierzając się wdawać w dłuższe rozmowy, bo to by oznaczało ciągle spoglądanie na Jamesa.

– O, widzę, że przyniosłeś maszynę do cyklinowania.

– Nie będzie ci to przeszkadzać?

– Nie, ale... nie usunęłam jeszcze mebli. Nie myślałam, że jednak przyjdiesz.

– Nie szkodzi, obejrzę najpierw to miejsce.

– A co to jest? – zapytała cicha do tej pory Rosie, wskazując maszynę.

– Urządzenie, które usuwa brud i lakier ze starych desek podłogowych. Lśnią potem jak nowe. I można je znów polakierować.

– Fajnie. – Uśmiechnęła się z aprobatą. – Mogę ci pomóc przesuwać meble. Zacznijmy od jadalni.

Sarah zgodziła się, a James spojrział na milczącego Sama.

– Pomożesz nam przesuwać meble?

Sam wzruszył ramionami, nie odzywając się.

– Wszystko w porządku, Sam? – zapytał James ciepłym tonem. – Nic nie mówisz, to do ciebie niepodobne.

Mały zacisnął usta, spoglądając na Sarah.

– Odnawiacie podłogi. Czy dlatego, że tu zostajemy czy chcecie, żeby dom wyglądał lepiej, jak będziesz go sprzedawać? – odezwał się w końcu.

– Skąd ci przyszło do głowy, że mamy się stąd wynieść? – zapytała Sarah. – To nad tym zastanawiasz się od kilku godzin?

– Ricky Morton powiedział mi, że my właściwie nie jesteśmy rodziną. Nie mamy taty, a ty nie jesteś naszą mamą. I powiedział jeszcze, że jak tobie znudzi się opieka nad nami, to oddasz nas do domu dziecka. No i wtedy będziesz mogła sprzedać dom i wyjechać, gdzie tylko zechcesz.

Sarah poczuła ucisk w żołądku i prawie zwinęła się w kłębek. Dosłownie ją zatkało. Potrzebowała paru chwil, by się pozbierać.

– Ten Ricky to jakiś obrzydliwy typ – wykrztusiła. – Dlaczego miałabym przestać się wami opiekować?

Przytuliła Sama, a drugim ramieniem objęła Rosie.

– Ricky mówi o czymś, o czym nie ma pojęcia. Pewnie ma problemy i dlatego dokucza innym. Ja nigdy nie przestanę się wami opiekować.

Sam spojrział na nią błagalnie.

– Obiecujesz?



– Tak, obiecuję, Sam. Kocham was oboje i możemy we trójkę tworzyć rodzinę. Wiele jest rodzin niepełnych. Prawda, James?

– Tak. I żyją sobie bardzo dobrze. – Po krótkim wahaniu przyklęknął obok dzieci. – Macie szczęście, że Sarah się wami zajmuje. Zrobiła wszystko, żebyście mogli być razem. A co do domu, to po prostu widzi, że to jest solidny budynek i można z niego zrobić bardzo wygodną rodzinną siedzibę.

– Ja się bałem – Sam powoli kiwał głową – bo mama i tata odeszli i myślałem, że Sarah może zrobić to samo.

– Ani mi to w głowie. – Przytuliła dzieci jeszcze raz i delikatnie ucałowała w czołka.

– Co oznacza, że teraz bierzemy Się za podłogę w jadalni – ogłosił James, wstając. – Na kogo mogę liczyć?

Rosie zadeklarowała pomoc przy przesuwaniu mebli, a Sam rwał się do obsługi maszyny. Dzieci jednak szybko znudziły się pracą i poszły na górę do swoich pokoi. Sarah zrobiła kawę i wróciła do rozmowy o incydencie przy starym szybie.

– Uważałam, że należy dać chłopcu szansę. Nie myślałam wtedy o Samie i Rosie – tłumaczyła się.

– Wiem – odparł James, przetykając gorący napój. – Prawda wygląda tak: kiedy zobaczyłem, że szykujesz się do zjazdu, przeraziło mnie, że może ci się coś stać. To wręcz przechodziło moje wyobrażenia. Gdyby chodziło o kogoś innego, prawdopodobnie zszedłbym razem z nim czy z nią. Ale ty jesteś kimś wyjątkowym. Może się mylę, ale myślę, że drugi raz postąpiłbym tak samo.

Sarah oniemiała. A więc zrobił to, bo nie chciał, by się narażała? Zależy mu na niej, chce, by była bezpieczna. Serce zaczęło jej mocniej bić. Nie spodziewała się tego, choć była świadoma, że to na razie pojedynczy

przypadek.

– Ja muszę sama dokonywać wyborów i ponosić ich konsekwencje – powiedziała, uśmiechając się ponuro. – Jesteś troskliwy, ale nie widzę powodu, żebyś się o mnie martwił.

– To nie o to chodzi. – Skrzywił się.

– A o co? Opiekuję się dziećmi najlepiej, jak umiem. Miło mi, że mnie wsparłeś w tej rozmowie przed godziny. Było mi lżej, a i dzieci zyskały większą pewność.

– Opieka nad dziećmi to ciężki kawałek chleba, prawda? – zauważył, marszcząc brwi. – Klótnie, bójki, dowożenie i odwożenie, cała masa rzeczy. To musi być dla ciebie trudne... Ale chyba odpowiada twojemu temperamentowi – dodał po chwili zastanowienia.

– Nie mam pojęcia, ja nie miałam wyboru. Pewnych rzeczy można się po prostu nauczyć. I ciągle się uczę – zakończyła, pociągając łyk kawy.

– Taaa... – westchnął, biorąc znów do ręki cykliniarę. – To ciężka szkoła, ale ty jesteś zdolną i pilną uczennicą. Podziwiam cię, możesz być z siebie dumna.

Włączył maszynę i zabrał się do pracy. Sarah obserwowała przez moment jego wprawne ruchy, dzięki którym stare podniszczone deski odzyskiwały urodę. Pokręciła się jeszcze trochę, po czym poszła do kuchni włączyć komputer. Czekąco ją jeszcze pisanie kolejnego artykułu.

Przez kilka minut jej palce spoczywały nieruchomo na klawiaturze. James najwidoczniej coś do niej czuje, bo przecież inaczej by się o nią tak nie troszczył. Pragnie jej, sposób, w jaki ją całował, nie pozostawiał co do tego wątpliwości. Ona już nie jest naiwną siedemnastolatką, potrafi to wyczuć. Wiedziała, że gdyby tylko chciała, z jego skrupułów pozostałoby tyle, co z pryzmy śniegu na wiosnę.

Ale to jeszcze nie znaczy, że James jest gotów na coś więcej niż przygoda, prawda? A nawet jeśli by był, to jak mogliby zostać parą? Przecież ona nie jest w stanie uwierzyć w stałość żadnego związku. Opuściła ją własna matka. Czemu James nie miałby zrobić tego samego?

Nie przeżyłaby, gdyby pewnego dnia trzasnął drzwiami i więcej się nie pokazał.

TTLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Hej, popatrz no, popatrz, młody człowieku! Świetnie sobie radzisz, Ross. Ostatnio, jak cię widziałem, leżałeś plackiem na intensywnej terapii. Przybij piątkę!

James uśmiechnął się do chłopca, którego matka przywiozła na wózku na oddział ratownictwa, by zamienić kilka słów z lekarzem.

– Chciałem panu podziękować, że wydobył mnie pan z tej dziury – powiedział mały, uśmiechając się szeroko. – Strasznie się tam bałem, że nikt po mnie nie zjedzie.

– Wyobrażam sobie: ciemno, zimno, wszystko boli. Na szczęście twój brat wezwał pomoc. Jak się czujesz?

– Okej – odparł Ross, krzywiąc się lekko. – Dostaję tabletki na ból, ale pielęgniarka mówi, że dopiero za parę tygodni zacznę chodzić normalnie.

– Tak jest, to musi potrwać. Ale już nie leżysz w łóżku i to najważniejsze. Miło cię widzieć w dobrej kondycji. Tak trzymać!

– Już się nie mogę doczekać, kiedy wrócę do domu i do kolegów!

Sarah obserwowała tę scenkę zza biurka, przy którym przeglądała w komputerze dane pacjentów. Wprawdzie James uważał, że z dziećmi ma niespecjalnie dobry kontakt, ale widać było, że to się zmienia. Jest człowiekiem z natury pełnym zrozumienia dla innych.

Matka Rossa uśmiechała się, szczęśliwa, że syn wyszedł cało ze strasznej opresji. Opuścili oddział, a James obiecał odwiedzić chłopca.

– Fajnie popatrzeć, że sprawy mogą tak szybko przybrać właściwy obrót – zauważyła Sarah, a James przytaknął.

– Z dziećmi tak jest. Szybko podnoszą się po upadku. Pewnie dlatego,

że bardzo pragną żyć, mają jeszcze tyle rzeczy do zrobienia.

Obszedł biurko i spojrzął na ekran.

– To zapis Nicoli Carter... a więc nadal śledzisz jej historię?

– Tak, chorzy są z naszego oddziału odsyłani gdzie indziej i jakoś sobie radzą. Ale czasem chce się wiedzieć, co się z nimi potem dzieje. Tak jak z Rossem, prawda? Już nie jest twoim pacjentem, a jednak interesujesz się, co u niego słychać.

– Masz rację. A więc co u Nicoli? Miała być zbadana przez endokrynologa, o ile dobrze pamiętam.

– Tak. Lekarz zalecił chirurgiczne usunięcie guza. Stwierdził, że zaburza on funkcjonowanie przysadki, stąd zasłabnięcia i potrzeba leczenia sterydami. Dziś ma mieć operację. – Sarah posmutniała. – Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze. Mąż i trójka dzieci bardzo się o nią martwią.

– Nic dziwnego. Każda operacja budzi lęk, a już szczególnie, gdy sprawa dotyczy mózgu. Miejmy nadzieję, że neurochirurg nie naruszy gruczołu, a przysadka zacznie produkować wystarczającą ilość hormonowi pani Carter wyzdrowieje.

– O ile wiem, ten chirurg jest tu nowy. Bardzo młody i podobno mało komunikatywny.

– Chirurgzy tacy są. – James uśmiechnął się złośliwie. – Jak obcujesz głównie z uśpionymi, nie potrzebujesz dobrych manier i sztuki konwersacji, prawda?

Sarah już szykowała błyskotliwą ripostę, gdy pośpiesznie podeszła do niej Gemma.

– Jest problem z pacjentką, którą skierowałeś na obserwację, Ann – Marie Yates. Znowu źle się czuje, a już było tak dobrze. Odłączyliśmy wszystkie monitory, dziś miała wyjść do domu. Chłopak po nią przyszedł, bo

chyba mieszkają razem, i znów zaczęli się kłócić. A jak tylko wyszedł, ona zemdląca.

– Ta dziewczyna nie ma szczęścia. Podłączcie monitory, zaraz u niej będę.

James zachmurzył się, lecz Sarah postanowiła nie dać mu dojść do głosu.

– Wiem, uważasz, że powinna iść do internisty, ale ja się upieram, że ten przypadek wymaga zbadania.

– Całkowicie się z tobą zgadzam – odparł spokojnie.

– Naprawdę? – odrzekła zdziwiona.

– Jesteś świetnym lekarzem, Sarah. Dowiodłaś, że jesteś kompetentna i że można polegać na twojej intuicji. Pójdę z tobą do pacjentki.

Nie spodziewała się takich pochwał. Oczywiście, poczuła się mile połączona.

– Dziękuję.

Poszli razem na oddział obserwacyjny. Ann–Marie kompletnie wyczerpana leżała na poduszkach. Z trudem łapała oddech.

– Cześć – powitała ją Sarah. – Widzę, że nie czujesz się dobrze. W czym problem?

– Boli mnie, o tu, w piersiach – wyszeptała dziewczyna. – Nie mogę oddychać.

– Staraj się tym nie martwić, wszystko będzie okej. Dam lek, który ci pomoże – powiedziała Sarah, chcąc podnieść pacjentkę na duchu.

– Jest mi tak... dziwnie... Ja... – Głos Ann – Marie drżał, trudno było ją zrozumieć.

– Podajmy jej tlen – polecił James Gemmie, która właśnie skończyła mierzyć ciśnienie.

– Odpuść się i staraj oddychać głęboko – rzekła pielęgniarka, przykrywając usta i nos pacjentki maską tlenową. – Bardzo niskie ciśnienie, puls czterdzieści na minutę i jeszcze spada – zwróciła się cicho do Sarah.

– To coś więcej niż zdenerwowanie po sprzeczce.

– Chyba masz rację. – James nie odrywał wzroku od wykresu EKG na monitorze. – Trzeba jej podać kroplówkę z atropiną.

Nie upłynęło wiele czasu, gdy okazało się, że i atropina zawiodła. Szybkość uderzeń serca spadła do niebezpiecznego poziomu.

– Przynieś defibrylator – poleciła Sarah Gemmie. – Ja zrobię zastrzyk z epinefryny, a jeśli i to nie pomoże, pozostaje nam stymulacja zewnętrzna.

Sytuacja była dramatyczna. Jeśli serce nie podejmie pracy we właściwym rytmie, Ann – Marie grozi zawał.

Sarah wstrzyknęła substancję i czekali na rezultat. Po chwili James stwierdził:

– Zmiana nie nastąpiła. Przy jej stanie nie wolno nam tracić czasu na testowanie kolejnych leków.

Zaczął przygotowywać środki usypiające i znieczulające, a Sarah usiłowała wytłumaczyć pacjentce, co ją czeka. Nie miała jednak pewności, czy Ann – Marie jest świadoma, co się dzieje z nią i wokół niej.

– Zabieg może ci się wydać nieprzyjemny, ale dostaniesz leki, które złagodzą to uczucie.

James przymocował podkładki pod elektrody na ciele dziewczyny, a Sarah nastawiła kontrolki urządzenia,

– Okej, zaczynamy. Najpierw najniższe wartości impulsów, a potem coraz wyższe, aż serce zacznie pracować w miarę normalnie.

– Co jej jest? – Ciszę w pomieszczeniu przerwał nagle męski głos. – Ann – Marie...

Sarah spojrzała na wysokiego ciemnowłosego chłopaka. Miał niewiele ponad dwadzieścia lat i zaniepokojone spojrzenie.

– Proszę odejść – poleciła Gemma. – Jej stan jest ciężki i musimy ją ustabilizować. Potem będzie pan mógł z nią porozmawiać.

– M – Marcus...? – Głos dziewczyny był słaby, ale niewątpliwie odzyskiwała przytomność.

Poziom tlenu we krwi nieznacznie się podniósł, rytm serca przyspieszył nieco i po chwili Sarah mogła wyłączyć urządzenie wysyłające impulsy.

– Rytm w normie – oznajmiła z ulgą.

– Ann – Marie, przepraszani cię – mówił młody człowiek. – Jestem przy tobie. Wybacz mi. Byłem taki głupi, myślałem, że się z kimś spotykasz.

– Ona musi odpocząć – zainterweniowała ponownie Gemma. – Jeśli chce pan tu zostać, proszę być cicho.

– Ja tylko potrzymam ją za rękę, dobrze? – Rozejrzył się po sali. Sarah wyraziła zgodę.

– Ale jak tylko coś by się działo, musi pan wyjść. Wyrażam się jasno?

– Tak, obiecuję, że więcej niczym jej nie zdenerwuję.

Ann – Marie zsunęła z twarzy maskę tlenową i spojrzała na Jamesa.

– Muszę jeszcze to mieć? Co się właściwie stało?

– Możesz to chwilowo zdjąć – odparł James. – Teraz otrzymasz lek wyrównujący tętno. Wygląda na to, że układ elektryczny twojego serca uległ awarii, możliwe więc, że będzie ci trzeba wszczepić rozrusznik.

– Ach, tak...

– A na razie – ciągnął James z uśmiechem – zapiszemy cię do kardiologa. Zajmiemy się wszystkim, nie musisz się o nic martwić.

– Dziękuję.

Ann – Marie przymknęła na chwilę oczy, a Marcus przysunął krzesło



bliżej łóżka. Ciągłe ścisnął jej rękę.

– Jak mogłeś myśleć, że się z kimś spotykam? – szeptała dziewczyna.

– Sądzę, że możemy was już zostawić pod opieką Gemmy – uznała Sarah, rzucając wesołe spojrzenie w stronę Jamesa. – Dzięki, Gemma – dokończyła, podając pielęgniarce wypełnioną kartę pacjentki.

– Chyba się cieszysz, że nie odesłałam jej wczoraj do domu? – Uśmiechnęła się kwaśno do Jamesa, gdy razem wracali na ratownictwo.

– O tak, kop leżącego. – Zrobił zabawny grymas, po czym na poważnie dodał: – Najważniejsze to mieć zaufanie do swojego zespołu.

– Należę do twojego zespołu? – zapytała cicho. – Ciągłe jestem przecież na okresie próbnym.

– Oboje wiemy, czym on się skończy, prawda? – Uśmiechnął się. – O pracę możesz być spokojna.

– Cieszę się. – Westchnęła z drzeniem. – To ulga wiedzieć, że ktoś we mnie wierzy.

– Ja w ciebie wierzę, Sarah. – Przeszył ją wzrokiem.

– Zdjąłeś ze mnie największy ciężar – odparła, a jej zielone oczy błyszczały. – Mogę dziś powiedzieć dzieciom, że nasza przyszłość rysuje się w jasnych barwach.

James przytaknął skinieniem głowy i wystukał kod przy wejściu na oddział.

– Dużo o tym myślałem, zwłaszcza o niepokojach Sama. Oboje z Rosie sporo ostatnio przeszli i z pewnością potrzebują poczucia bezpieczeństwa. Dobrze by było, gdybyśmy spędzili w ten weekend trochę czasu razem. Co o tym myślisz? Moglibyśmy pójść razem na plażę. Dzieci trochę się tego boją, Rosie mi powiedziała. Razem byłoby nam łatwiej pokonać ich opory.

– Trudno mi odmówić, gdy stawiasz sprawę w takim świetle.

– A masz ochotę odmówić? – Spojrzał na nią z ukosa i czekał na odpowiedź, jakby od niej zależały losy świata.

– Nie, nie mam. Popołudnie na plaży to świetny pomysł.

Tak, popołudnie na plaży z nim – to brzmi tak atrakcyjnie, że serce znów zaczyna swój szalony taniec. Ale nie wolno zapominać, że on ma na uwadze głównie dobro dzieci.

– Dobrze, w takim razie przyjadę po was w porze lunchu. Może zjemy coś razem w tutejszej gospodzie?

– Byłoby wspaniale. Już nie mogę się doczekać.

Gdy zbliżała się sobota, również i dzieci niespokojnie wyczekiwały obiecanych atrakcji. Sam wiercił się na stołku przed komputerem.

– Czy pojedziemy sportowym samochodem Jamesa? – dopytywał się. – Chciałbym go móc poprowadzić.

Kręcił wirtualną kierownicą i wydawał z siebie dźwięki naśladowujące warkot silnika.

– Pewnie tak, gospoda jest o kilka mil stąd, *raczej* nie pójdziemy tam pieszo.

Sarah rozejrzała się wokół. Rosie myszkowała w wielkiej torbie podróżnej stojącej w jadalni, sprawdzając, czy o niczym nie zapomniano. Sam jak zwykle był zajęty tylko swoimi sprawami, w tym wypadku grą komputerową i udawaniem kierowcy rajdowego.

– Obydwoje gotowi? – zapytała Sarah, wyjmując kurtki z wielkiej szafy w holu. – Zostaw już ten komputer, Sam. Poszukaj swoich plażowych kłapek, nie chcę, żebyś zniszczył najlepsze buty sportowe. Znajdź i zapakuj też wszystko, czego potrzebujesz, żeby popływać.

– A ty nie możesz tego zrobić? – zaprotestował chłopiec. – Jestem w samym środku gry, właśnie ukryliśmy się w jaskini w górach, a buntownicy

są tuż – tuż.

– Nie, nie mogę. James będzie za kilka minut, a ja jeszcze muszę poszukać w szopie wiaderek i łopatek. Kąpielówki możecie włożyć na siebie. Zawieś grę, dokończysz ją później, albo ci to wszystko natychmiast wyłączę!

– Ty zawsze wszystko musisz zepsuć – poskarżył się Sam. – Byłem już na dziesiątym poziomie, jeszcze kilka minut, a zrobiłbym z nich miazgę.

– Zrobisz kiedy indziej. Rosie, włóż dwie butelki picia do plecaka, dobrze?

– Okej – odrzekła dziewczynka bez entuzjazmu.

– Jak nie chcecie, nie musimy tam długo zostawać

– skomentowała Sarah ociąganie się dzieciaków. – Myślałam po prostu, że fajnie będzie, jeśli trochę popływacie czy pogracie w piłkę na plaży.

– Może tak, nie wiem – odpowiedziała Rosie. Na jej buzi malowały się sprzeczne emocje. – Ja się czuję trochę dziwnie. Z Jamesem będzie na pewno inaczej niż zwykle. Lubię go. Pomógł mi zainstalować program o tańcach, kiedy robił kominek w moim pokoju. A jak Sam mi dokuczał, to zabrał go do jego pokoju i pokazał nową grę wojenną.

– Tak, zauważyłam, że on potrafi znaleźć wyjście z każdej sytuacji.

Poszła do szopy, która była wypełniona rzeczami dzieci przywiezionymi z Devon. Było tam też trochę jej ulubionych rupieci. Po chwili pojawiła się w kuchni objuczona plastikowymi wiaderkami, łopatkami, sitkami i wielką piłką plażową. Przy stole stał James i rozmawiał z Rosie. Gdy weszła, przeniósł spojrzenie na nią.

– Wspaniale wyglądasz – powiedział, a oczy mu się wyraźnie rozjaśniły.

Jego uważny wzrok spowodował rumieniec na policzkach Sarah.

– Rosie mi otworzyła – tłumaczył się. – Powiedziała, że jesteście

prawie gotowi z wyjątkiem Sama, który szuka swoich kłapek.

– Albo siedzi na górze i gra na konsoli – wtrąciła Rosie skwapliwie. – Iść i powiedzieć mu, żeby się pośpieszył?

– Lepiej nie, bo zaraz będzie awantura. Znajdź w tym czasie parę chusteczek i włóż do torby. Ja pójdę i zobaczę, co z nim, jak tylko znajdę miejsce dla tego stosu wiaderk i łopatek.

– Mogę wrzucić je do bagażnika – mruknął James, uśmiechając się na widok piętrzących się pakunków.

– Jesteś pewna, że niczego nie zapomniałaś? Przydałby się jeszcze składany stolik, leżaki, kocher, kanistry z wodą...

– Bardzo śmieszne, bardzo śmieszne – odparowała zadziornie, gdy szli do samochodu. – Nie masz pojęcia, ile trwają przygotowania, kiedy wyjeżdża się z dziećmi. Już ci to kiedyś usiłowałam wytłumaczyć.

– Owszem, weź jednak pod uwagę, że to tylko jedno popołudnie.

Niebo było niebieskie, ani śladu chmur, powietrze czyste i rześkie.

– Chyba że... – dodał po chwili zastanowienia – przedłużymy to na cały weekend. To się da zrobić. Trochę dalej jest Oberża Przemyslników. Tam można przenocować.

W jego głosie pojawiło się coś diabolicznego, co spowodowało przyśpieszenie rytmu serca. On oczywiście nie mówił poważnie, niemniej Sarah potrzebowała minuty lub dwóch, by się uspokoić, zanim da odpowiedź.

Starannie układała plażowe akcesoria w bagażniku, po czym spojrzała na niego, unosząc w sposób wystudiowany kształtne brwi.

– To „się nie da zrobić”. Ja już nie jestem tą siedemnastolatką, którą pamiętasz. I nie rzucę się na ciebie tak jak wówczas.

– Doprawdy? Jesteś tego pewna? – Najwyraźniej się z nią droczył, uśmiechając się szelmowsko.

– Tak, to się nie powtórzy. To był wielki błąd, nie wiem, co mnie wtedy napadło.

Na wspomnienie chuderlawego ciała, które chciało się za wszelką cenę przytulić, obłapiając jego szyję ramionami i trzymając z całych sił, zrobiło jej się gorąco. Gdy na niego spojrzała, jej zielone oczy zmieniły się na moment w wąziutkie szparki.

– A poza wszystkim wydaje mi się, że mówiłeś coś o utrzymywaniu relacji między nami na wyłącznie zawodowej płaszczyźnie.

– Hmm... – Koniuszki jego ust poszybowały w dół.

– Myślę, że przez ten cały czas starałem się oszukać samego siebie. Chyba zmieniłem zdanie. A może w tym czasie przeszedłem przeszczep serca? Wielokrotnie widziałem cię w akcji ratowniczej i zdałem sobie sprawę, że nie powinienem był przyjmować cię na aż trzymiesięczny okres próbny. To była z mojej strony nadmierna ostrożność.

– Miło mi, że tak myślisz. – Sarah odsunęła się od samochodu, do którego podeszła obładowana Rosie. – Kochanie, trzeba było to zostawić, ja bym przyniosła – powiedziała zawstydzona, że mała dźwiga takie ciężary.

James wziął torby od Rosie.

– Brawo, poradziłaś sobie – pochwalił ją. – Właśnie mówiłem Sarah, że zapomniała spakować zlewozmywak.

Rosie zachichotała.

– Ona zawsze chce, żeby wszystko było okej. Na pewno chętnie wzięłaby też kosz piknikowy, ale ty podobno powiedziałeś, że lunch zjemy w jakimś lokalu.

– Tak. – Zerknął na swój drogocenny zegarek. – Myślę, że powinniśmy już wyruszać. O ile oczywiście uda się nam wyciągnąć twego brata z królestwa gier komputerowych.

– Chyba się nie uda. On świata nie widzi poza grą.

– To się zaraz okaże. – Sarah poszła po małego z groźną miną.

Po chwili wszyscy siedzieli w samochodzie. Dzieci zdążyły zgłodnieć i głośno zgadywały, co też będzie można zjeść tam, dokąd jadą.

– Ja też chętnie coś przekąszę – wsparła je Sarah. – Na śniadanie miałam tylko jedną małą grzanekę, którą przełknęłam, sprawdzając mejle w komputerze i pocztę ze skrzynki. Niestety, były to same rachunki do zapłaconia i kosztorys naprawy dachu.

– A czego się spodziewałaś? – zapytał James.

Jechali wzdłuż wybrzeża. Sarah wyciągnęła się wygodnie i napawała morską bryzą, która rozwiewała jej włosy. Dzieci obserwowały mewy krążące nad zatoką i liczyły cumujące w porcie stateczki.

– Miałam nadzieję, że może matka do mnie napisała.

– Skrzywiła się. – Sprawdziłam dane na temat ślubów w ostatnich latach w okręgu, z którego przychodziły kartki. Było niewiele takich, w których przewijałoby się jej imię i nazwisko. Dotarłam do wszystkich i... chyba ją znalazłam.

– No to musisz być w niezłym szoku. Masz jej adres?

Sarah potwierdziła skinieniem głowy.

– Napisałam do niej i czekam na odpowiedź. Dałam jej mój adres mejlowy i numer telefonu. – Westchnęła.

– I nic. Wmawiam sobie, że może wyjechała na urlop albo że to inna osoba. Ale pewnie muszę pogodzić się z tym, że ona nie chce mnie znać.

– Przykro mi. – Dotknął na moment jej dłoni. – Choć osobiście wątpię, czy poznanie jej w czymkolwiek by ci pomogło. Z biegiem czasu poukładałaś sobie życie, a jej pojawienie się uruchomiłoby na nowo huśtawkę emocji.

– Nic w życiu nie jest łatwe, prawda? Ale faktycznie wygląda na to, że

do naszego spotkania nie dojdzie.

Po krótkim czasie samochód stanął przed piękną siedemnastowieczną gospodą usytuowaną na poboczu szosy. Sarah poświęciła trochę czasu, by przyjrzeć się białemu budynkowi z mnóstwem staroświeckich przesuwnych okien, pod którymi zwieszały się posadzone w koszykach czerwone pelargonie i jasne petunie. Przed domem, pod czerwonymi parasolami, stały stoliki i krzesła. Tu i ówdzie wzrok przyciągały ogniste j purpurowe begonie w kamiennych pojemnikach.

– Byłaś tu kiedyś? – spytał James.

– Nie, nigdy. Bardzo tu ładnie.

– Poprosiłem właściciela o stół przy oknie – oznajmił, wyganiając dzieci z samochodu. – Będziemy jeść, patrząc na morze. A jeśli Sam i Rosie skończą wcześniej, mogą iść na plac zabaw na tyłach zajazdu, a my z naszego miejsca będziemy ich widzieć.

– Wspaniale. Jak widzę, pomyślałeś o wszystkim. – Spojrzała na niego z uznaniem.

– Jasne. Chciałem, żebyś mogła się całkowicie zrelaksować i dobrze bawić.

– Dzięki.

Weszli do środka. Sarah podziwiała niskie drewniane sklepienie i wielki kominek wypełniony drewnianymi szczapami. Pod ścianami stały drewniane ławy z wygodną tapicerką, a stoły i krzesła zgrupowano w przytulnej strefie, rozjaśnionej złotawym światłem ściennych lamp. Oni dostali stół na podwyższeniu przy wysokim i szerokim oknie, za którym rozpościerał się wspaniały widok na morze.

– Tutejsza specjalność to owoce morza – poinformował James. – Ale jest też dużo innych potraw, do wyboru, do koloru.

– Dla mnie nuggetsy – błyskawicznie zdecydował Sam.

– Czyli to, co zawsze – mruknęła pochylona nad kartą Rosie. – A czy ja mogę poprosić o kotlet wieprzowy z frytkami?

– Oczywiście. A ty? – James pytająco spojrział na Sarah.

– Dla mnie okoń morski. Tu piszą, że jest przyrządzany z cytryną, imbirem i miodem. Mniam!

– Tak, zdecydowanie go polecam.

James zamówił to samo. Spędzili miłą godzinę, delektując się dobrym jedzeniem i patrząc na rozbijające się o brzeg fale. Rozmawiali o wszystkim. Sarah wspominała swoje wspinaczki i pracę w pogotowiu w Devon. James opowiadał, jak remontował odziedziczony dom. Mówił także o częstych odwiedzinach u rodziców, gdzie pomaga bratu zarządzać majątkiem.

– Tam są rozległe sady, prawda? – wtrąciła Sarah. – Pamiętam, jak w wakacje pracowałam przy zbiorze jabłek. Były ich tony! A w czasie przerw na lunch ty chodziłeś między pracownikami i każdego częstowałeś cydrem.

– Hmm... teoretycznie ty nie powinnaś go dostać, to była raczej siekiera. No, może rzeczywiście dałem ci kiedyś trochę na spróbowanie, kłamiąc, że to sok...

– Tak, przypominam sobie. Strasznie mnie to rozzłościło. – Roześmiała się.

– Wtedy dużo rzeczy cię złościło.

– Dlaczego byłaś zła? – zapytała Rosie.     i

Sarah zupełnie zapomniała, że dzieci wszystko słyszą.

– Dlatego, że opuściła mnie mama – wyjaśniła spokojnie.

– I to cię złościło? – Rosie nachmurzyła się. – Jak nasza mama odeszła, to byliśmy smutni, a nie źli.

– Tak, ale to było co innego – odrzekła Sarah po zastanowieniu. –



Wasza mama nie odeszła z własnej woli, a moja miała wybór. Mogła zostać, a wolała sobie pójść.

Sam patrzył na nią z troską, w końcu klepnął w rękę.

– Nic się nie martw, Sarah. Masz za to nas.

– Dzięki, Sam, dobrze to wiedzieć. Cieszę się, że mam ciebie i Rosie. –

Z trudem panowała nad wzruszeniem spowodowanym tym niewinnym, słodkim przejawem dziecięcego współczucia.

– Czego można chcieć więcej? – James uśmiechał się do dzieci, wzdychając lekko. – No, może lodów z kremem truskawkowym – dokończył, patrząc w kartę deserów.

– Ja chcę, ja chcę! – zawołał Sam. – Mogę?

– Tak, tu robią krem ze świeżych truskawek.

– Mniam, fajnie, uwielbiam. – Rosie promieniała radością.

– Ja też – powiedział James, patrząc na Sarah. – Wszystko w porządku?

– Tak – przytaknęła. – Jestem po prostu szczęśliwa, widząc, że one uznały naszą trójkę za nierozłączną.

Dzieci skończyły deser i poszły się pobawić, a Sarah i James powoli dopijali kawę, rozmawiając o ulubionych daniach i napitkach.

Gdy dzieciom znudził się mały plac zabaw, wyciągnięto bagaże z samochodu i wszyscy udali się w kierunku plaży. U podnóża klifu, między skałkami, rozciągały się piaszczyste łąchy przetykane otoczakami. Dzieci zbliżały się do morza, nie kryjąc zachwyty.

– Wzięliśmy siatki na ryby? – zapytał Sam.

– Niestety, nie – odpowiedziała Sarah.

– Możesz użyć swojego wiaderka – poradził James. – Chodź, pomogę ci.

Szli z Samem wzdłuż brzegu, wypatrując krabów i innych skorupiaków,

Rosie i Sarah szukały natomiast raczej muszelek i podziwiały obmyte wodą odpływu wodorosty.

Po jakimś czasie dzieci, upomniane przez Sarah, by się zbytnio nie oddalały, weszły do wody. Skakały przez małe fale i uciekały przed dużymi. Dorośli podwinęli dżinsy i brodzili w pobliżu, śmiejąc się za każdym razem, gdy nieoczekiwana fala sięgała im powyżej kolan.

James objął Sarah w talii i powoli zaczęli wycofywać się na ląd. Śmiejąc się, padli na piasek i obserwowali chlapiące się dzieci. Sarah oparła się o ramię Jamesa. To było takie naturalne. Słońce grzało jej skórę, suszyło przemoczone dżinsy. Pomyślała, jak byłoby cudownie gdyby to popołudnie mogła trwać wiecznie.

Ale oczywiście nie mogło. Czas płynął, wiatr się nasilał, dzieci zmarzły i chętnie zamieniłyby przemoczone kąpielówki na coś suchego. Sarah owinęła je prześcieradłami kąpielowymi, pomogła się przebrać i wszyscy pomaszrowali do samochodu.

– To było niesamowite – oświadczyła Rosie, wystawiając buzię na podmuchy wiatru.

– Zwłaszcza baseniki skalne i deser – dodał Sam. No i kraby. Widziałem z dziesięć. Powiem Rickiemu. Będzie chciał z nami pojechać następnym razem. Możemy go kiedyś wziąć?

– Myślę, że tak. To teraz twój najlepszy kolega?

– Tak. – Sam wyraźnie nie miał ochoty na dalsze wynurzenia. Wyjął z kieszeni konsolę i rozpoczął grę.

– No to kłopot z głowy – mruknęła Sarah, a James zachichotał.

Po kilku minutach byli w domu. Dzieci rozeszły się do swoich pokoi, a Sarah nastawiła ekspres do kawy.

– Miałam cudowne popołudnie – oznajmiła, uśmiechając się do

Jamesa, który natychmiast do niej podszedł.

– Ja też. – Objął ją, przyciągnął do siebie i zniżył głowę tak, że ich czoła dotykały się. – Miło mi, że mogłem zabrać cię na plażę, choć chciałbym zrobić dla ciebie dużo więcej.

– Naprawdę? – Patrzyła na niego pytająco. Oparła ręce o jego tors, palcami delikatnie dotykała wspaniale rozwiniętych mięśni.

– O, tak. Ostatnio starałem się trzymać z dala od ciebie... przynajmniej w sensie fizycznym... Unikałem zbytniej bliskości, dotyku, ale widzę, że to daremny trud. Wiem, że nie chcesz się angażować, ale ja, kiedy jesteś koło mnie, mam ochotę cię całować, tulić. Chcę ci pokazać, jak bardzo cię pragnę.

– Cieszę się – wyszeptała. – Ja też cię pragnę.

Reakcja była natychmiastowa, zupełnie jak po elektrycznym impulsie. Przyciągnął ją do siebie, mocno przytulił. Sarah upajała się tym, że czuła jego ciało, że jej miękkości i krągłości stopiły się w jedno z jego naprężoną muskulaturą. Palcami powędrowała wyżej, dotknęła włosów i przylgnęła do niego jeszcze mocniej, o ile to w ogóle było możliwe. James przycisnął uda do jej bioder, rozpoczynając jedyną w swoim rodzaju wędrówkę. Dłońmi wielbił jej ciało, oddawał cześć każdej wypukłości, każdemu wgłębieniu.

Delikatnie objął jej pierś, ustami dotknął ust, tłumiąc urywane westchnienie, które właśnie chciała z nich wydobyć. Owładnęło nią pożądanie. Szybko zdała sobie sprawę, że on musi czuć to samo. Mima oszołomienia słyszała bicie jego serca. Każde uderzenie sprawiało, że czuła się coraz bardziej jak na – wcale nielekkim – rauszu.

– Potrzebuję cię, Sarah – wyszeptał. – Dobrze, że nie masz już siedemnastu lat. Bez ciebie nie dam rady.

Patrzył na nią wzrokiem pełnym ognia, całował bez opamiętania, bładził dłońmi po jej biodrach, tuląc do siebie coraz mocniej. Fala za falą

uderzało im do głów pożądanie.

Sarah usiłowała mu powiedzieć, że też go pragnie, ale nagle coś spowodowało, że z atmosfery uszło napięcie, cała wzniosłość. Coś, jakby syczenie ulatniającego się gazu, jakieś bąbelki...

– Co to było? – James błyskawicznie oprzytomniał, gotów stawić czoło każdemu zagrożeniu.

– To ekspres do kawy – odrzekła Sarah rozbawionym głosem. – Na śmierć zapomniałam!

– Ja też. – James niechętnie się od niej odsunął. Już chciał ją na powrót objąć, gdy w kuchni pojawiła się Rosie.

– Mogę włączyć twój laptop? Chcę sprawdzić, kto z dzieciaków z Devon jest na fejsie.

Głęboki oddech miał pomóc Sarah w powrocie do tak zwanej normalności. Spojrzała na Jamesa ze smutkiem w oczach. Cały nastrój diabli wzięli. James opuścił głowę. Chyba odczuwał to podobnie.

Wraz ze zmianą atmosfery pojawiły się wątpliwości. Przecież on nie zabiegał o nią przez ostatnie lata. Skąd teraz taka gorliwość? Może to jednak sprawa czysto fizycznego popędu?

– Tak, możesz.

Dziewczynka usiadła za stołem i położyła palce na klawiaturze. Rozległ się cichy sygnał.

– O, masz jakieś mejle, właśnie nadeszły – zwróciła się do starszej siostry. – Tu jest chyba ten, na który czekałaś.

Sarah bąknęła coś pod nosem. Jej myśli ciągle błądziły w innych rejonach. Tak trudno wrócić i mocno stąpać po ziemi.

Rozglądała się bezradnie.

– Usiądź spokojnie i przeczytaj – poradził jej James.

– Ja zajmę się kawą.

– Okej, dzięki – powiedziała, z trudem odzyskując głos.

– Wrócę za chwilę – rzekła Rosie z uśmiechem. – Muszę wysłać esemesa koleżance z klasy.

– Tak, to nie potrwa długo.

Sarah szybko przebiegła wzrokiem treść krótkiego komunikatu, po czym nieruchomo siedziała przed ekranem, wpatrując się w niego pustym wzrokiem.

– Coś nie tak? – zapytał James, podając jej filiżankę kawy.

– Nieee, chyba nic. Po prostu... odnalazła się moja matka. Tak bardzo tego chciałam.

– Ale? Wiedzę, że jest jakieś „ale”.

– Bo... nie jestem pewna... – Sarah ponownie przeczytała mejla.

– Nie chce się z tobą spotkać, czy jak?

– Nie. To znaczy tak... chce się ze mną spotkać. Proponuje, żebym przyjechała do Londynu, to zjemy razem lunch w jakiejś knajpce. Pisze, że nie ma dużo czasu. To chyba nic złego? – Sarah spojrzała na Jamesa niepewnie.

Nie tego oczekiwała. Spodziewała się odrobiny ciepła, radości z tego, że po latach odnalazło się córkę. Nie chłodnego zaproszenia na lunch. Spojrzenie Sarah mówiło samo za siebie. Poczła się opuszczona po raz drugi. Czy naprawdę nie zasługuje na miłość?

James postawił swoją filiżankę na blacie i patrzył na nią z troską.

– Mnie pytasz, czy to w porządku? Sarah, ja nie wiem. Instykt mówi mi, że chyba nie bardzo. Tylko tyle ma ci do powiedzenia? Po tylu latach? Mnie się nie wydaje, żeby to było wystarczające.

– No cóż, chce się spotkać, a mnie o to właśnie chodziło. – Sarah

zagryzała wargi. – Tyle że... że spodziewałam się czegoś więcej.

– I miałaś do tego prawo. Ona cię porzuciła, swoje jedyne dziecko. Nie starała się do ciebie dotrzeć przez tyle lat, a teraz nawet nie zada sobie trudu, żeby do ciebie przyjechać? Przepraszam, że się wtrącam, ale moim zdaniem powinna ci przynajmniej zaproponować, żebyś w Londynie spędziła ze dwa dni w jej domu.

– Pewnie się boi, że się nie dogadamy. Albo ma... rodzinę.

– A ty to nie rodzina? Kto może być bliższy od własnego dziecka? Dasz mi przeczytać, co ona tu napisała?

– zapytał zbulwersowany.

Po chwili głośno wciągnął powietrze.

– Sarah, pozwól, że ci to powiem. Uważam, że nie powinnaś dać się tak traktować. W życiu nie czytałem bardziej bezosobowego zaproszenia. Ona nawet nie żałuje tego, co zrobiła. Zaslugujesz na więcej.

– Może to nie jest taki zły pomysł? Pojadę, zobaczę ją. Przynajmniej zrobimy pierwszy krok. Ale jeszcze nie wiem, muszę się zastanowić.

– Nad czym się tu zastanawiać? – mówił szorstkim głosem. – Ona ma czelność pisać, że jest bardzo zajęta i nie może ci poświęcić wiele czasu? Przecież prowadzi sklep internetowy, handluje torbami i dodatkami. Nie ma stałych godzin pracy. A ty? Jesteś lekarzem, pracujesz często także w weekendy. Czy ona o tym wie? Napisałaś jej?

– Tak, o ojcu i o dzieciach też. Miałam nadzieję, że ona w zamian napisze mi coś więcej o sobie.

– Sarah, ta kobieta to egoistka. Zawsze taka była i zawsze będzie. Już się nie zmieni. Przyjmij to do wiadomości, nie pozwól, żeby nadal cię niszczyła.

– Powiedziałam, że muszę to przemyśleć.

– Wiesz co? Lepiej by było, gdyby w ogóle ci nie odpisała, a tak całe zamieszanie zacznie się od nowa. Już było dobrze, już wychodziłaś na prostą, a ona chce cię znów wciągnąć w zimne egoistyczne bagno, w którym żyje. Chce, żebyś znów poczuła się zerem. Ja już widzę, jak po przeczytaniu tej wrednej notki zapadasz się w sobie. Już myślałem, że nam się uda – ciągnął, nerwowo krążąc po kuchni. – Że będziemy parą, że ty się Jednak przekonasz do bycia z kimś w związku. A ona tylko wzmacnia wątpliwości, które ty masz tam, z tyłu głowy. I strach, że kolejna osoba też cię zostawi. Wiesz, te cię pragnę, Sarah – mówił, patrząc jej w oczy. – Wierzysz, że mamy jakąś przyszłość?

Próbowała odpowiedzieć, ale słowa nie chciały przejść przez gardło. Tak długo czekała, by usłyszeć, że są parą, że mogą być razem. Oczywiście wiedziała, że go pociąga, że mu na niej zależy. Ale, jak słusznie zauważył, zawsze gdzieś tam tkwiła w niej niewiara w to, że może się udać. Troszczył się o nią, ale nie wspominał o miłości, o byciu razem do grobowej deski. A te inne kobiety? Przecież go kochały, a zostały na lodzie ze swymi nadziejami na wspólne życie. Czyżby miała powiększyć ich grono?

– James, musisz zrozumieć, że mnie jest trudno uwierzyć, zaufać komukolwiek. Zostałam potwornie zraniona i nie potrafię tego zapomnieć. Powiedziałeś kiedyś, że mam na umyśle i w sercu coś w rodzaju skazy, blizny. Pewnie masz rację, to być może pozostanie ze mną na zawsze.

– Czy to ma być twoja odpowiedź? – Westchnął ciężko, biorąc leżące na blacie kluczyki do samochodu. – A więc nie ma dla nas nadziei.

– James...

– Przykro mi, ale muszę iść. Ja też mam uczucia, wiesz? I moja wytrzymałość ma swoje granice. Muszę zaczerpnąć powietrza, może jeszcze gdzieś się przejadę. A ty i ta twoja matka... Rób, jak uważasz.

Wyszedł, a Sarah usiadła za stołem. Patrzyła przed siebie. Taki piękny dzień, a tak fatalnie się skończył. Nie umiała sobie z tym poradzić. Bardzo chciała, by James został, by mogła mu dać odpowiedź, jakiej oczekiwał, Cóż z tego, skoro nie potrafiła.

– James poszedł. Pokłóciliście się, prawda? – powiedziała Rosie, wchodząc do kuchni.

– Nie kłóciliśmy się. Po prostu...

– Akurat! Słyszałam, krzyczeliście, a on był zły. Dlaczego pozwoliłaś mu wyjść? – Mała była zdruzgotana.

– Teraz już wszystko będzie do bani!

Sarah wstała i objęła dziewczynkę.

– To nie była kłótnia, Rosie. Po prostu nie zgadzamy się w pewnych sprawach – mówiła łagodnym tonem. – Dorośli tak mają, to normalne.

– Nie, to nie jest normalne – chlpała Rosie. – Ja tak lubię Jamesa. Chciałam, żebyśmy byli rodziną, a wy wszystko popsuliście.

– Ty też tak uważasz? – zapytała Sarah Sama, który właśnie stanął w drzwiach.

– Tak, ja też chcę, żeby on z nami został.

– Przykro mi.

Przez chwilę cała trójka trwała w bezruchu, obejmując się. Sarah wiedziała, że dzieci czują to co ona, ale nic nie potrafiła na to poradzić.

Porzucenie jej przez matkę było największym dramatem jej życia. Przez to zawsze była niepewna swej wartości, pozbawiona poczucia bezpieczeństwa. Niekochana i taka... której pokochać nie sposób.

James bardzo się starał, ale w końcu miał dość. Odszedł i już nigdy nie będzie między nimi tak, jak było. A ona tego nie wytrzyma.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Dźwięk pagera oznajmił Sarah, że musi na chwilę oddalić się od pacjenta, którym się właśnie zajmowała. Mężczyzna miał ostry atak dusznicy, był mocno wystraszony i bardzo cierpiał.

– Nitrogliceryna w spreju powinna panu pomóc

– powiedziała na odchodnym. – Rozszerza naczynia krwionośne i ułatwia krwi swobodny przepływ. Proszę tylko starać się spokojnie oddychać, a ból po chwili przejdzie.

Sprawdziła jeszcze wydruk EKG, który upewnił ją, że sprawy idą w dobrym kierunku. Wydała kilka istotnych poleceń i zostawiła pacjenta pod opieką asystującej jej pielęgniarki. Sama oddaliła się, by zająć się kolejnym nagłym przypadkiem.

Prawie biegnąc, zbliżała się do sali reanimacji. Po chwili zauważyła, że zmierza tam również James. Poczuła, jak w środku rośnie jej ogromna gęź.

Przez cały dzień nie miała okazji do kontaktu z nim. Pod koniec dnia, jak widać, ulegnie to zmianie. Tyle miała mu do powiedzenia, ale tu, w pracy, nie było możliwości. Obok byli inni ludzie, inne sprawy.

– Chyba pędzimy wezwani do tego samego przypadku – powiedział, marszcząc brwi.

– Tak, a wiesz może coś więcej?

Pokręcił głową przecząco.

– Cały dzień grzebałem przy wyrostku.

– Ja też nie miałam nawet chwili, żeby zjeść lunch.

– Cóż, tak bywa.

– Próbowałam wczoraj do ciebie dzwonić, ale twoja automatyczna

sekretarka informowała mnie, że wezwano cię do szpitala. – Spojrzała na niego uważniej.

– Czyli już od wczoraj jesteś na nogach?

– Tak, była jakaś nadprogramowa operacja.

Wtargnęli do sali reanimacyjnej, wysłuchując informacji podawanych przez Gemmę.

– Lucy Myers. Osiem godzin temu urodziła dziewczynkę. Odesłano ją do domu, ale w drodze zaczęła obficie krwawić, więc mąż przytomnie zawrócił prosto na nasz oddział.

– A gdzie jest ten mąż? – James rozglądał się wokół.

– W pokoju dla rodzin, razem z noworodkiem.

– Dobrze.

Lucy była już podłączona do aparatury. Odczyty wskazywały, że stan jest ciężki. Podawano jej tlen, ale chyba była nieprzytomna.

– Skarżyła się na zawroty głowy i osłabienie – relacjonowała Gemma – miała też palpacje. Trudno powiedzieć, ile krwi straciła, ale raczej sporo.

James cichym głosem przemawiał do pacjentki, starając się ją uspokoić i przekonać, że jest bezpieczna. Trudno było jednak stwierdzić, czy chora go słucha.

– Pobierzemy ci trochę krwi, żeby zbadać, co mogło spowodować ten stan. Podobno miałaś długi i ciężki poród. To wiele wyjaśnia.

Sarah delikatnie obmacała brzuch pacjentki.

– Chyba macica nie obkurczyła się tak, jak powinna – stwierdziła.

Normalnie po wydaleniu łożyska krwawienie trwa jeszcze jakiś czas, ale potem ustaje, bo naczynia krwionośne automatycznie ulegają zwężeniu.

James przekazał tę informację Lucy, po czym zalecił kroplówkę celem uzupełniania utraconych płynów i podania leku obkurczającego.

Lucy milczała. Była przytomna, ale zbyt wycieńczona, by w pełni zdawać sobie sprawę z tego, co się dzieje.

– Chyba słabo kontaktuje – zauważyła Sarah cicho. – Próbowałam masażu macicy, ale z miernym skutkiem.

– Puls mocno przyśpieszony – zauważył James, sprawdzając monitory.  
– Dam jej oksytocynę. Gemma, zawiadom, proszę, oddział ginekologiczno – położniczy. Powinni wiedzieć, co się z nią dzieje.

– Czy mam także prosić o przygotowanie sali operacyjnej?

– Dobrze by było. – Skinął głową. – Miejmy nadzieję, że nie będzie potrzeby, ale... Poproś też męża, żeby podpisał zgodę na zabieg, gdyby co.

– Okej.

Lucy dostała lek. Sarah i Jamesa odsunęli się na chwilę od łóżka i czekali, aż jej stan się poprawi.

Sarah przeciągnęła się, by rozluźnić zmęczone długim dniem mięśnie.

– Wszystko w porządku? – James spojrział na nią.

– Tak.

Wyglądał na zrelaksowanego, w jego stosunku do niej nie było napięcia. Ona chętnie porozmawiałaby o tym, co się wydarzyło w sobotę, ale to ani ten moment, ani miejsce. Jedynym bezpiecznym tematem były sprawy zawodowe.

– Sprawdziłam dziś rano, co u Nicoli Carter – powiedziała. – Guz okazał się na szczęście łagodny.

– Tak, ja też przejrzałem jej kartę. – James uśmiechnął się. – Rodzina może odetchnąć. A co u dziewczyny, o którą tak się martwiłaś? Tej, co przedawkowała ecstasy?

– Coraz lepiej. Puls się stabilizuje, niebawem zostanie wypisana.

– I co? Wróci do dawnego życia?

– Nie sędzę. – Sarah pokręciła głową. – Brat skontaktował ją z rodzicami i wspólnie pracują nad rozwiązaniem problemów. Myślę, że ona znowu z nimi zamieszka.

– To dobrze. – Zatrzymał na niej wzrok. – Przynajmniej jakaś rodzina się zjednoczy.

– No właśnie. Mamy dowód, że to możliwe. – Uniosła podbródek. – Wystarczy, że obie strony wykażą minimum dobrej woli.

– Taaa... być może.

Sprawdził zapis monitorów i ponownie zbadał Lucy. Stan macicy nie uległ jednak zmianie.

– Spróbujemy podać jeszcze jeden lek – mruknął pod nosem. – Jeśli i on nie zadziała, nie mamy wyjścia. Trzeba będzie opanować krwotok chirurgicznie.

James przygotowywał zastrzyk dożylny. Mógł on spowodować niemożność karmienia piersią przez jakiś czas, ale wszystkiego warto spróbować, by uniknąć operacji.

Po wstrzyknięciu leku znów czekali na efekt.

– Czy mąż mógłby tu przyjść? – zapytała Sarah. – Jeśli lek zadziała, dobrze byłoby, gdyby Lucy jak najszybciej zobaczyła jego i dziecko. To pomoże jej dojść do siebie. Tak ciężko się napracowała przy porodzie, a potem zasłabła. Nie miała nawet okazji potrzymać córeczki na rękę. Położna mówi, że była bardzo słaba.

– Dlaczego w takim razie tak szybko ją wypisano? – złościł się James.

– Mają za mało łóżek, kolejkę pacjentek. Sprawdzili tylko temperaturę i ciśnienie, a te były w normie.

Podszedł do Lucy i ponownie ją zbadał.

– Macica się obkurcza – zauważył. – Wygląda na to, że jej stan się

stabilizuje.

Lucy jęknęła cicho i gwałtownie się poruszyła. Po chwili podniosła powieki.

– Cześć. – James powitał ją cichym głosem. – Wróciła pani do nas, to wspaniale. Jak się pani czuje, Lucy?

Monitor wskazywał wzrost zawartości tlenu we krwi i normalizację tętna.

Lucy pokiwała głową i zsunęła maskę tlenową na bok.

– Czuję się nieźle – odparła zmęczonym głosem. – Co się ze mną działo? Czuję się kompletnie wyczerpana. Gdzie moje dziecko? – dodała z niepokojem w głosie.

– Zaraz tu będzie. Mąż się nią zajmuje. Pielęgniarka już po nich poszła.

Po kilku minutach do sali reanimacyjnej wszedł mąż uzbrojony w butlę z ciepłym pokarmem dla niemowląt.

– Ona chyba chce jeść – stwierdził, patrząc na kwilącego mu w ramionach noworodka. – Spała grzecznie cały czas, ale przed chwilą nagle się zbudziła i rozpętało się piekło. Płuca to ona ma niczego sobie. – Uśmiechnął się do żony.

Lucy wyciągnęła ręce po wrzeszczące zawiniątko. Przytuliła córkę i sprawdziła temperaturę pokarmu, nalewając kroplę na dłoń. Potem delikatnie dotknęła smoczkiem ust noworodka i w pokoju zaległa błogosławiona cisza, przerywana jedynie odgłosami intensywnego ssania, rozkosznego posapywania i gulgotania.

Sarah patrzyła na to z czułością, ale i z pewną dozą smutku.

– Fajnie jest widzieć te dwie razem, prawda? – wyszeptał James. – Potrzymamy ją tu jeszcze chwilę, a potem skierujemy na obserwację.

Sarah skinęła głową, ale wciąż milczała. Ich zadanie było zakończone.

Mogli iść do domu, spokojni o pacjentkę, którą udało im się wydobyć z poważnych tarapatów.

– Coś cię gryzie? – zapytał James cicho.

– Właściwie nic. Nie mogę tylko przestać myśleć, co czuła moja matka, kiedy mnie po raz pierwszy wzięła na ręce. Może po prostu macierzyństwo nie było dla niej żadną radością, a ciężkim obowiązkiem, na który się zdecydowała, żeby zadowolić męża?

– Skąd te myśli? Przecież nigdy z nią na ten temat nie rozmawiałaś.

– Od kilku dni wymieniamy mejle. Napisała mi, że nie chciała mieć dziecka, wolała się rozwijać zawodowo. Ale ojciec nalegał, chciał mieć prawdziwą rodzinę, więc w końcu się zgodziła.

– Coś takiego! To można się do czegoś takiego otwarcie przyznawać? – James był najwyraźniej w szoku.

– To była też moja pierwsza myśl. – Sarah uśmiechała się smutno. – Ale prosiłam o szczerłość, więc nie mogę mieć jej tego za złe. Idę do domu, zobaczę, może jeszcze coś będzie miała mi do powiedzenia. Ty też kończysz?

– zapytała, sięgając po torebkę.

– Za jakieś pół godziny. – Złapał ją za rękę. – Sarah, ja nie miałem racji, mówiąc, że nie powinnaś się z nią spotkać. Nie mam prawa ci mówić, co masz robić. Sama musisz zdecydować, co jest dla ciebie dobre. Ja po prostu nie chciałem patrzeć, jak cierpisz.

– Wiem, rozumiem to.

– Cieszę się.

Chciał coś jeszcze dodać, ale Gemma zawołała go do pacjenta. Sarah wyszła z oddziału i udała się w kierunku domu. Była smutna. Jej matka okazała się inna, niż ją sobie wyobrażała. Z drugiej strony ma z nią jednak kontakt i powoli będą mogły się nawzajem poznawać.

Gdy to sobie powiedziała, doszła do wniosku, że matka nie jest już jej największym problemem. O wiele bardziej zaprzętał ją stan jej relacji z Jamesem. Gdy w sobotę opuścił jej dom, poczuła się zagubiona jak rozbitek na środku oceanu.

Odebrała dzieci od Murraya i zaprowadziła do domu, gdzie herbata i ciasteczka miały im pomóc doczekać do przygotowywanego przez nią wieczornego posiłku.

– Nie jedz za dużo, Sam – ostrzegła, widząc, że mały po raz trzeci sięga do puszki ze słodkościami. – Rozumiem, że od lunchu zdążyłeś zgłodnieć, ale pamiętaj, że musisz jeszcze zjeść kolację.

– A co będzie?

– Risotto z wołowiną.

– Zjem na pewno, uwielbiam je.

– Mimo to koniec z ciasteczkami – powiedziała stanowczo, zamykając puszkę.

– Mogę podsmażyć cebulę? – zapytała Rosie. – Umiem zrobić tak, żeby była złotobrązowa.

– Bardzo proszę.

Rosie i Sam stanowili niezawodną ochronę przed niepotrzebnym zagłębianiem się we własne smutne rozmyślenia. Zawsze albo jedno, albo drugie z czymś wyskakiwało, można było oderwać się od marzeń o Jamesie i powrócić na ziemię.

– Zaraz, zaraz. Potrzebujemy cebuli, czosnku, siekanego mięsa...

– Pomidorów, groszku – dorzuciła Rosie.

– Tak, racja. – Sarah układała wymienione produkty na kuchennym stole. – To już chyba wszystko, jak myślicie?

– Risotto bez ryżu raczej się nie uda – mruknął Sam.

– Dobrze, że tu jesteście i nie dacie mi zrobić głupstwa – śmiała się Sarah.

Dzieci poszły na górę pobawić się przez chwilę.

Po dwudziestu minutach skusił je wypełniająca kuchnię smakowity aromat.

– Niech jeszcze dojdzie przez jakieś piętnaście minut – powiedziała Sarah – a wy sobie przez ten czas coś pokolorujcie albo...

Przerwał jej dzwonek do drzwi. Zdziwiona zmarszczyła brwi. To nie mógł być Murray. Dziś wieczór wybierał się na kolację ze swoją dziewczyną.

Na progu stał James.

– O, cześć. – Serce zabiło mocniej, a usta rozciągnęły się w uśmiechu. – Nie spodziewałam się... Wejdz, fajnie, że przyszedłeś.

James stał jednak w drzwiach. Wyglądał nieszczerze.

– O, coś pięknie pachnie. Nie chciałbym wam przeszkadzać...

– Nic podobnego, siadaj, zjesz z nami. Nagotowaliśmy całe mnóstwo. Szedł za nią do kuchni, Sam właśnie przemykał się na górę.

– Cześć, James – powiedział, po czym zniknął w swoim pokoju.

Rosie powitała ich szerokim uśmiechem.

– Cześć – powiedziała. – Bałam się, że już nigdy nie przyjdiesz – dodała, bacznie przyjrzawszy się gościowi.

– A to niby dlaczego?

– Bo się ostatnio pokłóciłeś z Sarah. – Rosie zaczęła śmiesznie wymachiwać rękami.

– Nic podobnego – odparł James poważnie, patrząc na Sarah. – Wystąpiła po prostu między nami mała różnica zdań.

– Sarah powiedziała mi to samo.

I Rosie poszła za bratem na górę, błogo uśmiechając się pod nosem.



Sarah nasłuchiwała przez moment, czy już zaczęli się kłócić, ale nic podobnego nie nastąpiło, zwróciła się więc do Jamesa:

– Naprawdę się cieszę, że przyszedłeś. Chciałam się z tobą zobaczyć i porozmawiać spokojnie. W pracy to niemożliwe.

– Myślałem o tym samym – odparł, podchodząc do niej i ją obejmując.

– Może powinienem trzymać się z daleka od twoich spraw, ale nie potrafię.

– A więc nie masz nic przeciwko moim kontaktom z matką?

– Oczywiście, że nie. Po prostu bałem się, że jej postać położy się cieniem na całym twoim życiu, że ciągle będziesz rozpamiętywać, jak mało cię kochała, dlaczego zostawiła i tak dalej. A to strata czasu. Lata całe żyłaś w strachu, że nie ma przed tobą perspektyw, że nie urządzisz sobie z nikim życia, nie założysz rodziny, bo gdzieś tam z tyłu głowy towarzyszyła ci wątpliwość, czy na to zasługujesz. Musisz być przekonana, że miłość i radość należą ci się jak każdemu człowiekowi. Twoja matka nie odrzuciła ciebie, ona po prostu odrzucała samą ideę macierzyństwa. A to nie znaczy, że ciebie nie można pokochać.

– Chyba zaczyna to do mnie docierać. – Sarah na moment zacisnęła wargi. – Czego ja właściwie chciałam? Chyba znaleźć powód, dla którego znienawidziła ojca i mnie, a to przecież nie o to chodziło. Ona po prostu nie chciała mieć rodziny. Chciała się realizować w pracy, czuć się wolna, robić to, na co miała ochotę, a nie to, do czego była zmuszana. I po prostu któregoś dnia powiedziała „dość”. Odeszła i rozpoczęła własne życie. Tak jak pragnęła.

– Przepraszam – mówił, gładząc ją delikatnie po ramieniu – już zdecydowałaś? Zobaczysz się z nią?

– Może kiedyś, ale na razie nie. Będziemy sobie pisać mejle, może prześlemy jakieś zdjęcia, poznamy się lepiej i w jakimś momencie

porozmawiamy przez telefon. Nie ma co się spieszyć. Jestem mocno skołowana, ale chyba czuję, że jakiś ciężar spadł mi z serca. Myślałam, że to ze mną było coś nie tak, że chciała być jak najdalej ode mnie... Ale teraz rozumiem, że ona miała problem z sobą. Ujrzałam wszystko w nowym świetle. Teraz jestem pewna, że się myliłam co do powodzenia moich ewentualnych związków. – Spojrzała na niego. – Dziś wiem, że nam może się udać.

– Cieszę się, że w to uwierzyłaś – odparł, oddychając powoli. – Miałem nadzieję, że to kiedyś nastąpi, choć niełatwo było mieć pewność.

Otoczył ją ramionami i mocno przytulił.

– Sarah, bardzo mi na tobie zależy. Chciałem, żebyś знаła moje uczucia, ale też chciałem, abyś sama najpierw doszła do wniosku, że życie nie jest pasmem nieszczęść.

Podniosła na niego zaniepokojone spojrzenie.

– Wiem, że mnie pragniesz, ale nie do końca rozumiem, co do mnie czujesz. Odrzuciłeś mnie, kiedy byłam młodsza. Co się więc zmieniło? Ja jestem wciąż tą samą osobą, może trochę mniej narwaną, no i kształty mi się nieco zaokrągliły. Ale to ciągle ja.

– Och, Sarah. – Pochylił się i leciutko pocałował jej zdziwioną buzię. – Zawsze mi się podobałaś. Tamtego wieczoru, gdy kazałem ci wyjść, zrobiłem to resztką woli, ale musiałem tak postąpić. Byłaś taka młoda, bezbronna, pogubiona. Po tym, jak porzuciła cię matka, starałaś się udawać silną i lekkomyślną. Ale ja wiedziałem, że to pozory, że rozpaczliwie pragniesz zwrócić na siebie uwagę. Nie mogłem cię wykorzystać. Pragnąłem cię z całych sił, ale wiedziałem, że gdyby do czegoś doszło, na drugi dzień znienawidziłabyś mnie do końca życia.

Zmarszczył czoło, usiłując sobie coś przypomnieć.

– A poza wszystkim – ciągnął – musiałem wracać do pracy. Nie mogłem zostać u rodziców, blisko ciebie, na dłużej. Wiedziałem też, że ty musisz się uporać ze swoimi demonami, a dopiero potem myśleć o przyszłości, znaleźć partnera. Nie przypuszczałem, że to potrwa tak długo. – Uśmiechnął się posepnie.

Patrzyła na niego w osłupieniu.

– Usiłujesz mi powiedzieć, że wtedy w gruncie rzeczy nie chciałeś mnie przegonić? Że przez te wszystkie lata mnie pragnąłeś?

– Powiem więcej. Ja cię kocham, Sarah. Nie chciałem ci tego okazywać. Nie chciałem, żebyś się ze mną związała pod wpływem impulsu, a potem tego żałowała. Chciałem, żebyś była pewna swojego wyboru. Kocham cię i nigdy nie przestanę. To dlatego nie umiałem się z nikim związać na stałe. Jesteś jedyną kobietą, którą w życiu pokochałem. Nigdy cię nie opuszczę. Czy teraz cię przekonałem?

Ogarnęła ją fala radości. Zarzuciła mu ręce na szyję i nadstawiła twarz do pocałunku.

– Ja też cię zawsze kochałam – powiedziała – ale bałam się, że bez wzajemności. Musiałam być czymś w rodzaju wrzodu na tyłku. – Zaśmiał się cicho. – Robiłam chyba wszystko, co mogłam, żeby samej sobie udowodnić, że nikt mnie nie może pokochać.

– I to ci się nie udało. Sprawiaś jedynie, że czułem się w obowiązku chronić ciebie. Kocham cię i chcę spędzić z tobą resztę życia.

– Co to znaczy? – Spojrzała na niego zdumiona.

– To, co słyszysz. – Patrzył na nią i delikatnie dotknął jej policzka. – Wyjdiesz za mnie, Sarah?

– Tak, niczego więcej nie pragnę – odpowiedziała z uśmiechem, po chwili jednak spoważniała. – Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że ja

jestem do wzięcia wyłącznie w pakiecie z Rosie i Samem?

– O, jakoś sobie z wami poradzę – szepnął konfidentycznie, pochylając się, by znów ją pocałować. – Ty, ja, Rosie i Sam stworzymy rodzinę, nie martw się o nic.

Przyłgnęła do niego, wtuliła w jego ciało. Czowała się bezpieczna i spełniona. Przez kilka chwil oboje trwali jakby obok otaczającego ich świata. Sarah wzdychała szczęśliwa. To takie cudowne – być obejmowaną, całowaną, kochaną przez niego. Niech ta chwila nigdy się nie kończy!

## EPILOG

– Gotowa? Masz wszystko, co trzeba? Pamiętasz: coś starego, coś nowego...? – Matka Sarah krzątała się wokół niej, poprawiając fałdy sukni ślubnej z jedwabiu w kolorze kości słoniowej i troskliwie układając opadający na ramiona koronkowy welon. – Pięknie wyglądasz! Nie przypuszczałam, że dożyję takiej chwili.

– Rąbkiem chusteczki otarła łzę.

– Coś starego... – Sarah dotknęła srebrnego naszyjnika. Dostała go od ojca, gdy była druzną na jego ślubie. – Coś nowego? To mogą być te kolczyki od Jamesa. Mówił, że pasują do moich oczu.

– Są przepiękne, absolutnie wyjątkowe. – Oczy matki znów zaszyły mgłą.

– Coś pożyczonego, coś niebieskiego... tak to dalej idzie? – Sarah spojrzała na białą jedwabną wstążkę, którą związany był ślubny bukiet z róż i orchidei. – Oddam ci ją później. Rozumiem, jaką ma dla ciebie wartość.

Matka dała jej tę wstążkę, nadmieniając, że stanowiła ona część stroju, w którym Sarah była chrzczona.

Na pewno niełatwo jej byłoby rozstać się z pamiątką po jedynym dziecku.

– Po dzisiejszej uroczystości będę miała więcej wspomnień i pamiątek do pielęgnowania, prawda? – zauważyła matka, a po chwili na jej czole pojawiła się głęboka pionowa bruzda. – Sarah, czy ty mi kiedyś wybaczysz? Kiedy patrzę ja ciebie, Jamesa, Rosie i Sama, zaczynam rozumieć, jak podle postąpiłam. I jak wiele straciłam. Jestem z ciebie dumna.

– Ja już ci wybaczyłam – powiedziała Sarah cicho.

Od dziś będzie myśleć wyłącznie o przyszłości.

O cudownym, wypełnionym miłością życiu u boku Jamesa.

– Dziękuję ci, dajesz więcej, niż mi się należy. – Matka westchnęła ciężko. – O, taksówka przyjechała, muszę się zbierać. Gdzie są dzieci? Miały jechać ze mną.

– Wszystko w porządku, już jesteśmy – zawołała Rosie, wchodząc do pokoju. – Oglądaliśmy z Murrayem zdjęcia morza. Mamy tam pojechać na dwa tygodnie z nim i z jego dziewczyną. Ona jest fajna. No i tam są jaskinie, skalne baseny i masa piasku.

– Będzie super – dodał Sam. – Murray mówi, że popływamy żaglówką i będziemy mogli spróbować surfingu.

– Na pewno będziecie się świetnie bawić, ale macie dzwonić do mnie codziennie, zgoda? – zapowiedziała Sarah.

Pomachała im, gdy szli do taksówki. Za chwilę sama wsiądzie do ślubnej limuzyny, razem z Murrayem, który tradycyjnie przekaże narzeczoną panu młodemu.

Dwadzieścia minut później mocno stremowana stała przy kamiennej bramie kościoła, czekając, aż Murray ustawi dzieci za jej plecami. Przyjaciel świetnie się prezentował w jasnym garniturze.

Wszystko będzie dobrze. Ma przecież przy sobie talizman miłości, który James ofiarował jej i kazał nosić pod ubraniem. Było to srebrne kółko z trzema miniaturowymi breloczkami: kareta symbolizującą wspólną drogę przez życie, końską podkrową na szczęście i z czymś – nareszcie – niebieskim, czyli szafirowym serduszkim.

Dźwięki marsza weselnego przerwały jej rozmyślenia. Chwyciła Murraya pod ramię i powoli poszli kościelną nawą ku mężczyźnie, którego miała poślubić.

James odwrócił się od ołtarza i patrzył, jak się zbliża. Źrenice mu się rozszerzyły, a zdumiony wyraz twarzy szybko zamienił się w pełen zachwyty uśmiech. W tym momencie kościelne witraże wpuściły do środka słoneczne światło, które rozjaśniło ołtarz i ciepłem ogarnęło zdobiące go bukiety kwiatów.

– Wyglądasz zjawiskowo. Kocham cię – wyszeptał, biorąc ją za rękę. Zbliżył się do nich wikary.

– Najmilsi – odezwał się – zebraliśmy się tu dziś...

Ceremonia rozpoczęła. Sarah od czasu do czasu spoglądała na Jamesa, a on natychmiast odpowiadał jej pełnym miłości spojrzeniem.

– Przyjmij tę obrączkę... – mówił, a ona czuła, że ta obrączka łączy ich na zawsze, zgodnie z obietnicą Jamesa, który zaledwie kilka tygodni temu wsuwał jej na palec zaręczynowy pierścionek z diamentem.

Wziął ją za rękę i po kilku dalszych minutach kroczyli nawą. Wyszli na wypełniony słońcem dziedziniec, gdzie radośnie powitali ich przyjaciele i rodzina, obsypując konfetti i domagając się ceremonialnego pocałunku.

James wziął Sarah w ramiona i pocałował, co wywołało aplauz zebranych.

– Moja ukochana żona – szepnął po chwili. – Wydaje mi się, że na tę chwilę czekałem całe życie. Nie wierzę, że spotkało mnie takie szczęście. Od tego dnia – użył ceremonialnego sformułowania – będę zawsze przy tobie, Sarah. Nie wolno ci w to wątpić.

– Ani mi się śni – odrzekła cicho. – Będziemy razem, już zawsze.

I wtedy on pocałował ją jeszcze raz, ku satysfakcji fotografa i wszystkich wokół.